

SERCE
SZEROKO OTWARTE

ŻYCIE SŁUGI BOŻEGO
OJCA RUDOLFA WARZECHY OCD

Jerzy Zieliński OCD

**SERCE
SZEROKO OTWARTE**

**Życie sługi Bożego
ojca Rudolfa Warzechy OCD**



Wydawnictwo Karmelitów Bosych
Kraków 2011

© Copyright for the Polish edition by
Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2011

Korekta
Aleksandra Dawiec

Okładka, design & dtp
Paweł Matyjewicz

Imprimi potest
Andrzej Ruszała OCD, prowincjał
Kraków, dnia 23.08.2011 r.
nr 396/2011

Imprimatur
† Jan Szkodoń, wik. gen.
Kraków, dnia 28.07.2011 r.
nr 2492/2011

Wydawnictwo Karmelitów Bosych
31-222 Kraków, ul. Z. Glogera 5
tel.: 12-416-85-00, 12-416-85-01
fax: 12-416-85-02

www.wkb.krakow.pl
www.karmel.pl
e-mail: wydawnictwo@wkb.krakow.pl

ISBN 978-83-7604-133-9

Druk i oprawa: Zakład graficzny COLONEL S.A.

WSTĘP

W głębi własnego serca człowiek zapisuje na bieżąco karty osobistej historii, tworząc sekretną księgę. W momencie śmierci, wraz z wypełnieniem się ostatniej strony, zostają zamknięte niepowtarzalne dzieje ludzkiego życia. Takiej księgi Bóg nie zamyka w swojej prywatnej bibliotece. Chociaż niektóre z jej rozdziałów rezerwuje wyłącznie dla siebie, sporo innych udostępnia do wglądu. Można je czytać. Starożytne przysłowie mówi: *Sit finis libri, non finis quaerendi* – Koniec książki, nie koniec szukania. Przeczytać książkę, dowiedzieć się i odłożyć ją na półkę, nie oznacza spocząć na laurach. Jeśli dane jest nam czytać dzieje człowieka, szczególnie takiego, który wymogami Ewangelii żył ponadprzeciętnie, to nie po to tylko, by czegoś się o nim dowiedzieć, lecz przede wszystkim po to, by się od niego uczyć, jak mądrze pisać rozdziały własnego życia.

Dnia 26 lutego 1999 r., na jednej z sal wadowickiego szpitala, dzieje własnego życia kończył pisać ojciec Rudolf od Przebicia Serca św. Teresy¹, karmelita bosy, w świecie Stanisław Warzecha. Wieczorem poprosił o sakrament chorych, którego udzielił mu jego zakonny współbrat. Około godziny 22. stracił przytomność. Zmarł przed godziną

¹ Chodzi o św. Teresę od Jezusa (1515–1582), reformatorkę zakonu karmelitańskiego.

trzecią nad ranem następnego dnia, to jest w sobotę, 27 lutego. Kronikarz wadowickiego Karmelu zanotował: „Na gorąco mogę powiedzieć, że nikt z nas, ani wszyscy razem, nie potrafimy wypełnić tej wyrwy, jaką będzie jego brak. Brak ten odczuwają również liczni chorzy, cierpiący.. Mijemy nadzieję, że w domu Ojca będzie mógł dla nich uczynić więcej niż tutaj na ziemi”². Kreśląc zaś biogram ojca Rudolfa, dopowiedział: „Był jakąś instytucją w klasztorze. «Ośrodkiem pomocy duszpasterskiej» w szerokim tego słowa znaczeniu. Niekiedy przy furcie były kolejki do niego, a on sam skarżył się, że do południa nie zdążył dojść do celi. I teraz go zabrakło. Nikt nie jest w stanie go zastąpić. Musi to robić sam, mając bezpośrednio – jak ufamy – dostęp do Pana Boga”³.

Księga ziemskich dziejów ojca Rudolfa została zamknięta, ale jej czytanie tak naprawdę dopiero się rozpoczyna. Czas jego karmelitańskiego i kapłańskiego posługiwania wypełnił niełatwy zasiew ziaren dobra dokonujący się w nieodłącznym towarzystwie różnych form cierpienia. Czasami cierpiał duch, czasami ciało, a innym razem psychika. Bywało, że te doświadczenia nakładały się na siebie. Dla tych, co na wszystko patrzą w świetle wiary, obecność takich zmagañ była wyraźnym znakiem, że w życiu świętobliwego karmelity idzie o rzeczy wielkie. Nie mogło być zresztą inaczej, bo Ten, który powołuje, zawsze otwarcie stawia sprawę: „Ja wszystkich, których kocham, karzę i ćwiczę” (Ap 3, 19). Owoce części zasiewu ojca Rudolfa można było dostrzec już za życia siewcy. Całość żniwa jest jednak w rękach Stwórcy. Jedynie On władny jest decydo-

² AKW (= Archiwum klasztoru karmelitów bosych w Wadowicach), sygn. I, 6, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 6, k. 124.

³ AKW, *Księga zmarłych klasztoru w Wadowicach*, k. 82.

wać o sposobie i czasie, w jakim ukażą się na ziemi owoce zasług zgromadzonych w niebieskim skarbcu przez Jego uczniów.

Niniejsza biografia ojca Rudolfa otrzymała tytuł „Serce szeroko otwarte”. Trudno jest w kilku słowach podsumować osiemdziesięcioletnie życie wyjątkowego człowieka. Ponieważ Bóg patrzy w serce, uznałem, że właśnie na tajemnicy wnętrza trzeba skoncentrować uwagę. Serce streszcza całego człowieka. Pięknie wyraził tę myśl biblijny Mędrzec w zdaniu: „Tak jak woda odbija w sobie ludzką twarz, tak serce odbija w sobie całego człowieka” (Prz 26, 19). Ojciec Rudolf otwierał serce w dwóch wymiarach. Najpierw do wewnątrz, na Boga, od którego otrzymał dar życia i powołanie do wspólnoty Braci Bosych Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel. Otwierał je także na zewnątrz, ku ludziom. Nie tylko był do ich dyspozycji, on także umiał ich szukać. Gdy ktoś przeproszał go za zabranie zbyt dużej ilości jego zakonnego czasu, zwykł mawiać: „Jestem kapłanem dla was”. W tym zdaniu zawiera się cała tajemnica jego kapłańskiej i zakonnej postugi: mieć serce szeroko otwarte dla drugiego człowieka. To jego serce umiało patrzeć, słuchać, zadziwiać się, towarzyszyć, współczuć, interesować się, nie liczyć czasu, szukać innych serc... Takim spotykali ojca Rudolfa różni ludzie: studenci, dzieci szkolne, maluchy, siostry zakonne, kapłani, profesorowie z wyższych uczelni, osoby z średnim i wyższym wykształceniem, a także ci bez wykształcenia. Ich drogi przecinały się w tajemniczy sposób ze ścieżką jego życia, zyskując nową jakość i głębię.

Z BACHOWICKIEJ ZIEMI

Nie tylko drzewa i rośliny mają korzenie, dzięki którym czerpią z ziemi pożywne soki i mocno trwają na swoim miejscu. Swoją życiodajną glebę ma także człowiek. Soki do intelektualnego i duchowego wzrostu czerpie z dziejów rodzinnej ziemi, z wiary swych ojców, z historii własnej rodziny, z wyzwania, jakie stawia przed nim wartko płynące życie. Dzięki korzeniom może odnaleźć odpowiedzi na najważniejsze dla siebie pytania: Skąd jestem? Kim jestem? Dokąd podążam? Jaka jest moja życiowa misja? Brak zakorzenienia jest sprawcą wewnętrznej pustki. Człowiek staje się niespokojnym tułaczem, a przez to łatwym łupem dla silnych podmuchów przeciwności.

Stanisław Warzecha, późniejszy ojciec Rudolf, wyrósł na wadowickiej ziemi. Jego rodzinna wioska, Bachowice, leży kilkanaście kilometrów na północ od Wadowic, nad Dolną Skawą, przynależąc do urokliwego Pogórza Wielickiego. „Ze wzgórków, którymi przepęlniona jest wieś – pisał ks. Franciszek Gołba, bachowicki rodak – roztaczają się wspaniałe widoki, od strony północnej na wzgórze nadwiślańskie, z których widnieje klasztor ojców bernardynów w Alwernii, zamek tenczyński i lipowiecki, a od strony po-

łudnia na wzgórza podkarpackie, ku Wadowicom i Suchej i na Babia Górę”⁴.

Wioska otoczona jest trzema leśnymi obszarami, na tyle charakterystycznymi, by znaleźć się w jej herbie. Symbolizują je tutaj trzy drzewa na niewielkim wzniesieniu, pomiędzy którymi znajduje się pochylony krzyż. On także nawiązuje do charakterystycznego elementu bachowickiego krajobrazu – kamiennego krzyża pokutnego, o nieznanych okolicznościach i dacie powstania, stojącego przy drodze do przysiółka Kaniów. To najstarszy zabytek sakralny w wiosce. Stara legenda głosi, że krzyż wyrósł na miejscu zbrodni. Kapłan podróżujący z wiatykiem do ciężko chorego został tutaj napadnięty przez zbójców, zabity i pochowany przy drodze. Przy pokutnym krzyżu, w czasie zabaw, mały Stasiu gromadził dzieci ze wsi, by głosić im pouczające „kazania”.

Według ludowego podania nazwa wsi pochodzi od *Bachów*, olbrzymich ludzi mających w pradawnych czasach zamieszkiwać tutejsze tereny, a trudniących się wypasaniem świń. Na kreatywną wyobraźnię mieszkańców wioski wpłynęły niewątpliwie sporych rozmiarów fragmenty kości mamutów, odnajdywane w wydobywanej tu w XIX wieku glince służącej do produkcji cegły. Tajemniczy olbrzymi są prawdopodobnie śladem po Gotach, germańskim ludzie, który na przełomie II i III wieku naszej ery przybył do Europy Środkowej. Inne, częściej przytaczane podanie wywodzi nazwę wsi od niemieckich osadników,

⁴ Ks. Franciszek Gołba, *Bachowice dawniej a dziś*, Bachowice 1939. Przedruk w: *W służbie Bogu i ludziom. Życie i dzieła księdza prałata Franciszka Gołby*, Bachowice 2000, s. 3.

którzy strumyk płynący przez wieś nazwali w swoim języku *Bach*⁵.

Historycznie rzecz biorąc, Bachowice są jedną z najstarszych osad dawnego księstwa cieszyńskiego. Nazwa wsi pojawia się po raz pierwszy w 1297 r. jako własność książąt cieszyńskich. Z ich rąk przeszła później w posiadanie książąt oświęcimskich, a po nich książąt zatorskich. Ostatnimi właścicielami wsi byli Potoccy z Zatora. Mieszkańcy Bachowic zajmowali się uprawą ziemi, przetwarzaniem lnu, handlem orzechami i rybołówstwem. Od połowy XIV wieku wioska posiadała filialny, drewniany kościół dedykowany św. Bartłomiejowi, zależny od parafii w Spytkowicach. Msze św. były w nim odprawiane co kilka tygodni. Popadając z biegiem czasu w ruinę, został ostatecznie rozebrany na polecenie władz austriackich pod koniec XVIII wieku. Na jego miejscu postawiono murowaną kaplicę, w której umieszczono wyposażenie dawnego kościoła.

Kwiecień 1848 r. zapisał się w historii galicyjskich wiosek, a wśród nich Bachowic, jako początek znaczących zmian. Zniesiono pańszczyznę i nadano chłopom na własność ziemię. Nie od razu zmieniło to jednak sytuację ekonomiczną chłopskich rodzin. Ich życie wciąż nosiło ślady bolesnych doświadczeń spowodowanych klęskami nieurodzaju, głodem, kryzysem ekonomicznym oraz zawieruchą rabacji galicyjskiej. Szczególnie dramatyczne okazały się lata 1846–1848. Był to czas wielkiego głodu, kiedy to śmierć w całej Galicji zebrała obfite żniwo. W tym najcięższym okresie posiłkiem dla wielu ubogich rodzin był chleb

⁵ Zenon Szewczyk, *Bachowice – zarys historii*, w: *W służbie Bogu i ludziom. Życie i dzieła księdza prałata Franciszka Gołby*, s. 4.

wypiekany z otrąb i plew, czy też zupa gotowana z porzwy, perzu lub traw⁶.

Pomimo przetaczania się przez wadowicką ziemię czasów biedy, różnorodnych konfliktów i wojen, przejmowania i niszczenia kościołów przez arian, przechodzenia ziemi i ludności z ręki jednych rodów w posiadanie innych, Bachowice zachowały swoją katolicką tożsamość. Jeszcze w XIX wieku okrągła pieczęć gminna przedstawiała zarys kuli ziemskiej, a na niej ustawiony krzyż. W otoku znajdował się napis: *Wieś Bachowice*.

Oto piękna pod względem krajobrazu, bogata w dzieje, prosta w sposobie życia swych mieszkańców i wierna chrześcijańskim tradycjom poprzednich pokoleń bachowicka ziemia. Tutaj, 14 listopada 1919 r., w domu Wojciecha (1881–1951) i Stefanii z Momotów (1886–1932), przyszedł na świat Stanisław⁷. Płaczącego chłopca przyjęły ręce Marii Kościelniak, położnej asystującej przy porodzie. Tajemniczym zrządzeniem Bożej Opatrzności był to dzień, w którym karmelici boski obchodzą uroczyste wspomnienie Wszystkich Świętych Zakonu Karmelitańskiego. Z perspektywy czasu nie sposób nie dostrzec w takich okolicznościach pierwszego śladu powołania, jakim dla Stanisława stał się w dorosłym życiu Karmel Terezański. Chociaż fakt ten nie był znany cieszącym się z kolejnego dziecka rodzicom, dla samego Stanisława stał się w późniejszym czasie powodem szczerej wdzięczności często kierowanej ku Bogu.

⁶ *Wielka Encyklopedia Powszechna*, t. 4, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1969, s. 87.

⁷ APB (= Archiwum parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bachowicach), *Liber Natonum Bachowice*, t. VI, 1902–1926, s. 167.

Dwa tygodnie po narodzinach, 30 listopada, został ochrzczony przez ks. Władysława Chrapla w kościele parafialnym w Spytkowicach, w obecności chrzestnych: Jana Warzechy i Anieli Woźniak⁸. Rodzice zdecydowali, że imię otrzyma po swoim bracie Stanisławie, który urodził się w 1914 r., a zmarł w roku następnym. W sumie miał sześcioro rodzeństwa: Marię (ur. 1906), Franciszka (ur. 1909), Stanisława (ur. 1914), Józefa (ur. 1922), Rozalię (ur. 1926, zmarła niedługo po urodzeniu) i Zofię (ur. 1929).

⁸ Tamże, s. 167.

RODZINNE GNIAZDO

Życiowa mądrość i duchowe doświadczenie jednych ludzi stają się często inspiracją do poszukiwań i głębokich przemian w sercach innych. Jesteśmy fundamentem dla siebie nawzajem. Zanim Stanisław, już jako ojciec Rudolf, stał się oparciem i duchowym kierownikiem dla niemałej rzeszy osób, sam czerpał obficie ze skarbcza, jaki otwierało przed nim jego rodzinne, szkolne i parafialne środowisko. Tej nierozzerwalnej zależności pokornego brania od jednych, by móc przekazywać innym, był wierny przez całe życie. Nie jeden raz można było usłyszeć z jego ust: „Trzeba umieć przyjąć dar, aby innych móc obdarować”.

Naturalną kolejną rzeczą naukę życia Stanisław zaczął pobierać od najbliższych, od ojca i matki. To im zadawał swoje pierwsze chłopięce pytania, ich zachowania obserwował, ich rozmowom się przysłuchiwał. W środowisku głęboko wierzącej i praktykującej rodziny zetknął się po raz pierwszy z prawdami wiary oraz wymogami uczciwego postępowania. Wojciech, ojciec Stanisława, zaliczał się do bardziej przedsiębiorczych gospodarzy we wsi. W latach 30. XX wieku był księgowym miejscowej kasy Stefczyka, która swoje utrzymanie się „na wysokości społecznego zadania” zawdzięczała jego pracowitości i wytrwałości. „Już koledzy szkolni wysoko cenili jego zdolności rachunkowe,

a gromada obdarza go zaufaniem dla jego uczciwości”⁹ – pisał o Wojciechu ks. Franciszek Gołba. Mały Stanisław patrzył więc, słuchał, zapamiętywał i naśladował.

We wrześniu 1925 roku rozpoczął naukę w Publicznej Szkole Powszechnej w Bachowicach. Ukończył ją 27 czerwca 1932 r. Był jednym z lepszych uczniów. Na wykazach ocen z pierwszego i drugiego półrocza dominują: bardzo dobry i dobry, jedynie sporadycznie pojawia się ocena dostateczny. W rubryce „porządek zewnętrzny ćwiczeń piśmiennych” widnieje słowo „staranny”¹⁰. „Pamiętam go od dziecięcych lat – opowiada jego kuzynka – razem bawiliśmy się, chodzili do szkoły i pomagali rodzicom w gospodarstwie, pasaliśmy krowy, gęsi. Był bardzo uczynny, koleżeński, pomagał słabszym kolegom w nauce. Pamiętam, jak nosił w kieszeniach chleb z masłem i dzielił nim głodnych kolegów. W maju przy kapliczce przydrożnej śpiewaliśmy litanie i pieśni do Matki Bożej. Często wspominał, że ma zamiar zostać kapłanem, lecz my nie wierzyliśmy, że się tak stanie. Z opowiadań koleżanek szkolnych pamiętam, że Stasiu pasąc krowy, zasnął i przyśniła mu się Matka Boża, która mu powiedziała: «Chcesz być kapłanem, to idź do Wadowic na Górkę». To umocniło go w jego postanowieniu”¹¹.

„Mama opowiadała mi – wspomina siostrzenica ojca Rudolfa – że Stasiu był jeszcze małym chłopcem, a już zbierał dzieci, wchodził na drzewo dębu albo lipy, przy potutnym krzyżu i w potoku, mówił do nich kazania, robił ołtarze, odprawiał Mszę św. (był to rodzaj zabawy). Dzieci

⁹ Ks. Franciszek Gołba, *Bachowice dawniej a dziś*, dz. cyt., s. 64.

¹⁰ AZB (= Archiwum Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Bachowicach), Katalog klasowy wraz z wykazem klasyfikacyjnym, lata 1925–1929.

¹¹ AKW, sygn. Rd 5c, W.S., *Wspomnienie o ojcu Rudolffie*, k. 12r–v.

bardzo pilnie go słuchały. Kiedy podrósł, razem z innymi chłopcami pomagał księdzu Gołbie przy budowie kościoła; nosił cegły, a pod wieczór porządkował plac budowy. Angażował się do prac w gospodarstwie. Zwoził trawę dla bydła. Po drodze zabierał na tragarz swoją siostrę Zosię i przewoził. Bardzo lubił polne kwiaty, szczególnie margaretki. W izdebce była komoda, a nad nią wisiał duży krzyż i stał obraz Pana Jezus i figura Matki Bożej Niepokalanej. Stasiu w lecie codziennie zbierał na łące świeże kwiaty i stroił ołtarzyk”¹².

Z domowego środowiska wyniósł ogromny szacunek dla rodziców. Nie tylko nosił go w sercu, ale też i na zewnątrz okazywał, co zapisało się w pamięci wielu świadków jego życia. „Pamiętam dobrze – wspomina jedna z jego późniejszych wychowanek – jak ojciec Rudolf zabrał naszą grupę do Wadowic. Przed klasztorem zobaczyliśmy starszego człowieka, do którego ojciec Rudolf był bardzo podobny. Człowiek ten uklęknął przed ojcem, ucałował jego ręce – ręce kapłana, a ojciec Rudolf pochylił się przed tym człowiekiem i ucałował jego rękę, bo był to jego ojciec. Przedstawił go nam. Był to bardzo wzruszający dla nas moment”¹³.

Nie potrzeba wyjątkowej wyobraźni, aby z tej sceny odczytać dwie piękne historie: najpierw ojca, który ucząc syna, sam staje się jego uczniem, a potem syna, który przyglądając się uważnie życiu ojca, wyrasta na dobrego nauczyciela, duchowego ojca swojej własnej rodziny. „Skupił na rodzinie tyle życzliwości i miłości... Potrafił nas – wspomina jego bratanek – jakże licznych i rozproszonych

¹² ABP (= Archiwum Biura Postulatorskiego Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych), sygn. RW 16, F1, J.K., *Świadectwo o ojcu Rudolfie*, s. 1–2.

¹³ AKW, sygn. Rd 5, K.P., *Ojciec Rudolf w moich wspomnieniach*, k. 33.

w rodzinie skupiać razem... Bogu dziękujemy za jego żarliwą wiarę, za świadectwo wiary. Tym świadectwem, można powiedzieć, karmiły się trzy pokolenia. Dziękujemy za jego modlitwy wstawiennicze, jakże skuteczne i owocne. Każdy z nas tu obecnych może powiedzieć, że owoców tej modlitwy doświadczał... Był obecny, gdy udzielał sakramentu chrztu, gdy zawierane były związki małżeńskie, towarzyszył tym, którzy odchodzili do wieczności z naszej rodziny”¹⁴.

Jako mały chłopiec Stanisław z uwagą przysłuchiwał się opowieściom swoich ciotek, Anny i Anieli. Barwnie relacjonowały wyjazdy na odpusty w Radoczy z okazji uroczystości Przemienienia Pańskiego. Po powrocie domownicy dowiadywali się, kto odprawiał Mszę św., o czym było kazanie i jak przebiegały ceremonie. Gdy wystarczająco podrośł, ciotka Anna zabrała go po raz pierwszy do wadowickiego klasztoru karmelitów bosych na odpust Matki Bożej Szkaplerznej¹⁵. Wraz z tą pierwszą, a także każdą kolejną wizytą, jego świat znacznie się poszerzał. Był teraz bogatszy o wspomnienia zakonników w habitach, którzy mieszkając w klasztorze „na Górcy”, oddawali cześć Matce Bożej i św. Józefowi.

Bywało, że kontakty krewnych Stanisława z wadowickim Karmelem wykraczały poza czysto religijno-liturgiczny charakter. Po śmierci Marianny Momot, kolejnej z jego ciotek, bachowicki proboszcz zanotował w parafialnej kronice: „Godzi się też wspomnieć taki budujący szcze-

¹⁴ ABP, sygn. RW 9, E3, Słowo ks. Wojciecha Warzechy wygłoszone po Mszy świętej pogrzebowej o. Rudolfa.

¹⁵ Ks. Henryk Młynarczyk, *Ojciec Rudolf – perła wadowickiego Karmelu. Rozmowa z o. Rudolfem Warzechą*, „Dzień Pański”. Informator niedzielny parafii Przemienienia Pańskiego w Radoczy, 35/1998, 23 VIII 1998, s. 5.

gół z życia czcigodnej służebnicy Bożej, że gdy zakonnicy karmelici bosci osiedlili się w Wadowicach, niosła im pomoc w ofiarnej pracy ręcznej. Bóg jej ten czyn wynagrodził w ten sposób, że u schyłku swego życia radowała się wiadomością, iż jej siostrzeniec złożył profesję zakonną jako brat Rudolf od Przebicia Serca św. Teresy”¹⁶.

Obok środowiska rodzinnego w życiu Stanisława wyraźny ślad pozostawił ks. Franciszek Gołba (1862–1944). Ten chłopski syn bachowickiej ziemi, po ukończeniu nauki w wadowickim Gimnazjum, wstąpił do seminarium duchownego w Krakowie. Realizując swoje liczne uzdolnienia intelektualne i dydaktyczne, uzyskał tytuł doktora teologii z zakresu biblistyki, studiował języki wschodnie w Bejrucie, by następnie przez dwadzieścia lat wykładać je na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przez trzydzieści lat katechizował także w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Dla ubogich studentów ze wsi założył bursę na Zakrzówku, którą z czasem powierzył zgromadzeniu salwatorianów¹⁷. Gdy osiadł na probostwie w Bachowicach, w swojej rodzinnej wsi, rozpoczął podziwu godną działalność religijno-społeczną. Zbudował więc kościół i doprowadził do ustanowienia w 1929 r. niezależnej parafii, zostając jej pierwszym proboszczem. Organizował różnego rodzaju spółdzielnie, grupy młodzieżowe, zimowe kursy oświatowe, otworzył szkołę gospodarstwa domowego dla dziewcząt, przytułek dla potrzebujących opieki, poparł otwarcie kasy Stefczyka.

¹⁶ APB, Kronika Parafii p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bachowicach, rok 1936, s. 89.

¹⁷ Michał Gulgowski, *Ksiądz Franciszek Gołba (1862–1944) – służa Boga i ludzi*, w: *Chrześcijaństwo*, red. bp B. Bejze, Niepokalanów 1992, s. 55–93.

Postać ks. Gołby zapisała się w pamięci Stanisława w związku z dwoma wydarzeniami, które bez wątpienia formowały w jego dorosłym życiu podejście do kapłańskiej posługi. „Raz – wspominał po latach – prawdopodobnie w uroczystość św. Szczepana, męczennika, kiedy we Mszy św., po ofiarowaniu i po odmówieniu prefacji, twarzą upadł na ołtarz Serca Jezusowego. Organy przestały grać. Kościół zaległa cisza przerywana głosami: «Ksiądz zemdlał». Drugi raz, kiedy po ukończonych lekcjach w szkole zebrał nas uczniów «na ochotnika» i ustawił w rząd w świeżo wybudowanych murach kościoła. Podawaliśmy razem przez kilkadziesiąt minut posadzkę. Po ukończonej pracy włożył ks. Prałat każdemu do dłoni po kilka orzechów. Dziś jasno widzę, że te powyższe dwa zdarzenia znamienne charakteryzują całe życie śp. Zmarłego. Ołtarz, służba Boga i bliźniemu aż do zemdlenia”¹⁸.

Ze wspomnień ojca Rudolfa nie wynika, aby ks. Gołba miał jakiś bezpośredni wpływ na jego chłopięce lata czy podejmowanie późniejszych życiowych decyzji. Rola ks. Prałata uwidacznia się natomiast z perspektywy lat. Bachowicki karmelita wyraził wdzięczność swemu proboszczowi, przybliżając jego działalność i duchową sylwetkę w serii artykułów opublikowanych w periodykach: „Głos Karmelu”, „Pod Opieką św. Józefa” i „Przebudzenie”.

¹⁸ Rudolf Warzecha, *Ks. dr Franciszek Gołba. Sylwetka duchowa*, „Przebudzenie”, 3/1998, s. 24.

NOWE HORYZONTY

Rok 1932 zapisał się w życiu Stanisława jako czas poważnych zmian i wyzwania. Najpierw trzynastolatek musiał zmierzyć się z bólem po śmierci matki, która odeszła do wieczności 27 marca. Jej rolę przejęła w rodzinie najstarsza córka Maria. „Mimo, że miała już narzeczonego, Jana Rzepę, nie szybko wyszła za mąż. Powiedziała Janowi: «Zobowiązałam się wychować dzieci po zmarłej matce. Chcesz mnie, to czekaj». Jan czekał sześć lat. Jak odchowala dzieci, pobrali się. Byłam jej pierwszą córką – wspomina siostrzenica ojca Rudolfa. Całe życie wujek to doceniał, dziękował siostrze i uważał ją za drugą mamę”¹⁹.

Niedługo potem Stanisław poznał doświadczenie rozstania w jeszcze większym wymiarze. Opuścił dom rodziny, by zamieszkać w internacie Prywatnego Gimnazjum Karmelitów Bosych w Wadowicach²⁰, pełniącego funkcję Niższego Seminarium. Urzędowa nazwa szkoły zatwierdzona przez Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie brzmiała: Collegium Męskie Ojców Karmelitów Bosych w Wadowicach.

¹⁹ ABP, sygn. RW 16, F1, J.K., *Świadectwo o ojcu Rudolfe*, s. 1 i 4.

²⁰ AKW, sygn. VI, 21, Spis studentów przyjętych do Alumnatu Ojców Karmelitów w Wadowicach 1892–1951, s. 35.

Decyzja o podjęciu nauki w karmelitańskim Kolegium była realizacją od dawna noszonego w sercu pragnienia – „chcę zostać kapłanem”. Droga do jego realizacji miała jednak swoją cenę. „Podczas wspólnej pracy – opowiada sąsiad Warzechów – Wojciech zwierzył się mojemu tacie, że Stasiu, jego syn, chce iść na księdza. «Nie zabraniaj. Podziękuj Panu Bogu za łaskę powołania», odpowiedział mój tato. Ojciec Stasia nie tyle sprzeciwiał się Bogu, ile bał się, że nie poradzi sobie finansowo. Poradził sobie. Pomogła mu jeszcze córka Marysia”²¹. „Ze swoją decyzją – wspomina kuzynka ojca Rudolfa – poszedł prosić ojca o pozwolenie i błogosławieństwo. Ojciec bardzo skrupulatnie przemyślał decyzję swojego syna, nie dając zaraz odpowiedzi, gdyż były ciężkie czasy. Nie wiedział, czy będzie go stać na koszty związane z nauką i czy ta decyzja Stasia jest przemyślana i czy to jest powołanie. Stasiu często i bardzo gorąco prosił swego ojca o pozwolenie, by mógł wstąpić do seminarium. Po jakimś czasie ojciec wyraził zgodę wzruszony prośbami syna. Pracując przy żniwach, w stodole, ściągając kapelusz z głowy, mówił: «Jak już tak chcesz synu, to idź – znacząc mu krzyż na czole w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego – musimy sobie jakoś poradzić». Stasiu bardzo się ucieszył, dziękując ojcu. Wyruszył ze swoim bratem Franciszkiem «na Górkę», myśląc o kopcu ojców Pallotynów. Tam nie było miejsc, poszli więc na drugą «górkę» do Karmelu”²².

O okolicznościach zdobycia przez Stanisława pozwolenia na zostanie kapłanem opowiada także jego siostrzenica: „Zdesperowany Stasiu spróbował jeszcze prosić przez siostrę Zosię. Jednego dnia, kiedy wioził ją tragarzem, nagle

²¹ ABP, sygn. RW 16, F2, J.R., *Świadectwo o ojcu Rudolffie*, s. 1.

²² AKW, sygn. Rd 5c, W.S., *Wspomnienie o ojcu Rudolffie*, k. 12v-13r.

zatrzymał się, kazał jej wysiąść, iść do taty i przedstawić jego pragnienie. «Jak nie zrobisz tego dla mnie, nie będę cię woził». Prośba Zosi poskutkowała²³.

W roku szkolnym 1932/33 w karmelitańskim Kolegium nie było klasy pierwszej i drugiej. Klasa trzecia, do której został przyjęty Stanisław, liczyła 20 uczniów²⁴. Chłopcy pochodzili najczęściej z różnych wiosek i miast dawnej Galicji: Wadowic, Żywca, Zatora, Kalwarii, Trzebini, Rzeszowa, Krakowa... Pierwsze miesiące na nowym miejscu wniosły w życie Stanisława sporo nowości, ale też i trudów. Okazało się bowiem, że ma braki w nauce. „Było mu bardzo ciężko – wspomina jego kuzynka – ojciec proponował mu rezygnację, ale on powiedział: «Wolałbym umrzeć niż iść z Karmelu»²⁵. Dzięki cechującej go pilności i pamięci na sen, w którym Matka Boża wskazała mu na miejsce realizacji powołania kapłańskiego, „nadrobił szybko zaległości i znalazł się wśród lepiej ocenianych. Matematyk dobry, jeszcze lepszy w językach – wspomina jego klasowy kolega – tak że gdy w 4-tej klasie wszedł w program język grecki, Warzecha zabłysnął w nim, otrzymując od profesora Czaderskiego chlubny tytuł «ho héllenes», Grek, Ateńczyk”. Lubiano go, gdyż nie był nigdy przykry. Wolny od ambicji i zazdrości, starał się służyć wszystkim, „małym i większym”²⁶.

W roku wstąpienia Stanisława karmelitańskie Kolegium otrzymało prawa szkoły publicznej. Od wiosny 1930 r. jej prefektem i praktycznie również dyrektorem był ojciec

²³ ABP, sygn. RW 16, F1, J.K., *Świadectwo o ojcu Rudolffie*, s. 2.

²⁴ AKW, sygn. VI, 21, Spis studentów, s. 34–35.

²⁵ AKW, sygn. Rd 5c, W.S., *Wspomnienie o ojcu Rudolffie*, k. 13.

²⁶ AKW, sygn. Rd 5b, Otto Filek OCD, *Szedł drogą miłości i krzyża. Śp. ojciec Rudolf Warzecha OCD, jakiego dostrzegałem*, k. 6.

Jacek Komendera. Obowiązki przejął po bł. Alfonsie Marii Mazurku²⁷, który jako organizator szkoły, pomimo licznych trudności, umiejętnie łączył dbałość o materialne potrzeby Kolegium z troską o wykształcenie i moralno-religijne wychowanie swoich podopiecznych. Przez dziesięć lat z oddaniem pracował w wadowickim Kolegium jako nauczyciel i wychowawca młodzieży. Z tego okresu aż około 50 alumnów wstąpiło do nowicjatu w Czernej.

Kończąc rok szkolny 1932/33, czyli trzecią klasę gimnazjum, na świadectwie szkolnym podpisanym przez ojca Jacka Komenderę, Stanisław otrzymał: 3 oceny bardzo dobre, 4 dobre i 5 dostateczny. Ogólna ocena całego roku to „dobry”. Kończąc klasę czwartą, uzyskał znacznie lepsze wyniki: 3 oceny bardzo dobre, 7 dobre i 2 dostateczny. Ogólna ocena całego roku to „dobry”. Kończąc klasę piątą, otrzymał: 3 oceny bardzo dobre, 6 dobre i 3 dostateczny. Ogólna ocena całego roku to również „dobry”. Dwa ostatnie świadectwa podpisał ojciec Józef Prus – dyrektor Kolegium²⁸.

Życie codzienne karmelitańskiego Kolegium w czasie pobytu tam Stanisława nie wyróżniało się niczym nadzwyczajnym. „Chłopcy przeżywali wspólnie nie tylko godziny nauki – wyjaśnia karmelitański historyk – ale również czas wolny, wspólnie spożywali posiłki, każdy dzień zaczynał i kończył wspólną modlitwą. Do domów rodzinnych udawali się tylko na wielkie wakacje oraz na ferie związane z świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy. W czasie

²⁷ Alfons Maria od Ducha Świętego (Józef Mazurek, 1981–1944). Beatyfikowany wraz z gronem stu siedmiu Męczenników Polskich, przez Jana Pawła II dnia 13 VI 1999 w Warszawie.

²⁸ ABP, sygn. RW 5, E1 i E2, Świadectwa szkolne z lat: 1932/33 i 1933/34; AKC (= Archiwum Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych w Czernej), sygn. AP 64/13, Świadectwo szkolne z roku 1934/35.

cotygodniowych spacerów wychodzili na okoliczne góry, dłuższe wycieczki prowadziły ich szlakami turystycznymi Beskidu Małego i dalej w Beskid Wysoki, aż na szczyt Babiej Góry, zwiedzali zabytki i muzea Krakowa. W roku 1934 wybrali się do niedalekiej Porąbki, gdzie podziwiali zaporę wodną na rzece Sole. W zimie urządzali kuligi. Poznając piękno okolicznych gór i zabytki przeszłości, pogłębiali swoją wiedzę o ziemi ojczystej, nabywali także sprawności fizycznej. Ważną rolę wychowawczą spełniały organizowane przez uczniów różnego rodzaju imprezy artystyczne. Dzięki nim ujawniały się i rozwijały talenty organizacyjne, chłopcy nabywali umiejętności współpracy dla osiągnięcia zamierzonego celu, ćwiczyli pamięć i dykcję, uczyli się panować nad tremą. Obok tradycyjnych jasełek uczniowie przygotowywali okolicznościowe akademie religijne i patriotyczne, brali także udział w przedstawieniach urządzanych przez inne szkoły wadowickie. Na ogół przygotowywane przez nich spektakle odbywały się na terenie szkoły, niekiedy jednak odważali się wyjść poza własne opłotki. I tak na przykład w roku 1935 odegrali jasełka w sali miejscowego «Sokoła» przy pełnej widowni. W roku poprzednim, pod kierunkiem profesora Tadeusza Hanusiaka, nauczyciela języka polskiego, wystawili dramat oparty na życiu ojca Rafała Kalinowskiego. Był to ich wkład w rozwój kultu założyciela klasztoru i alumnatu. Brali też udział w międzyszkolnych akademiach ku czci prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego i ku czci marszałka Józefa Piłsudskiego. W roku 1935 jedną akademią, ale za to «dwuczęściową», uczcili imieniny marszałka i swego dyrektora. Akademie, poranki, a także uroczyste Msze św. uświetniała orkiestra szkolna... Każdy dzień w seminarium rozpoczynał się Mszą św., do której

przygotowywało odczytanie pobożnego rozważania. W soboty chłopcy przystępowali do spowiedzi, po której przez kilka dni przyjmowali Komunię św. Modlitwy wieczorne kończyło «słówko» dyrektora lub prefekta. Było to krótkie rozważanie religijne, oparte zazwyczaj na jakimś przykładzie. W okresie Wielkiego Postu uczestniczyli w rekolekcjach, głoszonych przez karmelitów. Wszystko powinno wspomagać rozwój powołania kapłańskiego i zakonnego, którego początki, jak sądzono, chłopcy przynosili ze sobą z domów rodzinnych”²⁹.

Czas wakacji Stanisław spędzał w rodzinnym domu, zastępując domowników w różnych pracach. „Kiedy siostra Maria z rodziną wychodziła do pracy w polu, Stasiu zawsze zostawał w domu. Z własnej inicjatywy najpierw sprzątał mieszkanie, a potem gotował obiad. Lubił przyrządzać zacierkę makową i naleśniki z serem. Potem szedł na łąkę zbierać kwiaty na ołtarzyk Matki Bożej. Gdy w południe wracali z pola i zmęczeni wchodzili do domu, widok uradowanego Stasia, pięknie wysprzątanego mieszkania i ciepły obiad na stole, a do popijania zimny kompot, przywracały im siły”³⁰.

Z czasu pobytu Stanisława w wadowickim Kolegium zachował się tylko jeden jego list datowany na 21 kwietnia 1933 r. Śle w nim do swego taty życzenia imieninowe. W oryginalnym stylu list brzmi następująco: „Najukochańszy Tato! Dziś dzień szczęścia w rodzinie, jest to dzień oczekiwany przez nas, dzień uroczystych imienin! Z serca mojego młodego składam Ci życzenia. Ojczulku Drogi, ja Twoje nogi całuję. Zdrowia dostatku dzisiaj Ci winszuję.

²⁹ Czesław Gil OCD, *Jestem kapłanem dla was. O. Rudolf Warzecha w oczach świadków*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2005, s. 17–19.

³⁰ ABP, sygn. RW 16, F1, J.K., *Świadek o ojcu Rudolfie*, s. 2–3.

Kocham Cię Tato, niechaj to stanie, za całe moje powin-
szowanie! Przyjm mój Tato niewspaniały dar, na jaki sta-
ję. Nie uważaj że tak mały – mały syn go daje! Niech Ci
zawsze Bóg udziela, zdrowia szczęścia i wesela! Więc co
mam, niosę w ofierze. Serce me niech Tatuś bierze! W imie-
niny przyjm je proszę, daruj winy, bo ja Tato – Cię miłu-
ję, a więc za to pocałuję! W krótkich słowach powinszuję,
co w mym sercu dzisiaj czuję. Obyś był szczęśliwy zawsze,
oby nieba najłaskawsze nagrodziły Twe mozoły! Obyś nie
znał co gorycze, co są przykre losu zmiany! Tego Ojczy mój
kochany z braćmi i siostrami życzę! O jak słodko błogo od-
dać Ojcu cześć, i w rocznicę Jego drogą z życzeń wieniec
splęść! Byś długo żyjąc z nami tu jeszcze, szczęśliwy po-
śród dzieci, i po usłanej kwiatami ścieżce, doszedł krainy,
gdzie sam Bóg świeci!”³¹.

Językiem rymowanym wyraża swoją wdzięczność, mi-
łość i przywiązanie do ojca, by na samym końcu poruszyć
prozaiczną prośbę: „Przyślijcie mi poszewkę, bom zapo-
mniał”. Co jakiś czas przyjeżdżał ktoś z rodziny, przy-
wołując domowe informacje oraz rzeczy, o które prosił.
W drogę powrotną zaś zabierał opis przeżyć chłopca i po-
zdrowienia dla domowników. Styl listu pozwala domyślać
się załączków olbrzymiego potencjału pisarskiego, który
z biegiem czasu uwidoczni się w licznych listach, artyku-
łach i kronikarskiej spuściznie ojca Rudolfa.

Podczas pobytu w Niższym Seminarium Stanisław po-
znał bliżej życie wadowickich karmelitów bosych. Miał też
okazję spotkać zakonników z innych klasztorów prowincji
przybywających do Wadowic w różnych sprawach. Tu-
taj też wyraźniej skryształizowało się jego nabożeństwo do

³¹ ABP, sygn. RW 5, B1, List do Wojciecha Warzechy z 21 kwietnia 1933.

Matki Bożej i św. Józefa. Gdy kończył naukę, podjął decyzję o wstąpieniu do karmelitańskiego nowicjatu. Ostatecznego argumentu dla takiego wyboru dostarczyła mu lektura *Dziejów duszy* św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Po przeczytaniu książki – jak sam twierdził pod koniec życia – „jeszcze większą sympatią zacząłem darzyć kapłaństwo i tym samym Karmel”, ponieważ Święta „była związana z Karmelem”³². Ówczesnym zwyczajem pozwolenia na wstąpienie do zakonu karmelitów bosych udzielił Stanisławowi arcybiskup metropolita krakowski Adam Sapieha pismem z dnia 4 czerwca 1935 r.³³

³² Ks. Henryk Młynarczyk, *Ojciec Rudolf – perła wadowickiego Karmelu*, art. cyt., s. 5.

³³ AKC, sygn. AP 64/13, Pozwolenie na wstąpienie do zakonu karmelitów bosych z 4 VI 1935.

REFLEKSJE NOWICJUSZA

Zgrona rocznikowych kolegów Stanisława jedenasztu podjęło taką samą decyzję jak on. Kandydatów do nowicjatu było zatem dwunastu. Przed udaniem się do klasztoru w Czernej, gdzie znajdował się nowicjat, pojechali najpierw na wycieczkę do Zakopanego. Czterodniowy wypoczynek u stóp Tatr pod opieką ojca Józefa Prusa – dyrektora Kolegium oraz ojca Adeodata Surmińskiego – prefekta i katechety, rozpoczął się 22 lipca 1935 r. 27 lipca kapituła wadowicka wyraziła zgodę na przyjęcie całej dwunastki do nowicjatu. 9 sierpnia chłopcy udali się w towarzystwie ojca Augustyna Kozłowskiego na Jasną Górę³⁴, by powierzyć się Matce Bożej i prosić Ją o błogosławieństwo na otwierającą się przed nimi drogę życia zakonnego.

Po przybyciu do Czernej otrzymali oddzielne cele. Pomimo iż wciąż jeszcze byli kandydatami oczekującymi na przyjęcie do zakonu, włączeni zostali w rytm życia wspólnoty, uczestnicząc w jej posiłkach, dziennych i nocnych modlitwach, a także w rekreacjach z nowicjuszami. 25 sierpnia przeor klasztoru ojciec Alfons Maria Mazurek, w obecności świadków, ojców Gabriela Klimowskiego i Rajmunda Sapały, zadał każdemu z kandydatów do obłóczyn

³⁴ AKW, sygn. I, 3, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 3, s. 90-91.

wymagane na tę okoliczność prawem zakonnym pytania. Odpowiedzi zostały odnotowane na oddzielnych formularzach, a następnie podpisane przez pytającego i udzielającego odpowiedzi. Zapytany o powód, dla którego chce wstąpić do zakonu, Stanisław wyjaśnił, że jest nim „pragnienie życia wiecznego i służba Bogu”³⁵.

Dzień obłóczyn, w którym mieli otrzymać zakonne habity i nowe imiona, został wyznaczony na 28 sierpnia. Do tego wydarzenia przygotowywali się przez ośmiodniowe rekolekcje. Najpierw nastąpiło przyodzianie w zakonne strój, który otrzymali z rąk ojca przeora. Następnie, na znak zerwania ze światem i całkowitego oddania się Bogu, przyjęli nowe imiona oraz predykaty³⁶. Odtąd Stanisław będzie się nazywał brat Rudolf od Przebicia Serca św. Teresy. Po latach, już z własnej inicjatywy, zacznie się podpisywać imieniem Rudolf Maria, by podkreślić swoją więź z Matką Bożą.

Trzy dni po obłóczynach, 31 sierpnia, brat Rudolf usiadł w swojej zakonnej celi za niewielkim stolikiem, aby napisać do rodziny pierwszy list z nowicjatu. Wyraził w nim wdzięczność ojcu, nieżyjącej już mamie, a także rodzeństwu za wychowawczy trud, jakiego od nich doświadczył. Przedstawił swoje nowe imię i dał do zrozumienia, że w klasztorze czuje się jak u siebie, ponieważ za domem mu nie tęskno, a życie zakonne, pomimo oczywistych niedogodności, posiada sporo uroku dla tych, którzy zostali powołani, by w Karmelu być synami Matki Bożej.

³⁵ AKC, sygn. AP 64/13, *Informationes assumendae de aspirantibus ad nostrum Ordine*.

³⁶ Od łac. *praedicare* – obwieścić, oznajmić. Określenie dodawane do zakonnego imienia, np.: od Krzyża, od Jezusa, od Niepokalanego Serca Maryi, od Miłości Ukrzyżowanej, od Trójcy Świętej.

„Z wesołą nowiną chcę się z Wami podzielić. Oto we środe, po 8-dniowych rekolekcjach, przyjąłem suknię Matki Bożej z Góry Karmel i zostałem przyjęty do grona Jej synów pod imieniem brat Rudolf od Przebicia Serca świętej Matki Naszej Teresy. Jakaż wielka radość w mym sercu, jakże dziękuję Panu Bogu za taką wielką łaskę. I tobie, Drogi Tatusiu, składam serdeczne *Bóg zapłać*, iż tak prawdziwie ojcowskim sercem żeście mnie wychowali i do takiej łaski przygotowali. Wielką wdzięczność czuję także dla mamy, która od zarania wychowywała i kształciła serce, prawdziwie po katolicku, lecz niestety nie doczekała tej chwili. Z pewnością cieszy się i jest za mną dobrą orędowniczką u Chrystusa. Dziękuję siostrze Marysi, która prawdziwie we wszystkim zastępowała mi tak długo mamę, oraz Frankowi, który tak troskliwie starał się o mnie. Za wszystko zapłacę Wam modlitwą, aby Bóg raczył udzielić Wam błogosławieństwa na ziemi, a kiedyś prawdziwego szczęścia u Siebie. Jestem dzięki Panu Bogu zdrowy, wesoły, dzień za dniem spędzony po bożemu upływa szybko. Tęsknota mnie za domem nie ogarnia i sądzę, że chociaż nie zobaczymy się podczas tego roku nowicjatu, nic mi się nie stanie, lecz tym bardziej będę przygotowany, jakby kiedyś Pan Bóg odjechać daleko na kilka lat zażądał, aby mi to nie sprawiło trudności. Sądzę, że i Wam nie będzie tęskno, za to na przyszły rok, jak Pan Bóg pozwoli, przywitamy się serdecznie i wesoło na profesji. Dziś u nas uroczysty dzień, bo czterech braci złożyło śluby. Proszę Cię jeszcze Tatusiu, jak kiedy będziesz miał sposobność napisać do mnie, to załącz metrykę chrztu. Józiowi życzę, aby się dobrze uczył i był posłuszny ojcu prefektowi. Zosi, żeby chętnie chodziła do ochronki i kiedyś ładnie grała przedstawienia. Teraz moje imię z pewnością będzie się Wam wydawało

dziwnie, ponieważ przywykliście do Staszka, ale z czasem może się przyzwyczaić. Czy będzie się Wam podobało takie imię?”³⁷.

Pośród pozdrowień przesyłanych domownikom, swemu młodszemu bratu Józefowi życzy, „aby się dobrze uczył i był posłuszny ojcu prefektowi”. Józef Warzecha, podobnie jak jego brat przed dwoma laty, też wstąpił do wadowickiego Kolegium. Po roku nauki musiał je jednak opuścić „...z powodu choroby i małych zdolności. Zresztą bardzo pilny i dobry” – zanotował wychowawca³⁸.

Podczas trwania nowicjatu brat Rudolf miał dwóch wychowawców. „Pierwszy, ojciec Gabriel Klimowski (1899–1981), człowiek serca, poświęcający wiele godzin kierownictwu duchowemu w konfesjonale, dawał nam dużo okazji do swobody, ale perswazją i prośbą wiele osiągnął efektów wychowawczych” – wspomina współbrat w nowicjacie. Po wyborze wiosną 1936 r. przez kapitułę prowicjalną tego „mistrza” na urząd przeora w Wadowicach „kończył z nami przez 4 miesiące «zmagania» wychowawcze ojciec Bazyli Jabłoński (1910–1978). Był to mistrz równie dobry, lecz energiczniejszy; z okazji studiów filozoficznych w Belgii, a teologicznych w Rzymie, zaobserwował funkcjonowanie wzorczych nowicjatów i kolegów karmelitańskich. Toteż i czerneńskiemu nowicjatu własnemu nowemu ożywczy prąd i nadał kształt”³⁹.

Przeżycia związane ze świętami Bożego Narodzenia 1935 r. dały bratu Rudolfowi okazję do kolejnego listu i kolejnych przemyśleń, znacznie głębszych niż w poprzedniej korespondencji. 28 stycznia 1936 r. napisał więc do swojej

³⁷ ABP, sygn. RW 5, B2, List do rodziny z 31 VIII 1935.

³⁸ AKW, sygn. VI, 21, Spis studentów, s. 71.

³⁹ AKW, sygn. Rd 5b, Otto Filek OCD, *Szedł drogą miłości i krzyża*, k. 7.

rodziny po raz drugi. Choć list nie zachował się w całości pozwala zobaczyć, jakimi sprawami żyło serce szesnastoletniego nowicjusza. Przede wszystkim konfrontuje obiegowe pojmowanie życia zakonnego jako „dożywotniego więzienia” z tym, co sam zobaczył i czego doświadczył. W postawach zakonnych współbraci urzekły go uśmiechnięte twarze i radość. Wyrzeczenia, które dobrowolnie podejmują, wcale nie czynią ich smutnymi, wręcz przeciwnie, otwierają na wartości wyższe, których nigdy nie zastąpią przelotne radości świata.

Oto treść listu, który adresuje do swojego ojca i rodzeństwa: „Z pewnością sądzicie, że ja już o Was zapomniałem, pomimo, że Wy tak bardzo o mnie pamiętacie, przysyłając piękne podarunki, jakie na święta otrzymałem. Najpierw dziękuję za życzenia, opłatek, pozdrowienia oraz niespodziewaną gwiazdkę. Otrzymałem ją po południu przed samą wigilią, kiedy z braćmi stroiliśmy choinkę. Zaraz poczułem piękną woń naszego siana z potoku, które przydało się nam do szopki. Święta Narodzin Bożej Dziecinny spędziłem radośnie. Wielu ludzi na świecie myśli, że za murami klasztoru panuje smutek i jak nieraz słyszałem – dożywotnie więzienie. Bardzo się mylą. Każdy zakonnik wesoły, z twarzą uśmiechniętą, jednym słowem szczęśliwy do tego stopnia, jaki tylko może być na ziemi, nic go nie smuci, ani brak majątku, żadne nieszczęście, prócz grzechu, nawet śmierć czyjaś, wszystko gotowy jest przyjmując, pamiętając, że Pan Bóg jest najlepszym Ojcem. Przeciwnie, gdy ktoś u nas na przykład umrze, obchodzimy ten dzień z taką radością, jak największe święto, i z pewnością przyznacie, że słusznie. Choć radość w klasztorze zawsze panuje, to jednak szczególnie na takie święta jak Boże Narodzenie. I przyznam się Wam, że chociaż tyle razy

już z Wami obchodziłem te święta, nie jest to tak samo jak w klasztorze. Zapewne jesteście ciekawi dlaczego? Przecież i w domu niczego mi nie brakowało i byłem między rodziną. Tu w klasztorze też niczego mi nie brakowało, piękna wigilia, życzenia, gwiazdka, kolędy przy choince, radość przez całą noc, chociaż rodziny nie było. Czułem się jednak daleko weselszy, szczęśliwszy niż w domu, a szczególnie odczułem to, gdy na Pasterce, wśród wesołych kolęd, przyjąłem do serca Pana Jezusa. Wtenczas zrozumiałem, gdzie należy szukać prawdziwej radości, i jak nędzne przeważnie są radości na świecie. Podczas świąt, które obchodzimy u nas cztery dni, udajemy się na obiad, kolację i rekreację z Dzieciątkiem, śpiewając *W żłobie leży...* Sądzę, że i Wy z radością święta obchodziliście. A jeszcze zdaje mi się, że czekolady, jakie dostałem od Was na gwiazdkę, pochodziły od Ludwika, może zgadłem?... Teraz dopiero zrozumiałem i doceniłem jego piękne zalety. Kiedykolwiek przychodziłem z Wadowic i szedłem do kościoła, spotykałem go tam, jak spracowaną ręką w skupieniu przesuwiał różaniec, czego, niestety, nie zauważyłem nigdy u młodzieńców w tym wieku. Odróżnia się więc w najpiękniejszej zalecie, która streści najlepiej całe jego życie na ziemi. Można nawet śmiało powiedzieć, jak sama Matka Boża zapewniła, kto wzywa Jej pomocy, a zwłaszcza przez tak piękne nabożeństwo jak różaniec, ten z pewnością się zbawi⁴⁰.

Czas nigdy się nie dłuży tym, którzy utożsamiają się ze swoim powołaniem oraz miejscem jego realizacji. Rok nowicjacki przebiegł więc bratu Rudolfowi dość szybko. Spod ręki ojca Bazylego wyszedł przemieniony. „Z żywiołowego młodzieńca stał się ułożonym i dziwnie skupio-

⁴⁰ ABP, sygn. RW 5, B3, List do rodziny z 28 I 1936.

nym profesem”⁴¹. We wtorek, 21 lipca 1936 r., kapituła klasztoru złożona z sześciu braci dopuściła go do pierwszych ślubów⁴². W najbliższą zaś sobotę, 29 sierpnia, magister nowicjusów poprowadził swoich podopiecznych przed ołtarz Matki Bożej Szkaplerznej, gdzie każdy z osobna złożył swoje pierwsze zakonne ślubowanie na ręce prowincjała, ojca Franciszka Kozickiego. Z dwunastki, która rozpoczynała nowicjat, do ślubów dotrwało sześciu, spośród których brat Rudolf był najmłodszy.

⁴¹ AKW, sygn. Rd 5b, Otto Filek OCD, *Szedł drogą miłości i krzyża*, k. 7.

⁴² AKC, sygn. AP 64/13, Dokument kapituły konwentu czerneńskiego.

EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI

P o upływie niespełna dwóch tygodni od pierwszych ślubów nadszedł czas pożegnania z piękną i cichą Czerną. W towarzystwie magistra nowicjatu, ojca Bazylego Jabłońskiego, oraz pozostałych współbraci brat Rudolf przybył 10 września 1936 r. ponownie do Wadowic⁴³. Opóźnienie było znaczne, ponieważ wcześniej planowano, że wyjazd z Czernej nastąpi tuż po ślubach. Rok temu opuszczał wadowickie Kolegium jako gimnazjalista, teraz wracał jako zakonny kleryk w karmelitańskim habicie – w „sukni Matki Bożej z Góry Karmelu”, jak się niekiedy wyrażał. Ponownie otwierał się przed nim czas wyteżonej nauki, ponieważ decyzją przełożonych, cały kurs, przed rozpoczęciem studiów filozoficznych, miał zakończyć stare 8-klasowe gimnazjum, a następnie zdać egzamin dojrzałości⁴⁴.

Na drodze karmelitańskiego powołania wyrosło więc przed bratem Rudolfem i jego kolegami poważne wyzwanie. Jeden z nich wspomina: „Należało przerobić trzy klasy – 6, 7, 8 – w ciągu 16 miesięcy. Znaleźliśmy się na domiar szaleńczego tempa nadrabiania nauki w trudnej szkole trzeciego mistrza”. Z kursowej szóstki braci „załamał się po paru miesiącach dość zdolny brat Arseniusz. Nasz «woj-

⁴³ AKW, sygn. I, 3, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 3, s. 123.

⁴⁴ AKC, sygn. AP 11, *Acta Definitorii Provincialis...* 1911–1951, (5 X 1936), s. 383.

skowy» magister nieco pomiarkował swoje musztry⁴⁵. Chociaż na czele wspólnoty wadowickiej stał ojciec Gabriel Klimowski, ich dawny i bardzo ceniony magister z nowicjatu, bezpośrednim wychowawcą był pochodzący z Wadowic ojciec Augustyn Kozłowski. Ten znany w mieście i dobry kaznodzieja kilka lat przed wybuchem II wojny światowej został mianowany pomocniczym kapelanem miejscowego garnizonu wojskowego. Jego wojskowe podejście do spraw wychowawczych okazało się dość trudne dla bardziej wrażliwych kleryków⁴⁶. Brat Rudolf był już jednak na tyle zaprawiony w realiach życia zakonnego i duchowo dojrzały w ich przeżywaniu, że „przeszedł zwycięsko ogniową próbę”⁴⁷.

By dobrze pojąć wielkość tej „ogniowej próby”, należy pamiętać, że klerycy pomimo intensywnej nauki nie byli zwalniani z codziennych praktyk zakonnych. Na ich dzień składało się uczestnictwo we Mszy św., wspólne odmawianie brewiarza, dwie godziny rozmyślania, kwadrans na czytanie duchowe oraz kilka minut rachunku sumienia w południe i wieczorem. Poza tym raz w tygodniu magister wygłaszał im naukę o życiu zakonnym, trochę też czasu zajmowało utrzymanie porządku w klasztorze. Chociaż nie jest to zadanie łatwe, godzenie tak licznych aktywności ze sfery duchowej, intelektualnej i formacyjnej wymagało roztropnego miarkowania, o czym musieli pamiętać nie tylko wychowawcy, ale też i klerycy.

Wewnętrzna dyscyplina porządkująca czas modlitwy, nauki, pracy fizycznej i odpoczynku, a także pilność cechująca brata Rudolfa, pozwoliły mu dobrze przygotować

⁴⁵ AKW, sygn. Rd 5b, Otto Filek OCD, *Szedł drogą miłości i krzyża*, k. 7.

⁴⁶ Czesław Gil OCD, *Jestem kapłanem dla was*, dz. cyt., s. 25.

⁴⁷ AKW, sygn. Rd 5b, Otto Filek OCD, *Szedł drogą miłości i krzyża*, k. 7.

się do egzaminu dojrzałości. Zdał go w maju 1938 r. przed Państwową Komisją Egzaminacyjną, powołaną przez Kuratorium Krakowskiego Okręgu Szkolnego. W skład Komisji wchodził: Tadeusz Hanusiak – egzaminator z języka polskiego, Józef Borowiec – egzaminator z matematyki, Józef Titz – egzaminator z języka niemieckiego, dr Jan Dihm – egzaminator z historii, Henryk Gawor – egzaminator z języka greckiego i łaciny oraz ojciec Józef Prus – egzaminator z religii. Przewodniczącym Komisji był Edward Turszmit, dyrektor VI Gimnazjum w Krakowie. Na świadectwie dojrzałości, które nosi datę 25 maja 1938 r., brat Rudolf otrzymał następujące oceny: bardzo dobry z religii, polskiego i łaciny, dobry z greki, historii, fizyki, propedeutyki filozofii i gimnastyki, a dostateczny z niemieckiego i matematyki⁴⁸.

⁴⁸ AKW, sygn. Rd 1, 8, Świadectwo dojrzałości Stanisława Warzechy.

WĘDRUJĄCY SEMINARZYSTA

Εgzamin dojrzałości otworzył przed bratem Rudolfem drzwi kolejnego ważnego etapu zakonnej formacji – studia filozoficzne. Naukę, rozpoczętą 24 września 1938 r. również w Wadowicach, poprzedziły ośmiodniowe rekolekcje⁴⁹, a jeszcze wcześniej wakacyjny odpoczynek. Klerycy spędzali go w macierzystej wspólnotcie. W tamtym czasie nie było zwyczaju wyjeżdżania do rodzinnych domów czy do innych klasztorów. Wychodzili więc częściej na kilkugodzinne przechadzki w okoliczne góry, a niekiedy organizowali całodniowe dalsze wypady. Stałym elementem ich aktywności była też pomoc w klasztornym gospodarstwie, zwłaszcza podczas żniw.

Zasadniczy trzon dwuletniego studium filozoficznego stanowiły: logika, ontologia, metafizyka, metodologia, psychologia i historia filozofii. Oprócz nich brat Rudolf uczył się także historii Kościoła, apologetyki, śpiewu gregoriańskiego oraz języków francuskiego i greckiego⁵⁰. Egzamin z przedmiotów pierwszego kursu zdał pomyślnie 18 czerwca 1939 r. przed komisją, której przewodniczył prowincjał, ojciec Franciszek Kozicki. Na świadectwie z tego wydarzenia, obejmującym zachowanie i przedmioty zasadnicze,

⁴⁹ AKW, sygn. I, 3, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 3, s. 154.

⁵⁰ AKC, sygn. AP 11, *Acta Definitorii Provincialis...* 1911–1951, (10/11 V 1938), s. 404.

widnieją następujące oceny w skali punktowej: karność zakonna 100, pilność 100, filozofia 100, historia filozofii 94, Pismo św. 99 i historia Kościoła 100⁵¹.

Drugi rok filozofii miał być kontynuowany w Krakowie, ponieważ w Wadowicach potrzebne było miejsce dla młodszych współbraci, którzy przybyli z Czernej. Kurs brata Rudolfa udał się więc do klasztoru w królewskim mieście już 8 lipca 1939 r.,⁵² zaledwie trzy tygodnie po zakończonych egzaminach. Ta decyzja definitorium prowincjalnego uległa jednak zmianie w obliczu coraz bardziej nabrzmiałej sytuacji politycznej w Europie. Wiosną 1938 r. Niemcy włączyli Austrię do III Rzeszy, a w roku następnym zajęli całe terytorium Czech i Moraw. Hitler wystąpił też wobec Polski z żądaniem dotyczącymi Wolnego Miasta Gdańska i Pomorza. Ich odrzucenie przez rząd polski nie pozostawiało złudzeń co do zbliżającej się wojennej pożogi. 7 sierpnia 1939 r. alumni drugiego kursu filozofii, a wśród nich brat Rudolf, znaleźli się w klasztorze we Lwowie na Persenkówce, który miał pełnić rolę centralnego kolegium filozoficzno-teologicznego dla prowincji. Jego budowę rozpoczęto w 1932 r. po uzyskaniu pozwoleń od definitorium generalnego i biskupa Bolesława Twardowskiego. Pobyt karmelitów bosych nie trwał tam jednak długo. W ramach repatriacji ludności polskiej ze Lwowa ostatni bracia opuścili klasztor 6 maja 1946 r.⁵³

We Lwowie kolejnym magistrem brata Rudolfa został ojciec Bernard Smyrak, redaktor miesięcznika „Głos Kar-

⁵¹ ABP, sygn. RW 5, E3, Świadeństwo Kolegium Filozoficznego; AKW, sygn. I, 3, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 3, s. 171.

⁵² AKW, sygn. I, 3, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 3, s. 171, 173.

⁵³ Benignus Wanat OCD, *Zakon karmelitów bosych w Polsce*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1979, s. 186–188.

melu” i tłumacz na język polski dzieł św. Jana od Krzyża. Na swoją nową placówkę i do nowych obowiązków wyjechał z Krakowa 22 sierpnia 1939 roku⁵⁴. W niedługim czasie, decyzją przełożonych, w drodze do klasztoru na Persenkówce znajdowało się kilka grup. Różnymi drogami szli nowicjusze i klerycy z Czernej (wyruszyli 4 września), Wadowic (wyruszyli 28 sierpnia i 3 września), Krakowa, a także młodszy ojciec i bracia. Do Lwowa przybył także prowincjał, ojciec Franciszek Kozicki. Motyw jego wyjazdu z Krakowa odnotował kronikarz: „Ponieważ ważniejsza część prowincji zachowała się na wschodzie, poradzono w te strony ojcu prowincjałowi się udać, do czego się zastosował dnia 4 września”⁵⁵.

Z Wadowic na Lwów szły dwie grupy. Pierwsza, liczebnie większa, rozpoczęła swoją podróż 28 sierpnia, druga tydzień później. Uczestnik drugiej grupy, która do Lwowa jednak nie dotarła, wspominał po latach: „Nasza gromadka, z ojcem Onufrym na czele, dnia 3 września, zaraz po sumie – była to niedziela, nawet nie zdążyliśmy zjeść obiadu – szybko uciekła przez zatłoczone uliczki i drogi na wschód, w kierunku Skawiny. Nad ranem byliśmy w Płaszowie, a o ósmej w klasztorze na Rakowickiej. W ogrodzie były trzy leje od bomb i na ul. Bosackiej środkowy dom kolejowy połowę od bomby zniszczony. Koło południa poszliśmy do Górnej Wsi. Tam po dwóch dniach wieczorem bardzo szybko zbliżał się front i coraz głośniejsza kanonada. Wtedy ojciec Onufry zakomenderował, że Niemcy idą ławą, więc i my razem z innymi uciekinierami poszliśmy w kierunku Słomnik i Szczucina przez duży

⁵⁴ AKK (= Archiwum klasztoru karmelitów bosych w Krakowie), Kronika klasztoru w Krakowie od 1907, k. 241r.

⁵⁵ Tamże, k. 241v.

nowy most drewniany. Potem w kierunku Rozwadowa, Kraśnika i Lublina. Po drodze było kilka nalotów. Za Szczucinem spotkaliśmy nowicjat z Czernej na czele z ojcem magistrem Bazylim, z braćmi klerykami, bardzo duża grupa. Mieli ze sobą konia z wozem i krowę. Koń nazywał się Bukiet. Wszystko zmierzało do Lwowa. Po naradzie zabili krowę. Wszyscy przez dwa dni podjedliśmy do syta. Dnia 12 września doszliśmy do Lublina. Kościół i klasztor mimo bombardowania nie był uszkodzony. W klasztorze bardzo gościnnie nas przyjęli, a późnym popołudniem poszliśmy na dworzec kolejowy, bo formował się pociąg w stronę Rejowca i Kowła. Po paru minutach czekania syreny zaczęły wyć i nadleciał samolot tak nisko, że gniazda karabinów maszynowych nie mogły działać, zrzucił kilka małych bomb na magazyny i perony, raniąc i zabijając parę osób. Obładowany pociąg ruszył przed zmrokiem i z przystankami, nad ranem, był w Rejowcu. Potem doszliśmy aż do Kowła. Tam, w niedzielę rano, 15 września, było straszne bombardowanie, zwłaszcza dworca i jego okolicy. Myśmy mieli iść do Lwowa i kierując się na Równe zatrzymaliśmy się w Chołobach u sióstr niepokalanek. Ucieszyły się, bo ojciec Onufry odprawiał Msze św. aż do wtorku 17 września. Po śniadaniu przełożona usłyszała w radiu straszną wiadomość, że o godz. 5-tej rano wkroczyli bolszewicy”⁵⁶.

Przełożeni zakonnicy sądzą, że działania wojenne rozpoczęte 1 września 1939 r. na zachodnich ziemiach Polski nie dotrą aż tak daleko na wschód. Rozczarowanie przyszło już w pierwszych dniach września, gdy Lwów doświadczył niemieckich nalotów. Bombardowania, które niosły ze sobą śmierć cywilów, postawiły lwowską wspólnotę

⁵⁶ AKW, sygn. Rd 5b, Relacja ojca Hermana Kupnego OCD, k. 36r-37r.

przed koniecznością podjęcia natychmiastowych działań. „Wielu studentów ojciec prowincjał wysłał do klasztoru na wschodnich rubieżach koło Krzemieńca, do Wiśniowca – wspominał pod koniec życia ojciec Rudolf. Szliśmy tam nocami, bo były już naloty, szliśmy jako zakonnicy, w sukniach kapłańskich. Zastał nas tam 17 września, był to dzień, w którym wchodzili nasi wschodni sąsiedzi. Zdecydowaliśmy, żeby z Wiśniowca pójść do Krzemieńca, wtedy jeszcze z Wojskiem Polskim, żeby nie zaczepiali nas partyzanci z Ukrainy. Tam w Liceum Słowackiego przebyliśmy parę dni, a stamtąd z powrotem na Lwów”⁵⁷.

Ten mało znany okres z seminaryjnych czasów brata Rudolfa, streszczony przez niego po latach zaledwie w kilku zdaniach, nieco szerzej odtworzył karmelitański historyk. Przed lwowską wspólnotą stanęły otworem dwie możliwości. „Jedni chcieli uciekać do klasztoru w Wiśniowcu, inni przez Rumunię do Rzymu. Tę drugą alternatywę radził wybrać wadowicki profesor Jan Dihm, który również znalazł się we Lwowie. Uważał, że miasto wcale nie jest bezpieczne przed atakiem niemieckim, przewidywał również możliwość inwazji sowieckiej ze wschodu. Brat Rudolf znalazł się wśród tych, którzy z polecenia prowincjała udali się do Wiśniowca. Szli w kilku grupach. On najpewniej szedł z grupą ojca Roberta Mrugacza. Aby uniknąć ostrzelania przez samoloty niemieckie, szli nocami, a w dzień odpoczywali. Tragiczny dzień 17 września zastał ich w Wiśniowcu. W tym czasie istniała tam kilkusobowa wspólnota. Obawa przed bolszewikami była znacznie większa niż przed Niemcami, dlatego «bieżeńcy» bezzwłocznie wyruszyli w drogę powrotną. Było coraz niebezpieczniej. Z nieba

⁵⁷ Ks. Henryk Młynarczyk, *Ojciec Rudolf – perła wadowickiego Karmelu*, art. cyt., s. 5.

groziły niemieckie samoloty, na ziemi zaś wrogie nastawienie części ludności ukraińskiej. Poczucia bezpieczeństwa dodawały spotykane tu i ówdzie oddziały polskiej armii. Na krótko zatrzymali się w Krzemieńcu, w budynku słynnego ongiś Liceum”⁵⁸.

We Lwowie ponownie rozważono sytuację i zdecydowano o powrocie do Krakowa. „Przeprawiliśmy się przez San – wspomina dalej ojciec Rudolf – łódkami w nocy, a z Jarosławia to już czym kto mógł, najczęściej pociągami na Kraków”. Inny uczestnik tamtych wydarzeń, powracający z grupą wadowicką, relacjonował: „Po krótkiej naradzie zdecydował ojciec Onufry, że wracamy za Bug. Tam nocowaliśmy na polu pod brogami siana i słomy razem z żołnierzami. Było już dość chłodno i mżył deszczyk. Wojsko patrolowało okolicę, była nawet strzelanina, ponieważ Ukraińcy robili niebezpieczny zamęt. Byliśmy w habitach, nie można było doprosić się czegoś do picia, dopiero jedna starsza Ukrainka sprzedała nam po garnuszku gorącej wody. Szliśmy spieszenie do rzeki Bug, gdyż tam miała być granica. Most był zniszczony, ale była kładka. Tam z jednej i drugiej strony było masę ludzi. Żołnierze armii Polesie dzielili się tym wszystkim, co posiadał cały ich transport kolejowy: chlebem, jajkami, kocami. W tym olbrzymim tłumie trafiliśmy na naszych krakowskich kleryków, którzy na wieść o bolszewikach wracali do Krakowa. Nasza piątka, na czele z ojcem Onufrym, poszła inną trasą, na Chełm, Łęczną, do Lublina. W Lublinie ojcowie nas nakarmili, a ponieważ był to koniec września, chłodno, dali nam normalne spodnie wojskowe z magazynu więziennego i było nam ciepło, ale niebezpiecznie, ponieważ na rogatekach Lublina i Kraśnika stały patrole niemiec-

⁵⁸ Czesław Gil OCD, *Jestem kapłanem dla was*, dz. cyt., s. 34.

kie i rewidowały ludzi, zwłaszcza mężczyzn. My byliśmy w habitach, pytania ich były krótkie, ale gdyby kazali podnieść habitę, byłby problem, skąd i dlaczego nosimy spodnie wojskowe. Św. Józef widocznie czuwał nad nami. Na trasie z Lublina do Kraśnika spotkaliśmy bolszewicką tankietkę z czerwoną gwiazdą, a jej lufa mierzyła w nas kilkakrotnie. Z Kraśnika poszliśmy do Rozwadowa. Przedtem trzeba było przejść San w bród, ponieważ na mostach były ścisłe rewizje. Potem poszliśmy na Kolbuszową i Dębicę, skąd samochody niemieckie zabierały ludzi do Tarnowa i Krakowa. W Krakowie akurat trafiliśmy na imieniny ojca prowincjała Franciszka i po obiedzie dalej pieszo do Wadowic. Zdążyliśmy jeszcze na *Salve Regina*. Cały pełny miesiąc wędrowaliśmy pod opieką św. Józefa”⁵⁹.

Powrót braci do krakowskiej wspólnoty nastąpił z końcem października 1939 roku⁶⁰. Miasto było już okupowane, a warunki życia bardzo trudne. Pod przełożeniem ojca Gabriela Klimowskiego klasztor, który dla brata Rudolfa miał być miejscem kontynuowania studiów filozoficznych, zaczął doświadczać problemów z aprowizacją. Wyżywienie w warunkach wojennych sporej grupy zakonników okazało się zadaniem przerastającym realne możliwości. Przełożeni zdecydowali więc, by rocznik brata Rudolfa przenieść do klasztoru w Czernej, co nastąpiło 12 listopada. Kronikarz czerneńskiej wspólnoty odnotował: „Z Krakowa ojciec Józef przywiózł kleryków-filozofów wraz z tymczasowym lektorem ojcem Leonem, aby tutaj żywili się i uczyli, gdyż w innych naszych klasztorach brak miejsca i chleba”⁶¹. Swoje uwagi, trochę z humorem,

⁵⁹ AKW, sygn. Rd 5b, Relacja ojca Hermana Kupnego OCD, k. 37r–37v.

⁶⁰ AKK, Kronika klasztoru w Krakowie od 1907, k. 242r.

⁶¹ AKC, sygn. AKC 6, Kronika klasztoru w Czernej 1938–1953, s. 103.

a trochę z przerażeniem, odnotował także kronikarz nowicjuszków, którzy musieli ustąpić „filozofom” dotychczas zajmowane pokoje: „Zajęli nam najlepsze cele na południu, a kresy północne o klimacie polarnym i celki na wschodzie zostawili dla biednych nowicjuszków, a tu jeszcze trzeba to wziąć pod uwagę, że zima siedzi na karku. Musieliśmy się przenieść wraz z wszystkimi manatkami do cel północnych i wschodnich. Do tego jeszcze brat Witalis zrobił przegrodę na korytarzu z desek, oddzielającą terytorium nowicjatu od «filozofów». Z tych nowoprzybyłych mamy przynajmniej taką pociechę, że pomagają nam śpiewać w chórze, bo my wszyscy chorujemy na brak słuchu lub głosu, a są nawet tacy, co na obydwie te choroby naraz chorują i to nieuleczalnie”⁶².

Chociaż w nowym miejscu skromne i ubogie w kalorie posiłki pozwalały przeżyć, to jednak klasztor nie posiadał wystarczających zapasów węgla na zbliżającą się zimą. Stare mury klasztoru osadzone bez izolacji w ziemi były powodem stale utrzymującej się wilgoci. Ta w połączeniu z mroźnymi miesiącami zimy przełomu 1939/40 r. dostarczyła braciom okazji do wyjątkowych cierpień. W kronice odnotowano: „Mrozy syberyjskie dochodzą do -28° C. Przy tak silnym, a długotrwałym mrozie, mury kamienne naszego klasztoru i kościoła przemarzają i okrywają się warstwą szronu grubą na kilka milimetrów. Podobnie i szyby w oknach. Niezmiernie ostre i dokuczliwy był tego roku styczeń, a to tym bardziej, że ogólnie brak opątu i porządniejszego przyodziewku. Nowego nic kupić nie można i każdy odziewa to, co ma z lepszych czasów”⁶³. Brat Rudolf, jak zaświadcza jeden z jego współbraci, wykazał

⁶² AKC, sygn. AKC 8, Kronika nowicjatu w Czernej, k. 31.

⁶³ AKC, sygn. AKC 6, Kronika klasztoru w Czernej 1938–1953, s. 113 i 118.

się w tych warunkach wyjątkowym chartem ducha. „Gdy poprzemrażaliśmy sobie w Czernej uszy, nosy, palce u rąk z powodu braku węgla, najwięcej ucierpiał brat Rudolf, który oszpecającej palce opuchliny nie zdołał się już nigdy pozbyć. Był potem rok w Krakowie podczas kursu teologii, kiedy od stycznia do połowy lipca nie widzieliśmy absolutnie czegokolwiek z nabiątu. Dla chorego na żołądek brata Rudolfa nowe źródło cierpień; w żadnym z tych i im podobnych przypadków nie słyszało się skargi z ust jego”⁶⁴.

Niespełna roczny pobyt brata Rudolfa w Czernej zakończył się egzaminem z drugiego roku filozofii. Zdał go pomyślnie 2 lipca 1940 r. przed ojcem prowincjałem Franciszkiem Kozickim i ojcem Józefem Prusem⁶⁵. Wraz z kolegami otrzymał promocję na pierwszy rok teologii. Znów jednak musiał przeprowadzić się do Krakowa, co nastąpiło 23 sierpnia⁶⁶, ponieważ trzeba było zwolnić zakonne cele dla przyszłych czerneńskich nowicjuszków.

Niedługo po rozpoczęciu studiów teologicznych w Krakowie, wraz z bratem Apoloniuszem, złożył na ręce prowincjała uroczyste śluby zakonne. To milowe wydarzenie w jego życiu miało miejsce w niedzielne popołudnie przed nieszporami, 24 listopada 1940 r.⁶⁷ Klęcząc przed swoim przełożonym odczytał formułę ślubów, a następnie własnoręcznie ją podpisał: „Ja, brat Rudolf od Przebicia Serca św. Naszej Matki Teresy, składam moją uroczystą profesję i ślubuję posłuszeństwo, czystość i ubóstwo Bogu i Najświętszej Maryi Pannie z Góry Karmel oraz wielbnemu

⁶⁴ AKW, sygn. Rd 5b, Otto Filek OCD, *Szedł drogą miłości i krzyża*, k. 8.

⁶⁵ AKC, sygn. AKC 6, Kronika klasztoru w Czernej 1938–1953, s. 137.

⁶⁶ Tamże, s. 140.

⁶⁷ AKC, sygn. ANPK 83, *Liber Professionum solemniium*, k. 46v.

ojcu naszemu, bratu Piotrowi Tomaszowi od Dziewicy Karmelu, przełożonemu generalnemu Zakonu Braci Bosych, a także jego następcom, według pierwotnej reguły tegoż zakonu, aż do śmierci. Ponadto przyrzekam, że nigdy nie będę się ubiegał w zakonie, ani wprost, ani pośrednio, ani sam, ani przez kogoś innego, o żaden urząd czy godność zabronioną przez konstytucję; i także poza zakonem nigdy nie będę się ubiegał, ani wprost, ani pośrednio, ani sam, ani przez kogoś innego, o żaden urząd, przyjmę tylko ten nałożony na mnie mocą ślubów przez tego, który ma prawo mi go nałożyć”.

W następnym miesiącu, 15 grudnia, został dopuszczony wraz z braćmi z kursu do święceń mniejszych i tonsury. Kilka dni później zdał domowy egzamin przed komisją, której przewodniczył przeor, ojciec Gabriel Klimowski. 19 grudnia zaś otrzymał tonsurę⁶⁸ – symbol poświęcenia się służbie Bożej i włączenia do stanu duchownego.

Z każdym kolejnym rokiem coraz wyraźniej uwidaczniał się u brata Rudolfa charakterystyczny dla niego rys duchowości, a także zewnętrzna sylwetka kształtowana przez reguły karmelitańskiego *savoir-vivre'u*. Sposób poruszania się i mówienia, gesty rąk i mimika twarzy nie były dziełem przypadku. Wszystko to, co widać było na zewnątrz miało swoje uzasadnienie w przykładzie wychowawców oraz osobistych przeżyciach duchowych. „Sam wygląd naszego brata – wspomina kursowy kolega – zdradzał, przynajmniej mnie, co w nim jest wewnątrz. Przy-swoił sobie i poprzez całe ponowicjackie życie, kleryckie i kapłańskie, zachowywał taką postawę zewnętrzną, jaką mu wpoili pierwsi jego mistrzowie: skromne i pobożne

⁶⁸ AKK, Kronika klasztoru w Krakowie od 1907, k. 247r.

ułożenie zewnętrzne, spokojne poruszanie się, regularny chód, ciche mówienie, spuszczone oczy, umartwienie wzroku w refektarzu... W jego ubogiej sylwetce, przygarbionej, jeden ze wspomnianych szczegółów był dla mnie szczególnie wymowny. Ojciec Rudolf czy stał, zwłaszcza wówczas, czy siedział, czy przechodził korytarzem, czy zjawiał się w drzwiach po delikatnym zapukaniu, czy zajmował miejsce w rzędzie podczas modlitwy w refektarzu, zawsze chował ręce pod szkaplerz; prawą dłonią trzymał krzyż profesyjny przypięty z lewej strony i przyciskał (może z miłością) do serca, tak żeby nikt tego nie dostrzegł. Stąd wyglądał nieco skrępowany. Ale to wskazywało, jak miłował krzyż Pana Jezusa; że na krzyżu opierał swe życie, a skarb swój taił w sercu. Ta postawa była u niego tak regularna, że z przyzwyczajonych do takiego jego wyglądu, mało kto może uprzytomniał sobie, co ona oznacza”⁶⁹.

Gdy podczas styczniowych mrozów bracia w Czernej cierpieli z zimna, wspólnota klasztoru krakowskiego borykała się z nowymi problemami. 5 stycznia 1940 r., na polecenie władz niemieckich, większą część ogrodu i zachodniego skrzydła klasztoru oddano do użytku Polakom wysiedlonym z Poznańskiego. Chociaż wysiedleńcy nie pozostali w klasztorze zbyt długo, nowa sytuacja ograniczyła na pewien czas przestrzeń życia braci i utrudniała normalne funkcjonowanie wspólnoty.

W takich warunkach brat Rudolf rozpoczął swoją przygodę z czteroletnim studium teologii. Jakim był studentem i klerikiem? „Znanym był brat Rudolf – wspomina jego kursowy kolega – z wierności wszystkim przepisom i porządkowi domowemu, a tzw. drobne rzeczy nie były dla

⁶⁹ AKW, sygn. Rd 5b, Otto Filek OCD, *Szedł drogą miłości i krzyża*, k. 8.

niego nieważne. Toteż gdy starszy kurs organizował jakąś akademię, wówczas autorowi humoreski tematów dostarczały m.in. migawkowe fackiki zachowań brata Rudolfa. Śmiali się wszyscy, ale znaczna część musiała sobie zdawać sprawę, że choć żart skierowany był do bawiącego się towarzystwa, wykorzystano jednak budujący szczegół z naszego kleryckiego życia. Dla oszczędzenia rzekomo ojcu przeorowi kasowych kłopotów z nabyciem opału, brat Rudolf nie pogardził nawet latającymi po korytarzu strużynami i papierkami. Wszyscy wiedzieli, że brat Rudolf zawsze się umartwia, poczęstunków nie przyjmuje, łykiem piwa zakrzusi się raczej niż ochłodzi, słodyczy u siebie – broń Boże – nie przechowuje”. Zasłynął też jako wzór studenckiej etyki: „W czasie egzaminów pisemnych nie zawsze byliśmy dozorowani, bo i tak profesor wiedział, co kto umie, ale zawsze egzamin pisemny służył za kryterium, jak kto umie i jak sobie radzi, i jak będzie potem sobie radził. Po jednym z takich egzaminów, a był to ostatni po czwartym roku egzamin pisemny, profesor odrzucił wypracowanie jednemu z nas, choć nawet napisane było na bardzo dobrze. Podstawą odrzucenia było: brat X nie mógł lepiej niż brat Rudolf napisać zadania, mógł tylko napisać z książki za pazuchą! Brat Rudolf był szczery, prostolinijny, uczciwy...”⁷⁰.

Cechowała go także wrażliwość na piękno przyrody. Opuszczając w młodzieńczym wieku Bachowice, zabrał ze sobą krajobrazy, zapachy i klimaty rodzinnych stron. Żyły w nim, powodując niekiedy tęsknotę. Innym razem pomagały przetrwać trudne doświadczenia licznych tułaczek i zdrowotnych problemów. W liście do rodziny pisał: „Miło mi, Najdrożsi, ulecieć myślą do Was i odetchnąć

⁷⁰ Tamże, k. 7 i 8.

wiosennym powietrzem Waszych lip i brzoź z pasiek i potoków. Wiele wprowadzie nasz Kraków posiada zalet, jednak, gdy wiosna w pełni, dusza w nim jakoś nie czuje się swojo i tęskni za tymi chwilami, kiedy na zielonej murawie może spocząć, posłuchać śpiewu ptaków i wówczas zdaje się, iż wyczuwa bliżej samego Boga... Spodziewam się, że i na Waszych polach żyto i pszenica pięknie się zapowiadają, a Tatuś, może już z Józią, chętnie wieczorem przechadzają się, by pooglądać. Mimo wszystko mam nadzieję, że Wasze serce już radośniej bije, że coś przeczuwa...⁷¹.

Brat Rudolf sporo czasu i serca poświęcał łacinie. Nauka języków szła mu dość dobrze. Łacinę poznawał nie tylko na wykładach. Przyswajał ją sobie także, odmawiając codziennie ze wspólnotą łacińską liturgię godzin. Jako kleryk w tym języku słuchał wykładów i zdawał egzaminy. Łacina towarzyszyła mu później przez całe zakonne i kapłańskie życie. Szanował ją i cenił z ważnego powodu – był to język, przy pomocy którego Kościół modlił się i wyrażał swoje największe tajemnice. W korespondencji do osób zakonnych, w latach swojej kapłańskiej posługi, często umieszczał łacińskie powiedzenia oraz zwroty z zakresu teologii i prawa kościelnego. Gdy w czasach posoborowej odnowy języki narodowe zaczęły wypierać łacinę z modlitwy i liturgii Kościoła, bardzo nad tym bolał. Pisał w jednym z listów: „No cóż, nikłe nasze możliwości, byśmy obronili język łaciński w odmawianiu brewiarza. Osobiście nie mogę odżalować, że już młodsze generacje nasze – niezależnie od rasy i kraju – nie będą mogły wspólnie w języku Kościoła brewiarza odmawiać. I chyba z sobą słowa zamienić. Stało się!”. Swoje zaś bezowocne wysiłki

⁷¹ ABP, sygn. RW 5, B4, List do rodziny wysłany z Krakowa, brak daty.

na rzecz zachowania łaćńskiego brewiarza w domach formacyjnych prowincji skwitował krótko: *Nec Hercules contra plures* – Nawet Herkules nie sprosta wielu⁷².

Podczas rocznych rekolekcji we wrześniu 1941 r.⁷³ brat Rudolf zaczął prowadzić duchowy notatnik. Nie miał on charakteru regularnego dziennika, ani też nie zawierał rozważań ujawniających jego duchowe przeżycia. Składały się na niego pojedyncze zdania lub słowa, wezwania do świętych z prośbą o modlitwę, cytaty z Pisma św. i brewiarza, postanowienia podejmowane podczas rekolekcji, dni skupienia oraz przy okazji ważnych wydarzeń jego zakonnego i kapłańskiego życia. Znaleźć tam można nawet ułożoną przez niego litanię do świętych⁷⁴. Dla kogoś, kto przegląda te notatki po raz pierwszy, wydadzą się one swobodnym, wewnątrznie niepowiązaniem zbiorem. By móc dostrzec jego wartość, trzeba zestawzić widniejące tam daty z wydarzeniami jego życia. Wówczas notatnik zaczyna opowiadać jedyną w swoim rodzaju historię miłości pomiędzy Bogiem a człowiekiem. W krótkich zdaniach i pojedynczych słowach kryje się ogrom ludzkich pragnień i nadziei, radości i cierpień, walki i zmagania.

Początek 1943 roku przyniósł krakowskiej wspólnotie prawdziwe nieszczęście. W pierwszych dniach stycznia władze niemieckie poleciły rozpocząć przygotowania do opuszczenia przez zgromadzenie całego klasztoru. Do dyspozycji zakonników pozostawiano jedynie kościół i pomieszczenia bezpośrednio do niego przylegające. Z wyjątkiem kilku braci niezbędnych do obsługi kościoła wszyscy pozostali, w tym klerycy, musieli przenieść się do Czernej. Exodus,

⁷² ABP, sygn. RW 13, C, Listy do E.B. z 12 III 1981 oraz z Wielkanocy 1981.

⁷³ AKK, Kronika klasztoru w Krakowie od 1907, k. 251r.

⁷⁴ AKW, sygn. Rd 75, Zapiski rekolekcyjne ojca Rudolfa Warzechy 1941–1949.

który nastąpił akurat „na gwiazdkę”, odbywał się stopniowo. Pierwsi bracia, wśród nich brat Rudolf, wyjechali 30 grudnia 1943 r.,⁷⁵ a pozostali w pierwszych dniach stycznia 1944 r. Urzędowe przejście klasztoru przez komisję niemiecką nastąpiło 3 stycznia⁷⁶. Odtąd budynek służył jako koszary i baza dla niemieckich oddziałów cofających się ze wschodu pod naporem Armii Czerwonej. Rocznikowi brata Rudolfa, udającemu się do Czernej, ściśle określono cel: kontynuować czwarty rok teologii i przygotować się do święceń kapłańskich. „Znalezienie się w ustroni, po nękającej atmosferze krakowskiej, stworzonej przez hitlerowski terror, było dla nas wielkim dobrodziejstwem”⁷⁷ – wyznał po latach jeden z kleryków.

⁷⁵ AKC, sygn. AKC 6, Kronika klasztoru w Czernej 1938–1953, s. 259.

⁷⁶ AKK, Kronika klasztoru w Krakowie od 1907, k. 264v.

⁷⁷ AKW, sygn. Rd 5b, Otto Filek OCD, *Szedł drogą miłości i krzyża*, k. 9.

PRAGNIENIE KAPŁAŃSTWA

Droga brata Rudolfa do upragnionego kapłaństwa usiana była trudnymi doświadczeniami. Te jednak nie tylko nie złamały jego ducha, ale wręcz przeciwnie – umocniły go i uszlachetniły. Patrząc wstecz na zmagania z lat seminaryjnych, dobrze rozumiał, że wzrastanie na pewno nie jest sielanką i nie dokonuje się w warunkach szklarnianych. Jest ryzykiem, wymaga ofiary i trudu. Ból, pozorne trwanie, obumieranie jest w rzeczywistości procesem wzrastania i dojrzewania.

Pierwszym znakiem potwierdzającym prawdziwość jego pragnienia, by zostać kapłanem, było dopuszczenie go do święceń subdiakonatu. Przygotowywał się do nich przez siedmiodniowe rekolekcje z końcem listopada 1941 roku. Otrzymał je w kościele bonifratrów w Krakowie, 18 stycznia 1942 r., z rąk bpa Stanisława Rosponda⁷⁸. Odtąd stał się pomocnikiem diakona. Występował jako pierwszy wśród akolitów, nosząc na procesji krzyż. Spełniał też funkcje lektora – czytał epistołę, czyli lekcję z Nowego Testamentu. W ówczesnej praktyce Kościoła przyjęcie subdiakonatu wiązało się także z podjęciem zobowiązania do życia w celibacie.

⁷⁸ AKK, Kronika klasztoru w Krakowie od 1907, k. 254v.

Na kolejny stopień święceń czekał ponad rok. W maju 1943 r. definitorium zdecydowało, że z czterech studentów trzeciego roku teologii diakonat otrzyma tylko dwóch: brat Otto Filek i brat Rudolf. Pozostali dwaj bracia musieli jeszcze jakiś czas poczekać⁷⁹. Święcenia diakonatu, również poprzedzone rekolekcjami, przyjął 29 czerwca 1943 r. Jako diakon stał się towarzyszem kapłana, jego prawą ręką i pomocnikiem. Związek brata Rudolfa z Eucharystią i słowem Bożym jeszcze bardziej się zacieśnił. Radością z tych dwóch święceń dzielił się ze swoją rodziną: „Aby jeszcze była radość Wasza pełniejsza, niechże moją radością wolno mi się będzie podzielić. Oto niedawno otrzymałem od ks. biskupa dwa święcenia mniejsze kapłańskie – mam więc już wszystkich cztery. Już niedługo, jeśli Bóg pozwoli, będziemy się cieszyć na prymicjach”. Zapewnia też, że święcenia były okazją do polecenia Bogu różnych trudnych spraw rodzinnych: „Bardzo Ci dziękuję za list Marysiu. Ucieszyłem się nim, ponieważ otrzymałem go na same pierwsze moje święcenia. Jakże gorąco prosiłem podczas ich przyjmowania, aby Cię Jezus wspomógł i dodał sił”⁸⁰.

Stres i niepokój wywołane przez atmosferę okupowanego Krakowa, uboga dieta, a także wysiłek związany ze studiowaniem nie pozostały bez wpływu na zdrowie brata Rudolfa. Generalnie uchodził za młodzieńca chorowitego. Osłabienie organizmu nasiliło się szczególnie w miesiącach poprzedzających przyjęcie święceń kapłańskich. W jednym z listów pisał do swych rodzonych braci: „Wiesz co Józiu, mam do Ciebie, razem z Frankiem, małą prośbę. Ojciec magister obawia się, bym mu nie zasłabł przed prymicjami,

⁷⁹ AKC, sygn. AP 11, *Acta Definitorii Provincialis...* 1911–1951, s. 453 (18/19 V 1943).

⁸⁰ ABP, sygn. RW 5, B5, List do rodziny wysłany z Krakowa, brak daty.

robi sobie nadzieję, że może by Ci się udało odstąpić kartki na cukier. Bo on najlepiej jeszcze wzmacnia siły. U nas cena dość wygórowana. Oczywiście, nie wiem jak teraz u was ułożyły się warunki, więc proszę mi nie brać za złe i wybaczyć, jeśli by nie na czasie były takie prośby... Tatusiowi jednak i najbliższemu wszystko można zwierzyć”⁸¹. Pomoc od rodziny dotarła i niebawem mógł skreślić kilka słów podziękowania, ale też zakłopotania: „Całuję serdecznie najpierw rękę drogiemu Tatusiowi, że tak bardzo jeszcze się troszczy o dawnego Stasia. Tylko, najdrożsi, nie będzie mi miło, jeśli Wy herbatkę może gorzką popijacie”. Zapewnia też w liście, że radość i światło, jakie wypełniają jego serce rekompensują mu pojawienie się zdrowotnych problemów: „Dosyć nawet się trzymam, w sercu coraz weselej i jaśniej, bo przecież z każdym dniem coraz bliżej do mojego, a raczej do naszego radosnego szczęścia, gdyż spod Waszej strzechy wyjdzie kapłan Chrystusowy”⁸².

Po intensywnej nauce ostatniego roku teologii przyszedł czas podsumowań. Na początku czerwca 1944 r., obydwaj diakoni: brat Rudolf i brat Otto, zdali w Czernej końcowe egzaminy, a tydzień po nich udali się do Krakowa, by poddać się egzaminowi *de universa*, z całości teologii. Święcenia kapłańskie poprzedziły ośmiodniowe rekolekcje pod kierunkiem ojca Gabriela Klimowskiego, dawnego „mistrza” z nowicjackich czasów. Przez pierwsze pięć dni odbywały się w klasztorze krakowskim. Na trzy ostatnie, tuż przed święceniami, powrócili do Czernej. Czerneńskie odosobnienie i cisza stwarzały idealne warunki do przemyśleń na temat zadań i godności związanych z kapłańską posługą. „Do ostatniego momentu

⁸¹ ABP, sygn. RW 5, B4, List do rodziny wysłany z Krakowa, brak daty.

⁸² ABP, sygn. RW 5, B6, List do rodziny, brak miejsca i daty wysyłki.

przed rozpoczęciem ceremonii o niczym i o nikim nie myśleliśmy, jak tylko o świętości kapłaństwa, która miała na nas spłynąć. Niczym innym nie wolno było się wówczas zajmować”⁸³ – wspominał po latach kursowy kolega brata Rudolfa. W czasie trwania rekolekcji bratu Rudolfowi towarzyszyło tak duże napięcie duchowe i psychiczne, że utracił sen. Sytuacja była na tyle poważna, że ojciec Apoloniusz Godyń, który następnego dnia jako ceremoniarz miał kierować obrzędami święceń, zdecydował się sięgnąć po nadzwyczajne rozwiązanie. Na noc poprzedzającą święcenia podał strapionemu diakonowi środki nasenne, by później mógł ustać przy ołtarzu. Ponieważ rano brat Rudolf nie wstał w przewidzianym czasie, poszedł, aby go obudzić. Pukanie w drzwi pozostawało bez odzewu. Wszedł więc i zobaczył brata leżącego w łóżku. Przeraził się, sądząc, że nie żyje. Kilka początkowych szturchnięć nic nie pomogło, dopiero po chwili potrząśnięcia brat Rudolf otworzył oczy⁸⁴.

Święcenia kapłańskie zaplanowano w Krakowie i ustalono konkretną datę. Z odpowiednim wyprzedzeniem czasowym brat Rudolf powiadomił o niej swoją rodzinę. Jednak nieoczekiwanie dla wszystkich ks. bp Stanisław Rospond, który miał ich udzielić, wyraził gotowość wyświęcenia nowych kapłanów w czerneńskim klasztorze. W czerwcu 1944 r. planował bowiem wizytację dekanatu czernichowskiego, między innymi parafii paczółtowieckiej, leżącej tuż obok Czernej. Ustalono zatem nowy termin, sobotę, 24 czerwca 1944 roku, uroczystość narodzenia św. Jana Chrzciciela. O zmianie daty brat Rudolf powiadomił natychmiast swoją rodzinę telegramem, a niedługo

⁸³ AKW, sygn. Rd 5b, Otto Filek OCD, *Szedł drogą miłości i krzyża*, k. 9.

⁸⁴ Tamże, k. 9.

o nim posłał osobny list: „Najdroższy Tatusiu! Mam nadzieję, że otrzymaliście ode mnie wiadomość co do święceń i pry micji oraz telegram o zmianie terminu święceń. Obecnie z powodu zaszłych okoliczności święcenia przeniesiono na 24 czerwca (sobota) i to nadspodziewanie do naszego klasztoru w Czernej”. Ciesząc się z czekających go święceń oraz możliwości spotkania się z rodziną, tłumaczy, jak mają do Czernej dojechać: „Oczywiście, Marysiu, trzeba by przyjechać do Krakowa, na stację główną, już w piątek 23 czerwca, przynajmniej ostatnim pociągiem w kierunku Krzeszowic. Bilety najlepiej kupić wprost do Krzeszowic. Proszę bardzo, aby mi uprzednio dano znać, czy otrzyma Marynia zezwolenie oraz ewentualnie o czasie przyjazdu i czy mam oczekiwać w Krakowie. Przejazd w pociągu jest u nas zazwyczaj spokojny, regularny i bez większych nieprzyjemności czy obaw”⁸⁵.

Trzy dni przed uroczystością sytuacja poważnie się skomplikowała i święcenia stanęły pod znakiem zapytania. W nocy, 20 czerwca, na paczółtowi cką plebanię, w której przebywał bp Rospond, napadli radzieccy partyzanci, rabując całą żywność⁸⁶. Chociaż w trakcie zajścia nikt nie odniósł ran, dla zdrowia 67-letniego hierarchy było to wydarzenie na tyle brzemienne w skutkach, że odwołał święcenia. O swojej decyzji powiadomił przełożonych brata Rudolfa oraz arcybiskupa metropolitę krakowskiego Adama Sapiehę. Ten wyraził gotowość przybycia do Czernej, by udzielić posługi święceń, gdyby zdrowie bpa Rospon da nie uległo poprawie. Szczęśliwie jednak bp Rospond pod-

⁸⁵ ABP, sygn. RW 5, B7, List do Wojciecha Warzechy z 5 VI 1944.

⁸⁶ AKC, sygn. AKC 6, Kronika klasztoru w Czernej 1938–1953, s. 274.

niósł się z doznanego szoku i doszło do święceń w wyznaczonym wcześniej terminie⁸⁷.

Odległość pomiędzy Czerną a rodzinną wioską brata Rudolfa nie była duża, jednak obydwie wioski leżały po przeciwnej stronie granicy – Bachowice na terytorium Rzeszy, a Czerna w Generalnej Guberni. Przekraczanie granicy wymagało uzyskania odpowiednich pozwoleń. Rodzina Warzechów poczyniła w tym względzie starania, jednak prośba o uzyskanie przepustek została potraktowana odmownie tuż przed dniem święceń. Brat Rudolf, nie wiedząc o tym fakcie, cały czas był dobrej myśli i czekał na spotkanie z rodziną. Przed uroczystościami kandydaci do kapłaństwa nie zajmowali się gośćmi. Ich zadaniem było rekolekcyjne skupienie i duchowe przygotowanie się do święceń. Dlatego przybyłych do nich gości otoczył opieką ojciec magister Bazyl Jabłoński, a nawet sam przeor, ojciec Alfons Maria Mazurek. Do ostatniej chwili rekolektanci nie wiedzieli, kto z ich rodzinnych domów przybył. „Ja dopiero stojąc z orszakami w bramie kościoła na przyjęcie biskupa, zobaczyłem wśród wchodzących, kto przybył, mama, tata, siostry...”⁸⁸ – wspomina drugi ze święconych diakonów. Uroczystości rozpoczęły się o godz. 8³⁰ procesjonalnym wejściem ks. biskupa i towarzyszących mu kapłanów. Doborowy chór odśpiewał w tym czasie antyfonę *Ecce sacerdos magnus*. Brat Rudolf był bardzo skupiony podczas całej ceremonii i nie rozglądał się za swoją rodziną, co nie uszło uwagi cytowanemu powyżej koledze diakonowi: „Biedny ojciec Rudolf, dobrze, że się nie rozglądał i nie wiedział, że nikt nie przybył z Reichu... Może by płakał”.

⁸⁷ Informacje o powyższych okolicznościach święceń kapłańskich otrzymałem od o. Ottona Filka OCD.

⁸⁸ AKW, sygn. Rd 5b, Otto Filek OCD, *Szedł drogą miłości i krzyża*, k. 10.

Po zakończeniu obrzędów święceń ojciec Rudolf rzeczywiście płakał. Poza nim i księdzem biskupem nikt by może o tym nie wiedział, gdyby nie jedno zdanie jakie napisał w liście do rodziny: „Ja, droga Marysiu, tylko duże łzy z oczu wylałem, gdy po święceniach ks. biskup uściłkał mię serdecznie na wiadomość, iż na moją uroczystość nikt nie przybył...”⁸⁹. Łzy pojawiły się także w oczach taty i rodzeństwa ojca Rudolfa. Znając godzinę święceń, mogli łączyć się z synem i bratem przyjmującym kapłańskie namaszczenie w Czernej jedynie przez modlitwę. Może Chrystus chciał mieć ojca Rudolfa tylko dla siebie, nawet w tak wyjątkowym dniu?

Wieczorem, gdy w klasztorze wszystko ucichło, neoprezbiter Rudolf otworzył swój duchowy notatnik i napisał: „*Tu es sacerdos in aeternum* – Jesteś kapłanem na wieki”. Wraz z prorokiem Izajaszem uwielbiał też Boga za łaskę wybrania: „*Audite insulae et populi: Dominus ab utero matris vocavit me* – Wyspy, posłuchajcie mnie! Ludy najdalsze, uważajcie! Powołał mnie Pan już z łona mej matki!”⁹⁰. Na pamiątkowym obrazku z okazji święceń kapłańskich i prymicji ojciec Rudolf polecił umieścić napis: „O, Jezu, wieczny Arcykapłanie, wracaj do nas przez swoich kapłanów i racz w nich ponawiać własne Twe życie i boską działalność”⁹¹. Słowa te stanowiły program jego kapłańskiej posługi. Z pewnością wiele razy w ciągu życia wracał do nich i zadawał sobie pytania: Czy jestem kapłanem dla ludzi? Czy w moim życiu ponawia się życie i misja Chrystusa?

⁸⁹ ABP, sygn. RW 5, B8, List do rodziny z 26 VI 1944.

⁹⁰ AKW, sygn. Rd 75, Zapiski rekolekcyjne ojca Rudolfa Warzechy, k. 14v.

⁹¹ ABP, sygn. RW 5, E4, Obrazek prymicyjny ojca Rudolfa Warzechy.

Po udzieleniu święceń kapłańskich ksiądz biskup pozostał z czerneńską wspólnotą do godz. 16³⁰. Wraz z towarzyszącymi mu kapłanami zwiedził cały klasztor. „Zaglądał tu i ówdzie do celki – wspomina kronikarz – wszystkim nam przed celami klęczącymi udzielił pasterskiego błogosławieństwa, dał do ucałowania pierścieni z relikwiami, pytał się każdego, skąd pochodzi i zachęcał do gorliwej służby Bożej w zakonie o tak chwalebnej przeszłości”⁹², po czym odprowadzony przez braci do bramy klasztornej odjechał do Krzeszowic, by zakończyć wizytację⁹³.

Następnego dnia ojciec Rudolf odprawił Mszę św. prymicyjną w klasztorze krakowskim, a 9 lipca w Czernej. Cierpienie spowodowane nieobecnością najbliższych mu osób, które w dniu święceń mieszało się z niewymowną radością, złożył w ręce Bożej Opatrzności. Swoje przeżycia z uroczystości opisał w liście do rodziny już dwa dni po święceniach: „Z sercem przepełnionym radością i wdzięcznością Boskiemu Sercu oraz Wam, śpieszę po raz pierwszy, choć z oddali, wznieść w sobotę konsekrowaną przez ks. biskupa Rosponda rękę, by udzielić Wam kapłańskiego, synowskiego zarazem i braterskiego błogosławieństwa. Uroczystość w uroczym czerneńskim klasztoru wypadła nader mile. Ludzie z podziwem oglądali niezwykle podniosłe ceremonie przy udzielaniu święceń. W niedzielę podniosłe prymicje odprawiłem w Krakowie i cały niemal dzień błogosławiłem współczujących ze mną i z Wami wiernych. Po nieszpórach i procesji niespodziewanie zjawiła się Ludwika z gratulacjami – cieszyła się niezmiernie. Z pewnością smucicie się bardzo, że zaplanowany dzień nie udał się. Jestem pewien, że telegram otrzymaliście. Już

⁹² AKC, sygn. AKC 8, Kronika nowicjatu w Czernej, k. 71r.

⁹³ AKC, sygn. AKC 6, Kronika klasztoru w Czernej 1938–1953, s. 275.

nie dużo brakowało do przepustki, ale w ostatniej chwili tak się złożyło, że ja po prostu znaku Opatrzności w tym się dopatruję... Więc proszę całą sprawę złożyć w ręce najczulszego Boskiego Serca, przecież Ono wszystkim kieruje. Kto wie, może za kilka tygodni, czy nawet dni, pozwoli nam doświadczyć pełnej radości i pokoju? Teraz radość nasza mimo wszystko nie byłaby całkowita. Prymicyjną Mszę św. odprawiłem w Waszej intencji i drogich ciotek. Mamusia, Stasia, Różia i obydwie ciotki były przy moich święceniach, czułem to dobrze...”⁹⁴.

Ojciec Rudolf starał się jak najszybciej odprawić Mszę św. prymicyjną w swoich rodzinnych Bachowicach. Napotykał jednak trudności ze strony niemieckich władz: „Mimo wszystko, co możemy, robimy jeszcze” – pisał w liście do rodziny. Niestety, nie udało się. Odprawił ją dopiero po zakończeniu działań wojennych 9 czerwca 1945 r.⁹⁵ Kazanie prymicyjne wygłosił przeor z Wadowic, ojciec Augustyn Kozłowski, dawny magister ojca Rudolfa. Przystępując do wygłoszenia homilii, zwrócił się do prymicjanta z tradycyjną apostrofą rozpoczynającą się od słów: *Trementum mysterium*, której ten – zgodnie z przyjętym zwyczajem – wysłuchał na stojąco⁹⁶. Przebieg prymicji opisuje jeden z jej uczestników: „Proboszczem w tym czasie był ks. Jan Marszałek. Zwrócił się on do wszystkich parafian i powiedział: «Prymicje są dla całej wsi i wszyscy jej mieszkańcy uczestniczą w przygotowaniach». Droga dla prymicjanta, od domu do kościoła, była wysłana szuwarem, czyli liśćmi tataraku. Dziewczęta ze szkoły rolniczej, ubrane w stroje krakowskie, prowadziły ojca Rudolfa z domu do kościoła

⁹⁴ ABP, sygn. RW 5, B8, List do rodziny z 26 VI 1944.

⁹⁵ AKC, sygn. AKC 6, Kronika klasztoru w Czernej 1938–1953, s. 301.

⁹⁶ AKW, sygn. Rd 5b, Otto Filek OCD, *Szedł drogą miłości i krzyża*, k. 10.

w wieńcu. Chór żeński i męski śpiewał na głosy pieśni religijne: «Pobłogosław Jezu drogi słudę Ci poświęconego...» i inne. Dzieci z rodziny mówiły wiersze. Prymicje trwały kilka dni. Pierwszy dzień był zarezerwowany dla księży i najbliższej rodziny. W ten dzień furmanki bez przerwy kursowały; przywoziły i odwoziły księży. Dwie furmanki były z wadowickiego Karmelu. Drugi dzień i następne były dla dalszej rodziny i wszystkich ludzi ze wsi⁹⁷.

Chociaż Bachowice musiały czekać na ojca Rudolfa cały rok, udało mu się jednak odprawić prymicje w sąsiedniej parafii, w Łączanach, tuż za granicą Generalnej Guberni, zaledwie kilkanaście kilometrów od rodzinnej wioski, niepełna półtora miesiąca po święceniach. „Na 6 sierpnia – pisał do rodziny – mamy z ojcem Kolumbanem z Tłuczani zaproszenie, by odprawić prymicje podczas odpustu w miłej, świeżo wymalowanej kapliczce w Łączanach. Mam nadzieję, żeby ktoś na tej uroczystości mógł być, a przynajmniej może byśmy między Ryczowem a Spytkowicami po południu porozmawiać mogli. Proszę, na wszelki wypadek, co do tej mojej propozycji coś napisać⁹⁸. Uroczyste prymicje w Łączanach, przy pięknej pogodzie, wyszły nadzwyczaj udanie. Z rodziny przybyli: Maria Warzecha – żona Franciszka (brata ojca Rudolfa), Jan Jarguz – brat Marii oraz pięcioletnia siostrzenica ojca Rudolfa – Stanisława Warzecha. Po południu doszło także do spotkania ojca Rudolfa z rodzonym bratem Franciszkiem, na umówionym miejscu pomiędzy Ryczowem a Spytkowicami⁹⁹.

⁹⁷ ABP, sygn. RW 16, F2, J.R., *Świadectwo o ojcu Rudolfie*, s. 1–2.

⁹⁸ ABP, sygn. RW 5, B8, List do rodziny z 26 VI 1944.

⁹⁹ ABP, sygn. RW 5, F4, Notka biograficzna sporządzona przez Stanisławę Warzechę.

NAJCENNIEJSZA PERŁA

Kapłaństwo stało się dla ojca Rudolfa życiową pasją. Uważał je za najcenniejszą perłę, jaką znalazł na roli swojego życia. Dla niej sprzedał wszystko, co posiadał. Tą pasją żył i dzielił się z innymi. Dla kapłaństwa ścierał swoje zdrowie, przemierzał setki kilometrów, z myślą o nim toczył ukrytą w sercu duchową walkę: za tych, co mają kapłaństwo przyjąć, za tych, co je porzucili i za siebie, by w kapłaństwie wytrwał. Jego listy pełne są krótkich, acz treściwych wypowiedzi w kwestii tej walki.

W gronie osób, z którymi korespondował regularnie, znajdowało się kilka siostr zakonnych, którym powierzał konkretnych diakonów i kapłanów, prosząc, by przez swoje modlitwy i cierpienia, stały się ich duchowymi matkami. Pisał: „W podarku imieninowym składam też naszych braci, którzy otrzymają, za łaską Bożą, święcenia diakonatu. Proszę ich przygotować do łaski kapłaństwa i wyprosić im wierność tejrże łasce”; „Serdecznie Bóg zapłać za wszystko, czym wyprosiła neoprezbiterom łaskę kapłaństwa. Wiem, że Twe modlitwy i Twe serce, połączone w Ofierze Jezusa, towarzyszyły im. Niech i oni będą, dziecko drogie, Twoimi duchowymi dziećmi, a ich sprawy Twoimi i Bożymi”; „Na zbliżający się okres Wielkiego Postu błogosławię, by on stał się obfity w owoce Męki Jezusowej; byś w duchu trwała pod krzyżem, zbierała ową rosę zbawienia i wyle-

wała na dusze – zwłaszcza na dusze kapłanów. Proszę w ów czwartek włączyć jeszcze jednego szczególnie potrzebującego kapłana, który mi bardzo leży na sercu”; „Bóg zapłać za dobre słowa, za modlitwy. Zwłaszcza w dni przygotowań do święceń. Były to dni łaski, ale i tak obfitej, że moc tej łaski miażdżyła w nas to wszystko, co nie jest z łaski... Z wdzięcznością wspominam owe dni, ale i z trwożą. W tej chwili pozostał mi jeszcze jeden diakon, którego łaska szczególnie nawiedziła... Proszę go doprowadzić do ołtarza i do Najświętszej Ofiary”; „Coraz bardziej i pełniej, dziecko Boże, zaczynasz rozumieć potrzebę modlitwy wynagradzającej, zwłaszcza za biedne dusze, które wzgardziły miłością Pana i wybraniem do życia w kapłaństwie czy w powołaniu zakonnym”¹⁰⁰.

Z myślą o swoich wychowankach przygotowujących się do kapłaństwa prosił nie tylko o rzeczy wielkie, jak modlitwa czy cierpienie, ale także o ofiarowanie za nich najwzklejszych prac. Czynił to wzorem swojej ulubionej świętej z Lisieux, Teresy od Dzieciątka Jezus. „Wszedł do kaplicy nawiedzić Najświętszy Sakrament – wspomina jedna z sióstr zakonnych. – Ja z drugą postulanką sprzątałyśmy kaplicę. Wycierałyśmy kłęczniki z prochu. Zapamiętałam słowa ojca wypowiedziane z dobrocią: «Ofiarujcie trud sprzątania za kleryków, każdy kłęcznik za innego kleryka»”¹⁰¹.

Ojciec Rudolf z nieukrywaną radością cieszył się kapłaństwem swoich podopiecznych. Błogosławieństwa prymicyjnego, jakie od nich przyjmował nie zatrzymywał dla siebie, lecz przekazywał dalej, najczęściej adresatom swoich

¹⁰⁰ AKT (= Archiwum klasztoru karmelitanek bosych w Tarnowie), Listy do T.R. z 29 IX 1963, 23 IX 1962, 27 II 1962, 5 VII 1963 i 9 II 1972.

¹⁰¹ AKW, sygn. Rd 4b, R.R., Wspomnienia karmelitanek Dzieciątka Jezus, k. 107.

listów. Towarzysząc neoprezbiterom, doświadczał, jak ich kapłaństwo odmładza jego własną postugę. Pisał: „W uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, wieczorem, w kościele Księży Misjonarzy w Krakowie, były święcenia kapłańskie. Brałem w nich udział i ofiarowywałem modlitwę Twoją, dziecko Boże, w intencjach kapłanów Bożemu Sercu. Łaska uczestnictwa w takich uroczystościach odmładza i odnawia w łasce kapłaństwa”; „Wolno zapytać, czy już w tym roku otrzymała błogosławieństwo prymicyjne? Chętnie i z wdzięcznością dzielę się otrzymanym błogosławieństwem. Niech ono napełni łaską i odnowi i podwoi żarliwość modlitwy za kapłanów i za powołanych do kapłaństwa”; „Właśnie w ubiegłą niedzielę uczestniczyłem w święceniach kapłańskich; otrzymałem też błogosławieństwo prymicyjne. I te uroczystości święceń, i błogosławieństwo neoprezbiterów jakoś odmładzają, napełniają otuchą i łaską, i radością, gdy się widzi, jak Lud Boży ceni kapłaństwo i potrzebuje kapłanów. Mówiłem Panu i dziękowałem, że w jakiś bardzo głęboki sposób daje Ci też uczestniczyć w tych uroczystościach; że ci neoprezbiterzy to też Twoje duchowe dzieci, owoc Twojej modlitwy i codziennej ofiary, w zjednoczeniu z Chrystusem i Jego Matką”; „Błogosławieństwo prymicyjne ojca Damiana przesyłam”; „Uwielbiajcie Pana ze mną za łaskę kapłaństwa dla wielu nowych neoprezbiterów, a wśród nich i dla Wojtka bratanka. Proszę nam pomóc w dziękczynieniu słowami Matki Jezusowej i Matki Kościoła. Niezapomniane to były chwile w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, w Katedrze na Wawelu. Chwile dokonującej się tajemnicy Bożej Miłości i Chrystusa-Kapłana dla Ludu Bożego, i dla powołanych do kapłaństwa!”¹⁰².

¹⁰² AKT, Listy do T.R. z 25 VI 1971, 7 V 1978, 21 VI 1970, 5 VII 1987 i 29 V 1986.

Ojciec Rudolf bardzo lubił błogosławić: „Udzielał swego kapłańskiego błogosławieństwa zawsze z wielką wiarą, z powagą i z czcią, jakby Sam Pan Jezus to czynił, z takim głębokim zaufaniem do Pana, stając się tylko narzędziem w Jego rękach. Lubiał błogosławić rodziny, lubiał błogosławić małżeństwa, matki oczekujące dziecka, błogosławił dorastające dziewczęta...”¹⁰³.

W kapłańskiej posłudze otwierały się przed nim dwie wielkie tajemnice: sakramentu pojednania i Eucharystii. Nigdy nie skąpił czasu podczas ich sprawowania. W konfesjonale spędzał długie godziny, o czym świadczą klasztorni kronikarze oraz jego własne listy: „Dodać tu trzeba całą pracę spowiedników, zwłaszcza ojca Paulina i ojca Magistra, którzy nie tylko w naszym kościele godzinami spowiadali, ale słuchali spowiedzi św. i w sąsiednich parafiach, jak Prądnik Czerwony, Podgórze itd.”¹⁰⁴; „Bardzo dziękuję za dobre życzenia, za niestrudzoną życzliwość, za wielki dar modlitwy. Przepraszam też, że nie zdążyłem wypisać świątecznych życzeń, były dni, że spowiadaliśmy do godz. 23⁰⁰”¹⁰⁵; „Spowiadamy całymi dniami i godzinami, i mimo tego nie możemy podołać wszystkim zapotrzebowaniom... Dziś, to jest w Palmową Niedzielę, spowiadaliśmy u nas wszyscy od godz. 6-tej do 13-tej.”¹⁰⁶.

Bratanek ojca Rudolfa wspomina jego posługę spowiednika podczas wizyty Ojca Świętego, bł. Jana Pawła II w Zakopanem. „W swych rozmowach często wracał do wątku, jak kapłaństwo Chrystusowe jest potrzebne. W dniach od

¹⁰³ AKW, sygn. Rd 4a, LD, Wspomnienia karmelitanek Dzieciątka Jezus, k. 24.

¹⁰⁴ AKK, Kronika klasztoru w Krakowie od 1955, k. 42v.

¹⁰⁵ AKWr (= Archiwum klasztoru karmelitanek bosych we Wrocławiu), List do M.K. z 6 V 1998.

¹⁰⁶ AKT, List do T.R. z Wielkanocy 1970.

4 do 7 czerwca 1997 r. przebywał w Zakopanem. Cały dzień, około 12 godzin, w czwartek, 5 czerwca, spowiadał w kościele Najświętszej Rodziny. Ledwo co dał się uprosić, aby wyjść z konfesjonału i przyjść na plebanię na obiad. W kościele były bardzo długie kolejki oczekujących na spowiedź. Kościół był otwarty przez całą noc z 5 na 6 czerwca, a wujek spowiadał do około godz. 21⁰⁰, uproszony i wyciągnięty z konfesjonału, aby udał się na spoczynek. Następnego dnia, 6 czerwca, rozdawał Komunię św. w czasie Mszy św. papieskiej pod Krokwią w Zakopanem. O godz. 19⁰⁰ tego dnia odprawił Mszę św. w Starym Kościółku. Był to pierwszy piątek miesiąca, było jeszcze wielu pielgrzymów pragnących się wyspowiadać. Wieczorem tego dnia, pomimo wielkiego zmęczenia, spowiadał jeszcze przez około dwie godziny”¹⁰⁷.

Był wrażliwym i cierpliwym spowiednikiem: „Każda spowiedź u ojca Rudolfa – zauważa jedna z penitentek – to było bardzo głębokie przeżycie. Ojciec zawsze zwracał się do nas słowami «dziecko Boże» i tak nas z całą powagą zawsze traktował, że o każdej porze dnia na nasze życzenie schodził do konfesjonału, wysłuchiwał nas, nie okazując nigdy zmęczenia i zniecierpliwienia. Czuło się jego wielką troskę i miłość prawdziwie ojcowską”¹⁰⁸. Po indywidualnych spowiedziach następowała Komunia św. poprzedzona pytaniem: „A może, dziecko Boże, dać ci Pana Jezusa?”. Spowiedzi miały miejsce nie tylko w kościele czy klasztornej rozmównicy. Gdy nadarzała się okazja i widział, że osoba, z którą rozmawia jest otwarta na przyjęcie sakramentalnej łaski, rozgrzeszał podczas spacerów w ogrodzie krakowskiego klasztoru lub podczas przechadzek po oko-

¹⁰⁷ AKW, sygn. Rd 5, W.W., *Wspomnienie o ojcu Rudolfie Warzesze*, k. 151.

¹⁰⁸ AKW, sygn. Rd 5c, J.K., *Wspomnienie o ojcu Rudolfie*, k. 4.

licy czerneńskiego eremu. Jedną z często zadawanych przez niego pokut było odczytanie arcykapłańskiej modlitwy Chrystusa z Ewangelii św. Jana Apostoła. Często sam sięgał po ten tekst i pozostawał pod wpływem jego przesłania. Niejednokrotnie prosił w listach konkretne osoby, by rozważyły go i ofiarowały w intencjach, które nosi w sercu: „Proszę też kiedyś, w czasie medytacji, odmówić arcykapłańską modlitwę Jezusa (J 17, 1–26) i ofiarować ją za wszystkich, których mi Pan dał. Bóg zapłać!”¹⁰⁹.

Spowiadając osoby z ciężkimi grzechami, odwoływał się do wielkiej tajemnicy Bożego Miłosierdzia. Przejawiało się ono najpierw w pouczeniu, podczas którego stanowczo nazywał grzech i ukazywał jego skutki, ale jednocześnie z całą serdecznością odnosił się do człowieka, zachęcając, by wytrwał w wysiłkach zmiany swego życia. Potem przychodziła kolej na nałożenie pokuty. Wielkim grzesznikom zadawał proporcjonalnie małe zadośćuczynienie, biorąc za nich na siebie różne fizyczne umartwienia, z czego nawet nie zdawali sobie sprawy. Ojciec Rudolf tylko czasami zdradzał się z tych praktyk, nie mając możliwości całkowitego ich ukrycia. Tak było na przykład ze spaniem na krześle lub na podłodze, o czym mogły się przekonać karmelitanki Dzieciątka Jezus z Polanki Wielkiej. „Ojciec przyjeżdżał w sobotę i wyjeżdżał dnia następnego – wspomina jedna z sióstr. – Po wyjeździe ojca zawołała mnie siostra zajmująca się przygotowaniem jego pokoju i pokazała mi pościel. Była zupełnie nienaruszona, w tym samym stanie, w jakim była położona. Zastanawialiśmy się, gdzie ojciec Rudolf spał. Chyba na podłodze albo przemodlił całą noc przed Najświętszym Sakramentem w kaplicy”¹¹⁰.

¹⁰⁹ AKT, List do T.R. OCD z 26 II 1978.

¹¹⁰ AKW, sygn. Rd 4b, L.S., Wspomnienia karmelitanek Dzieciątka Jezus, k. 106.

Spowiadały się u ojca Rudolfa nie tylko osoby świeckie, ale także siostry zakonne i kapłani. Kronikarz wadowickiej wspólnoty odnotował: „Często u nas bywa ks. bp Kazimierz Górny, sufragan krakowski. Przyjeżdża zawsze cichutko, aby się wyspowiadać u ojca Rudolfa, którego jest penitentem od wielu lat, kiedy jeszcze był proboszczem w Oświęcimiu i kiedy wspólnie pracowali przy zakładaniu klasztoru sióstr karmelitanek bosych obok obozu w Oświęcimiu”¹¹¹.

Sakramentalna posługa ojca Rudolfa nosiła nieraz na sobie znak tajemnicy, którego on sam nie był w stanie inaczej wytłumaczyć, jak tylko odwołując się do nadprzyrodzonej interwencji któregoś ze swych ulubionych świętych, najczęściej św. Józefa. O niektórych takich przypadkach opowiadał zaprzyjaźnionym osobom. „Tu muszę zatrzymać się – opowiada jedna z jego wychowanek – i wspomnieć osobę, do której ojciec mnie i moją koleżankę wysyłał. Była to pani Estreicherowa, wysiedlona ze Lwowa. Opowiadała nam, jak poznała ojca. Błogosławiony ks. bp J. Bilczewski był jej spowiednikiem. Kiedy umarł, a ona przeprowadziła się do Krakowa, modliła się do niego, aby pomógł jej znaleźć dobrego spowiednika. W nocy ma sen, że jest w kościele karmelitów bosych i modli się przy ołtarzu św. Józefa. W pewnym momencie zauważa, że obok ołtarza jest konfesjonał, a w nim spowiada ks. bp Bilczewski. Przyjęła ten sen jako odpowiedź ks. biskupa na jej modlitwę. Poszła do spowiedzi do kapłana, który był w konfesjonale wskazanym we śnie. Spowiadał tam ojciec Rudolf. To, co teraz opowiem, jest zdarzeniem, o którym świadectwo dał nam sam ojciec Rudolf. Ta pani, o której wyżej

¹¹¹ AKW, sygn. I, 6, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 6, k. 15.

wspomniałam, znalazła się w szpitalu Narutowicza. Ojciec nie wiedział o tym. W pewnej chwili przychodzi do niego brat Felicjan, furtian, i mówi: «Proszę ojca, jest bardzo pilny telefon do ojca ze szpitala». Ojciec podejmuje rozmowę i słyszy męski głos: «Ojciec Rudolf?». «Tak». «Proszę natychmiast przyjść do szpitala Narutowicza». Określił dokładnie, na jaki oddział i salę. «Pani Estreicherowa jest w agonii». Ojciec wziął Komunię św., oleje chorych i pojechał. Przy chorej był syn i córka. Ojciec pyta, czy państwo dzwoniли w sprawie chorej? «Nie, nikt nie dzwonił. Mama jest już nieprzytomna» – słyszy w odpowiedzi. I wszyscy są zaskoczeni. Kiedy ojciec zaczął się modlić, pani Estreicherowa otworzyła oczy, uśmiechnęła się. Ojciec udzielił jej rozgrzeszenia, całkiem przytomnie przyjęła Komunię św., a następnie namaszczenie chorych. Kiedy ojciec zakończył ceremonie i modlitwy, chora zamknęła oczy i nastąpiła śmierć. Ojciec był niesamowicie tym faktem wstrząśnięty i wzruszony. Mówił: «To chyba sam św. Józef mnie wezwał do pani Estreicherowej»¹¹².

Msze św. sprawował spokojnie i z namaszczeniem. Były przecież pamiątką miłosiernej i niezgłębionej miłości Chrystusa do ludzi. Podczas pobytu w szpitalu, gdzie przechodził operację prostaty, cieszył się, że mógł służyć chorym darem Eucharystii: „Ja w tych dniach, dzięki Bogu, po szczęśliwej operacji, w klinice w Katowicach, wróciłem do Wadowic. Pobyt w szpitalu był mi dniami łaski, które przez łaskę kapłaństwa spływały i na współchorych, i dla zdrowych w Służbie Zdrowia... Niemal każdego dnia, za wyjątkiem 2–3 dni po operacji, spotykaliśmy się

¹¹² AKW, sygn. Rd 5c, U.B., *Świadectwo o ojcu Rudolfie*, k. 95r-v. Tę samą historię o. Rudolf opowiedział także o. Honoratowi Gilowi OCD, który odnotował ją w: *Zapiski wspomnień o. Rudolfa Warzechy*, k. 45, AKW, sygn. Rd 5b.

wieczorem na Mszy św.”¹¹³. W sprawowaniu Eucharystii widział swoje szczęście i prawdziwą służbę Kościołowi: „Można wiedzieć, – pisał w jednym z listów – czy Siostra czytała w «Przewodniku Katolickim» wspomnienie o śp. ks. Aleksandrze Federowiczu? Wiele mówi Jego przeżywanie Mszy św. jako największego bogactwa Kościoła. Utkwiły mi w sercu Jego słowa: «Odprawienie Mszy św. przez kilkadziesiąt lat mego kapłaństwa, to długa droga, ale droga najszczęśliwsza, na której odnalazłem najpierw Boga, potem Kościół»”¹¹⁴. Ojciec Rudolf utożsamiał się z tym wyznaniem.

Gdy obiecywał modlitwę, często łączył ją ze zobowiązaniem odprawienia Mszy św. Jeśli osoby, które chciał polecić Bogu nie mogły w niej uczestniczyć, w korespondencji podawał jej dzień i godzinę, po czym dopisywał: „Proszę się łączyć duchowo”. Na Eucharystii gromadził w duchowy sposób wszystkich, za których czuł się odpowiedzialny. Na tę duchową wspólnotę w Sercu Chrystusa zwracał uwagę tym, którzy z różnych powodów nie mogli się z nim zobaczyć osobiście. „Tego dnia zadzwonił ojciec Rudolf – wspomina jedna z siostr zakonnych. Powiedziała mi, że brakuje mi rozmowy z nim. Na co on odrzekł: «Dziecko Boże, w chwili Komunii św. jesteśmy jedno z Panem Jezusem. Tam, w Bożym Sercu, odnajdziesz wszystkich, których kochasz»”¹¹⁵.

Sprawowanie Mszy św. było dla niego szczególnie cenną pomocą, gdy doświadczał oschłości ducha. Szukał w niej umocnienia do cierpliwego trwania w doświadczeniach, przez które Bóg go przeprowadzał. „Z moją modli-

¹¹³ ZUB (= Zbiory prywatne U.B.), List do U.B. z 19 XII 1989.

¹¹⁴ AKT, List do T.R. z 30 V 1967.

¹¹⁵ AKW, sygn. Rd 4b, S.W., Wspomnienia karmelitanek Dzieciątka Jezus, k. 123.

twą do niczego – pisał w jednym z listów – głowa ciężka i roztargniona, a serce w te dni śpiące i mało ufające... Jedyną moją nadzieją jest Msza św. wraz z jej bogactwami oraz modlitwa ufających, miłujących dzieci Bożych... Od kilku dni utkwilo mi w sercu to zdanie z pierwszego Listu św. Jana: «Najmilsi, teraz jesteśmy dziećmi Bożymi. A czym kiedyś będziemy, to się nie ujawniło jeszcze. Wiemy tylko, że gdy się ujawni, podobni będziemy do Niego, bo ujrzymy Go takim, jakim jest». Proszę Ducha Świętego o serce proste i pokorne, by coś z tajemnicy tych słów dał mi poznać, a może i z Jego miłosierdzia – skosztować¹¹⁶.

Szczególną miłością, ze względu na Eucharystię, darzył św. Piusa X: „Jutro pierwszy piątek – pisał w liście – i święto św. Piusa X. Bardzo kocham tego świętego papieża i ojca¹¹⁷. A powód tego „kochania”? Otóż 8 sierpnia 1910 r. św. Pius X dekretem *Quam singulari Christus amore* polecił wszystkim kapłanom Kościoła dopuszczać do Komunii św. dzieci, które odróżniają już chleb eucharystyczny od zwykłego chleba. Ojciec Rudolf zawsze głęboko przeżywał Pierwszą Komunię św. dzieci.

Udzielając we wrześniu 1998 roku wywiadu dla niedzielnego informatora parafii w Radoczy, zaledwie sześć miesięcy przed śmiercią, przywoływał najważniejsze wydarzenia swego życia. Spoglądając wstecz na długą posługę duszpasterską, wyjawiał, co uważa za najpiękniejsze wydarzenie. Była nim Msza św. z bł. Janem Pawłem II na krakowskich Błoniach, 10 czerwca 1979 r., podczas jego pierwszej pielgrzymki do Polski. „Miałem to szczęście – wspomina – że mogłem rozdzielać Komunię św. w tej papieskiej Mszy św. i oczywiście, kto miał ochotę, mógł

¹¹⁶ AKT, List do T.R. z 29 I 1966.

¹¹⁷ AKT, List do T.R. z 9 IX 1971.

skorzystać ze spowiedzi. Po zakończeniu Mszy św. był komunikat, że resztę konsekrowanych hostii mieliśmy odnieść do kaplicy sióstr serafitek.

Idąc z tymi hostiami, bo rzeczywiście sporo zostało, nie bardzo mogłem odszukać drogę do tej kaplicy i pytałem jednego młodzieniaszka, który bawił się w ogródku wśród bloków nad Rudawą, a jego mama podeszła i mówi: – Widzisz, kochany, chciałeś przyjąć Komunię św., a nie dostałeś. Poproś, to ksiądz ci tutaj da Komunię św. – Mamo, mamo, ale ja się muszę wpierw wypowiadać. – No to ja cię, kochany, wypowiadam, tylko sobie ubierz koszulkę. I poszedł ubrać sobie koszulkę do bloku na górę. Ja sobie usiadłem w ogrodzie na kamieniu. Chłopczyk ów zleciał na dół i rozpoczęliśmy spowiedź. Zanim skończyłem spowiadać, to wielu, którzy byli tam w bloku, zaczęło ustawiać się w kolejkę do spowiedzi. Ta jego mama przestraszona przyszła z kompotem. – Żeby mi ojciec nie zemdlał tutaj. A ludzie proszą: – Po kościołach Krakowa w nocy nigdzie nie zdążyliśmy się wypowiadać, bo takie były wielkie kolejki. Najświętszy Sakrament położyłem na stoliczku z kamienia i każdy z wiernych, kto tylko miał ochotę, mógł skorzystać ze spowiedzi i rozradowany przyjąć Komunię św.

Wracając na Rakowicką spracowany, ale wdzięczny Bogu za kapłaństwo, rozważałem w drodze zdarzenie z życia Chrystusa Pana, kiedy – jak opisuje św. Łukasz w swojej Ewangelii (19, 1–10) – wszedł do Jerycha i przechodził przez miasto. «A pewien człowiek, imieniem Zacheusz, zwierzchnik celników..., chciał koniecznie widzieć Jezusa, ale nie mógł..., gdyż był niskiego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wspinał się na sykomorę, by móc Go ujrzeć... Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrział w górę i rzekł do niego: ‘Zacheuszu, zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzy-

mać w twoim domu'. Zeszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany.. Na to Jezus rzekł do niego: 'Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu... Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło'».

Słońce chyliło się ku wieczorowi, gdy pieszo przybyłem pod kościół karmelitów bosych przy ul. Rakowickiej. Widocznie Opatrzność Boża sprawiła, że w kielichu doniosłem jeszcze hostie konsekrowane i mogłem podać tym, którzy z powodu stanu zdrowia (po złamaniu nogi) nie mogli brać udziału w papieskiej Mszy św. na Błoniach i modlili się, żeby im dana była łaska przyjąć Komunię św. z tej Mszy św. Jana Pawła II¹¹⁸.

Ślady tych czerwcowych wydarzeń odnaleźć można w skróconej wersji w kilku listach ojca Rudolfa adresowanych do różnych osób, a także w licznych wspomnieniach pozostawionych przez świadków jego życia. Było to istotnie wielkie duchowe przeżycie, skoro tak często o nim opowiadał i uwieczniał w korespondencji. Tak trwały ślad w jego sercu i pamięci mógł pozostawić jedynie Duch Święty, którego namaszczenie przyjął podczas święceń kapłańskich.

Obchodząc w czerwcu 1994 roku, w Wadowicach, jubileusz pięćdziesięciolecia święceń kapłańskich snuł wiele refleksji na temat własnej posługi. Chyba najpiękniejszą syntezą tych przemyśleń były słowa, jakie skreślił w liście do znajomej karmelitanki: „Serdeczne Bóg zapłać za dobre jubileuszowe życzenia, pięknie poezją natchnione! Miło mi słyszeć, że i Droga Siostra łączy się w dziękczynieniu Panu za dar i łaski Chrystusowego kapłaństwa i mojego

¹¹⁸ Ks. Henryk Młynarczyk, *Ojciec Rudolf – perła wadowickiego Karmelu*, art. cyt., s. 7.

w nim – z Bożego miłosierdzia – przez 50 lat posługiwania. Coraz bardziej doświadczam, jak bardzo to Chrystusowe kapłaństwo jest potrzebne i zdrowym, i chorym, i maluczkim, i zabłąkanym, i wieczór życia przeżywającym”¹¹⁹.

¹¹⁹ AKW, sygn. Rd 4a, List do L.D. z 26 VIII 1994.

Z ZAKONNĄ MŁODZIEŻĄ

Po święceniach kapłańskich w Czernej ojciec Rudolf powrócił do wspólnoty krakowskiej. Kilka dni później, gdy wychodził po porannym rozmyśleniu z zakonnego chóru, w preparatorium spotkał ojca prowincjała Józefa Prusa. Ten skinieniem ręki przywołał go do siebie, a wraz z nim także ojca Ottona Filka. Wziąwszy za rękę ojca Rudolfa i odszedłszy nieco na bok, przekazał mu swoją decyzję co do jego dalszej posługi w prowincji. „Na to, co mu wtedy powiedział – wspomina ojciec Otto – doszły do mnie żałosne słowa ojca Rudolfa: «Nasz Ojczy, ja nie umiem; Nasz Ojczy, ja nie potrafię..., nie mogę». «Będziesz, będziesz!» – tym kategorycznym słowem zgasił ojciec Józef opór ojca Rudolfa przed przyjęciem obowiązku socjusza. Mnie to samo czekało, ale ojciec Józef dał mi tylko znak, że otrzymam obediencję.. Były to czasy, kiedy podwładnego nie pytano o zgodę. Dopiero na kapitułach prowincjalnych pytano wybranych na prowincjała i przeora: czy przyjmujesz?»¹²⁰.

W życiu nieraz tak bywa, że przełożeni wyznaczają zadania, w których człowiek zupełnie nie czuje się kompetentny. Czas jednak pokazuje, że był właśnie tym kimś najbardziej odpowiednim. Tak potoczyła się historia ojca

¹²⁰ AKW, sygn. Rd 5b, Otto Filek OCD, *Szedł drogą miłości i krzyża*, k. 10.

Rudolfa. Okazał się „najbardziej doświadczonym wychowawcą w dziejach odrodzonej prowincji polskiej, a najpewniej również w całych dziejach prowincji polskiej. Tylko nieliczni zakonnicy okresu powojennego nie zetknęli się z nim jako wychowawcą”¹²¹. Ojciec Rudolf zdawał sobie doskonale sprawę z własnych ograniczeń, tych ludzkich i tych formacyjnych. Nie ukończył żadnych studiów, które dałyby mu wiedzę i praktyczne rady pomocne w wychowywaniu adeptów karmelitańskiego życia. Stąd wzięło się jego błagające wyznanie przed ojcem prowincjałem: „Nasz Ojciec, ja nie potrafię..., nie mogę”. W tych słowach nie było jednak nawet cienia postawy kwestionującej złożony kilka lat temu ślub posłuszeństwa.

Posługę socjusza magistra w Czernej przyjął w duchu wiary, widząc we wszystkim wolę Bożą. Za każdym razem, gdy przenoszono go do innego klasztoru towarzyszyła mu postawa, której – jako klasztorny kronikarz – dał wyraz w czerneńskiej kronice: „Wola Boża wzywa mnie gdzieindziej; trzeba zatem pozostawić ukochane zaciszne lasy czerneńskie i pisanie tutejszych dziejów i pójść za tym światłem w życiu naszym, modląc się w cichości serca: *Emitte lucem tuam... ipsa me deduderunt et adduxerunt in montem sanctum tuum et in tabernacula tua* – Ześlij światłość swoją... niech ona mnie wiedzie i niech mnie zaprowadzi na Twą górę świętą i do Twoich przybytków”¹²².

Ojciec Rudolf pełnił obowiązki wychowawcy młodzieży zakonnej przez blisko pięćdziesiąt lat. W większości przypadków łączył je z urzędem podprzeora klasztoru. Przez pierwsze dwa lata, od 14 lipca 1944 r. do grudnia 1946 r., był socjuszem magistra w Czernej. Definitorium prowincjal-

¹²¹ Czesław Gil OCD, *Jestem kapłanem dla was*, dz. cyt., s. 42.

¹²² AKC, sygn. AKC 6, Kronika klasztoru w Czernej 1938–1953, s. 349.

ne powierzyło mu następnie urząd podprzeora i magistra kleryków w Wadowicach, do których przybył 14 grudnia¹²³. W dniu 14 czerwca 1948 r.¹²⁴ został mianowany podprzeorem i magistrem studentów teologii w Krakowie. Do królewskiego miasta przybył 22 lipca¹²⁵. Dnia 20 kwietnia 1951 r.¹²⁶ otrzymał nominację na urząd podprzeora w Przemyślu. Przebywał tam do likwidacji klasztoru przez Urząd Bezpieczeństwa w nocy z 15/16 lipca 1952 roku¹²⁷. „Stamtąd wywieźli nas do klasztoru w Pilźnie, koło Tarnowa. Kościół w Przemyślu zatrzymali. Ks. biskup interweniował, żeby kościół był czynny i jeden ksiądz mógł obsługiwać ten kościół. Potem zostawili nam wolną rękę; powróciliśmy do klasztoru w Krakowie”¹²⁸.

Po ustanowieniu w Wadowicach kanonicznego nowicjatu, został mianowany 25 czerwca 1952 r. wychowawcą nowicjuszków bez praw podprzeora¹²⁹. Gdy po rocznej pracy, 2 września 1953 r., wyjeżdżał na miesięczną pomoc karmelitom bosym w Kluszkowcach, wadowicki kronikarz odnotował: „Wypada mu w tym miejscu oddać zasłużoną pochwałę. Stanowisko wychowawcy najmłodszego pokolenia przyjął *cum timore et tremore*, choć piastował

¹²³ Tamże, s. 350. Ponieważ nie posiadał odpowiedniego wieku wymaganego przez prawo, 11 V 1947 r. otrzymał dyspensę Stolicy Apostolskiej, ABP, sygn. RW 1, C1.

¹²⁴ AKW, sygn. Rd 1/9, Nominacja na podprzeora konwentu krakowskiego z 15 VI 1948.

¹²⁵ AKW, sygn. I, 3, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 3, s. 431. Ponieważ nie posiadał odpowiedniego wieku wymaganego przez prawo, 20 VII 1948 r. otrzymał dyspensę Stolicy Apostolskiej, ABP, sygn. RW 1, C3.

¹²⁶ AKW, sygn. Rd 1/10, Nominacja na podprzeora konwentu przemyskiego z 20 IV 1951.

¹²⁷ AKK, Kronika klasztoru w Krakowie od 1947, s. 126.

¹²⁸ Ks. Henryk Młynarczyk, *Ojciec Rudolf – perła wadowickiego Karmelu*, art. cyt., s. 6.

¹²⁹ AKC, sygn. AP 64/13, Nominacja na wychowawcę nowicjuszków w Wadowicach z 26 VI 1952.

już urząd wychowawcy kilkakrotnie. Specyficzne warunki, w jakich ten nowicjat miał się znajdować, były pewnie tego powodem. Obowiązek swój traktował z całą powagą i świadomością ciężącej nań odpowiedzialności, owszem może nawet zbyt brał sobie do serca tę odpowiedzialność, nie pozwalając sobie na najmniejsze uchybienia, na pozostawienie nowicjuszy nawet przez krótki czas samych. Wychowanie jego pozostawiło na nich niezatarte ślady i będzie ich wspomagać w dalszym życiu zakonnym. Przy podziękowaniu pożegnalnym nie obyło się bez łez z obu stron. Serdeczną miłością ich miłował, a młode serca umiały tę miłość wyczuć i tym samym uczuciem się odwdzięczyły”¹³⁰. Przez kilka miesięcy, od października 1953 do maja 1954 r. przebywał w Warszawie.

W maju 1954 roku przełożeni ponownie powierzyli mu obowiązki podprzeora i magistra studentów teologii w Krakowie. Pozostał na tym urzędzie przez cztery kadencje, do 1966 r. Po jedenastu latach, 13 maja 1966 r., definitorium prowincjalne powierzyło mu obowiązki podprzeora i ojca duchownego Niższego Seminarium w Wadowicach¹³¹. Następny etapem była Czerna. Udał się tam 23 lipca 1972 r. jako podprzeor i magister nowicjuszów¹³². Po dziewięciu latach, 16 lipca 1981 r., powrócił do Wadowic, by ponownie pełnić rolę ojca duchownego w Niższym Seminarium¹³³, aż do roku 1993.

Jako magister odnosił się do powierzonych sobie wychowanków z wyrozumiałą miłością. „Bronił studentów

¹³⁰ AKW, sygn. I, 4, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 4, s. 416–417.

¹³¹ AKW, sygn. Rd 1/14, Nominacja na podprzeora konwentu wadowickiego z 14 V 1966.

¹³² AKC, sygn. AKC 6/1, Kronika klasztoru w Czernej 1954–1983, s. 619.

¹³³ AKW, sygn. I, 5, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 5, s. 226.

przed przeciążaniem pracami, za co spotykały go przykre krytyki. Do jego litości uciekał się ten i ów. I za to płacił drogo, gdy potem zawiodło kilku jego nadzieje¹³⁴ – wspomina inny wychowawca z tamtych czasów. Ojciec Rudolf darzył swych podopiecznych dużym kredytem zaufania, dlatego na spotkaniach wspólnoty, gdy podejmowano i rozwiązywano problemy wychowawcze, był za tym, by dawać szansę na poprawę. Najczęściej kredyt ten był przez kleryków i nowicjuszków wykorzystany właściwie i przynosił dobre owoce. Bywało jednak, że pojawiały się osoby nadużywające jego dobroci, co później miano strapionemu wychowawcy za złe. Doświadczał wówczas samotności znanej wszystkim wychowawcom niosącym ciężar odpowiedzialności za wychowanków. W jednym z listów napisał: „Szkoda, że ojciec Definitor tak daleko i tak rzadko do naszej Czernej zagląda, bo mógłby przyjść z pomocą i trafną, światłą radą w różnych trudnych sytuacjach wychowawczych... Zwłaszcza, gdy stary «mistrz» upada na duchu i czuje się osamotniony..”; „Jak byłoby dobrze słówko wspólnie zamówić i nieraz zagubioną drogę wspólnie odszukać... Faktycznie człowiek nieraz jest w rozterce, czy właściwej i Bożej drogi nie zgubił... Może i to pod wpływem nacisku opinii z zewnątrz i wewnątrz?”¹³⁵.

Przełożeni dostrzegali w ojcu Rudolfie bezcenne walory ludzkie i duchowe, tak niezbędne w procesie formowania zakonnej młodzieży: czystość serca, prostotę i szlachetność obyczajów oraz umiejętność nawiązywania relacji z drugim człowiekiem. On sam nie uważał się jednak za osobę stosowną na urząd wychowawcy. Z charakterystycznym dla siebie poczuciem humoru pisał: „Mam jednak cichy żal

¹³⁴ AKW, sygn. Rd 5b, Otto Filek OCD, *Szedł drogą miłości i krzyża*, k. 10–11.

¹³⁵ ABP, sygn. RW 13, C, Listy do E.B. z 18 IV 1978 i 4 II 1979.

do Siostry, że tak marnego uprosiła mistrza do naszego nowicjatu... Pominąwszy nawet inne dary, tak niebogatego w zdrowie i siły, i dobre nogi, a te ostatnie tak bardzo tam są potrzebne do wycieczek z młodymi i do chodzenia do pracy w polu... A i młodszemu łatwiej z młodymi o wspólny język... Prosiłem ojca prowincjała i ojca Waleriana, by zechcieli wziąć to pod rozwagę, ale nie przychyłili się do mojej prośby...”; „Proszę też polecać i moje «mistrzowanie», bym łasce i Matce Bożej zaufał, mimo starości, słabości, a niekiedy i małoduszności... A przecież Pan ma tylu młodszych, świętych i uczonych...”¹³⁶.

„Z całą pewnością – wspomina jego wychowanek z nowicjatu – był magistrem wymagającym. Nie cofał się przed częstym pouczeniem i upominaniem, jednak zawsze bez okazywania emocji, choć nieraz miałyby słuszne powody, aby się zdenerwować. Wobec trudności, z którymi się do niego przychodziło, sam zachowywał spokój i starał się wlewać prawdziwy pokój w nasze młode serca i umysły, którymi czasem wstrząsały rozmaite *passiones* (o których wiele nam mówił na podstawie *Instructio novitionum* ojca Jana a Jesu Maria). Uczył nas na wszystko patrzeć w Bożej perspektywie. Nie zawsze była to nauka łatwa, ale prędko poznaliśmy, że była to opcja prawdziwa i jedyna dla zakonnika.

Swoją postawą uczył nas nade wszystko wierności powołaniu, ukochania zakonu i pewnego zdrowego – a jakże przydatnego – dystansu wobec spraw dotyczących świata zewnętrznego, tak tego wielkiego, jak i naszego małego, czyli wspólnoty czarneńskiego klasztoru. Równocześnie naszą uwagę kierował na Pana Boga, na umiłowanie Go,

¹³⁶ AKT, Listy do T.R. z 10 VII 1970 i 12 VII 1975.

oddanie się Mu i wierną Jemu służbę, na pracę nad sobą, na codzienne pełnienie prac i obowiązków, na szczególną cześć i miłość do Najświętszej Maryi Panny, nabożeństwo do św. Józefa, świętych Karmelu i sługi Bożego ojca Rafała Kalinowskiego.

Uczył nas swoją postawą ogromnego pietyzmu do Ojca Świętego, pasterzy Kościoła i przełożonych zakonnych, a także szacunku wobec każdego współbrata w zakonie, nawet gdy słabości ludzkie były aż nadto widoczne. Dobroć jego uzewnętrzniała się także we wszelkich kontaktach z ludźmi świeckimi, których spotykaliśmy czy to w czasie naszych przechadzek, czy na wielkich rekreacjach. Podejście do ludzi miał proste, serdeczne i pełne szacunku, może niekiedy trochę lęklive. We wszelkich trudnościach zalecał usilną modlitwę i wzbudzał nadzieję, że przecież Pan Bóg sprawom jakoś zaradzi. Jego ufność w siłę modlitwy była nadzwyczajna¹³⁷.

Będąc magistrem kleryków kolegium teologicznego, wykladał teologię duchowości. Ponieważ nie miał tytułów naukowych, przełożeni uzyskali dla niego dyspensę definitorium generalnego zezwalającą na wykładanie tego przedmiotu¹³⁸. Mówił prosto i prosto też tłumaczył, według niektórych trochę nużąco. „Miał piękny styl pisarski, podczas gdy w przemówieniach i naukach do kleryków trudno mu było wysłowić się”¹³⁹. Do swoich wykładów zawsze się jednak przygotowywał, bazując na rzetelnej wiedzy z nauki Kościoła i duchowości karmelitańskiej. Chociaż nieprawny w mowie, posiadał „ducha”, a to było znacznie

¹³⁷ AKW, sygn. Rd 5, P.N., *Kilka słów wspomnień o śp. ojcu Rudolfie*, k. 34.

¹³⁸ AKW, sygn. Rd 1, 11, Dyspensza dotycząca wykładów z teologii duchowości z 5 IX 1959.

¹³⁹ AKW, sygn. Rd 5b, Otto Filek OCD, *Szedł drogą miłości i krzyża*, k. 11.

ważniejsze. Stąd przełożeni wymieniali go w gronie ojców, których można było prosić o przeprowadzenie wspólnotowych rekolekcji w prowincji. Z okazji jubileuszu 400-lecia istnienia karmelitów bosych definitorium prowincjalne postanowiło: „Najważniejszym skutkiem jubileuszu winno być odnowienie i odświeżenie życia duchowego poszczególnych klasztorów i zakonników. Aby ten cel osiągnąć, wszyscy wezmą udział we wspólnotowych rekolekcjach, których zasadniczą tematyką będzie «Duch Reformy Terejańskiej». By umożliwić wszystkim zakonnikom wzięcie udziału rekolekcjach, poleca się wszystkim naszym przeoratom uwzględnić w Roku Jubileuszowym wspólne rekolekcje w różnych terminach, pod kierownictwem jednego z naszych ojców. Jako rekolekjonistów definitorium proponuje: ojca prowincjała Anzelma, ojców Bazylego, Leonarda, Emila, Ottona, Rudolfa i Cherubina”¹⁴⁰.

Ojciec Rudolf nie przyciągał do siebie elokwencją. Gromadziły się wokół niego osoby szukające duchowej głębi, którym nie przeszkadzał prosty, zewnątrznie mało atrakcyjny sposób bycia „mistrza”. W pamięci jego wychowanków zachowało się niewiele wspomnień o dokonaniach oratorskich. Dominuje pamięć pozostawionych przykładów. Dokładnie tak, jak mówi mądre przysłowie: *Verba volant, exempla trahunt* – Słowa ulatują, przykłady pociągają.

Zmagania wychowawcze z żywiołową młodzieżą zakonną przeplatały się u ojca Rudolfa z problemami zdrowotnymi. Tych również mu nie brakowało. Były czymś w rodzaju cennego nawozu, którym – jak ewangeliczny ogrodnik – okładał powierzone mu młode karmeli-

¹⁴⁰ AKK, Kronika klasztoru w Krakowie od 1955, k. 180v.

tańskie rośliny, by dobrze wyrosły. Kronikarz krakowskiej wspólnoty odnotowywał co jakiś czas: „Część kleryków dźwignęła się z choroby, ale jeszcze nie wszyscy, a przede wszystkim ojciec Magister pozostał jeszcze w łóżku”; „Jak co roku prawie przeżyliśmy i obecnie epidemię grypy. Wszyscy klerycy grupami leżeli. Chwała Bogu, że nie wszyscy naraz, bo nie byłoby komu obsłużyć chorych. Położył się też i ojciec magister Rudolf i to tak poważnie, że w nocy trzeba było mu udzielić ostatnich sakramentów. Dzięki Bogu wszystko skończyło się na strachu – oczywiście dla pozostałych domowników, bo ojciec Magister jako świątobliwy chyba śmierci się nie bał”; „Wyprawa dzięki Panu Bogu, szczęśliwie się udała i studenci odświeżeni na zdrowiu i siłach, wrócili do domu. Ojca Rudolfa tylko, magistra kleryków, w drodze, w Wadowicach, chwyciła grypa z anginą”¹⁴¹. W innych okolicznościach kronikarz napisał: „W drugiej połowie czerwca nawiedziła klasztor lekka epidemia tyfusu. Pierwszy zachorował ojciec Zachariasz. 23 czerwca trzeba go było odwieść do szpitala. Drugi ojciec Roman, do szpitala pojechał 30 czerwca, następnie ojciec Otto, 9 lipca odwieziono go na oddział zakaźny. Wypadki zachorowania na tyfus trzeba było zgłosić do Urzędu Zdrowia. Przebadano cały klasztor, zlano lizolem. Dalsze zachorowanie ojca Rudolfa okazało się słabością na innym tle. Mgiełki w oczach i lekkie zawroty były spowodowane osłabieniem oczu. Posłany do okulisty przywiózł od razu dość silne okulary i słabości ustąpiły”¹⁴². Po tym wydarzeniu ascetyczna twarz ojca Rudolfa zyskała nowy atrybut – okulary. Odtąd będą mu już one towarzyszyć przez całe życie.

¹⁴¹ Tamże, k. 48v; 114v–115; 372v.

¹⁴² AKK, Kronika klasztoru w Krakowie od 1947, s. 45.

Trapiącym go problemom wychowawczym i zdrowotnym raczej się nie dziwił. Widział w nich tajemnicę, której w danych okolicznościach nie da się od razu zgłębić. Zrozumienie przychodzi z biegiem czasu, na miarę pokory człowieka i jego zawierzenia Chrystusowi. Nie twierdził, że w obliczu cierpień nie powinno się stawiać pytań. Uczył natomiast, że Jezus zadał trud poszukiwania sensu cierpienia w przykładzie Jego życia. Postawę, która cechowała go względem własnych cierpień, wpajał swoim wychowankom. Proponował ją również tym adresatom swych listów, którzy doświadczali trudnych prób: „A obecnie mogę chyba tylko powtórzyć słowa, które napisałem Waszej Dobrej Beacie: W obliczu tej tajemnicy najlepiej umilknąć i zawierzyć Bożej Miłości. Czy wolno nam pytać, dlaczego Bóg, który jest miłością, zapragnął dopuścić Panią do tak ścisłego zjednoczenia z Chrystusem przez Krzyż? Mam nadzieję, że łaska będzie Pani coraz pełniej odkrywać tę tajemnicę”¹⁴³; „Czy pamiętasz, że nieraz skorupa orzecha jest tak gorzka, a w niej mieści się słodki owoc? O tak! Podobnie nieraz jest z wolą Bożą względem nas”¹⁴⁴.

Obowiązki wychowawcy nakładały na ojca Rudolfa zadanie pogłębiania wiedzy z zakresu formacji ludzkiej i zakonnej. Po części pomagali mu je wypełniać przełożeni, posyłając go na zjazdy wychowawców seminariów diecezjalnych i zakonnych. Niekiedy sam starał się uzyskać od nich pomoc w określeniu norm i wytycznych niezbędnych w procesie wychowawczym. Do prowincjała, ojca Waleriana Ryszki, pisał: „Mając na uwadze z wielu przyczyn powstałe nowe okoliczności, w jakich kształtują się sprawy wychowania naszej młodzieży zakonnej do życia zakon-

¹⁴³ AKWr, List do Marii Gala z 3 VII 1986.

¹⁴⁴ ZUB, List do U.B. z 6 II 1958.

nego i kapłańskiego, pokornie proszę, by ojciec prowincjał – najlepiej chyba po ogólnopolskim spotkaniu magistrów nowicjatu – był łaskaw przekazać, przynajmniej magistrów naszego zakonu, pewne normy i wytyczne wraz z ojcowskim słowem zachęty na dalszą pracę wychowawczą. Z wdzięcznością za tę przysługę św. szkaplerz całuję ojcu prowincjałowi i o błogosławieństwo proszę”¹⁴⁵. Warunki powojenne wykreowały nowe problemy wychowawcze, które ojciec Rudolf dostrzegał. Nie tylko stawiał w tej kwestii pytania swoim przełożonym, ale sam też starał się na nie odpowiadać, jak chociażby podczas zjazdu wychowawców prowincji w dniach od 31 stycznia do 1 lutego 1964 r., kiedy to wygłosił referat pt.: „Wychowanie młodzieży zakonnej do ideału karmelitańskiego wobec aktualnych potrzeb i trudności”¹⁴⁶.

Kiedy pod koniec 1956 r. otworzyły się możliwości wydawania klerycznego czasopisma, ojciec Rudolf gorąco popierał ten projekt. Tak pojawił się periodyk „Juventus Teresiana” wydawany najpierw na powielaczu, a później, z powodu różnych trudności, w formie maszynopisu. Niektórzy z młodych autorów tamtego okresu, po odbyciu studiów specjalistycznych, podjęli misję pasterzowania piórem, publikując teksty naukowe lub formacyjne z zakresu duchowości. Ojciec Rudolf dostrzegał ogromną wartość formacyjną tekstów z duchowości. Sam opublikował na łamach „Pod Opieką św. Józefa” i „Głosu Karmelu” sporo artykułów. Przełożeni doceniali jego zdolności pisarskie, dlatego w maju 1949 r., gdy definitorium prowincjalne utworzyło tak zwane „kółko pisarzy”, stał się członkiem tego elitarnego grona. Zadaniem pisarzy było

¹⁴⁵ AKC, List do Waleriana Ryszki OCD z 5 IX 1964.

¹⁴⁶ AKK, Kronika klasztoru w Krakowie od 1955, k. 307v.

dostarczenie redaktorom przynajmniej dwóch artykułów rocznie¹⁴⁷.

Lata 1954–1957 były dla ojca Rudolfa i jego podopiecznych czasem aktywnej działalności na polu artystycznym. Obowiązki przeora krakowskiej wspólnoty pełnił w tym czasie ojciec Jan Chrzyciel Kołaczek, wielki promotor śpiewu gregoriańskiego i polifonicznego, w gronie zaś kleryków teologii znaleźli się brat Apolinary Figaszewski – utalentowany kompozytor i brat Korneliusz Klimczak – dobry dyrygent. Studentat organizował więc pod baczynym okiem wychowawcy udane akademie, jasełka, misteria Męki Pańskiej oraz przedstawienia sceniczne, np. „Syn marnotrawny” czy „Józef Egipski”. Grupa chórzystów wykonywała śpiewy gregoriańskie oraz polifoniczne na trzy lub cztery głosy, uświetniając w ten sposób ważniejsze celebracje i uroczystości. Kronikarz krakowskiej wspólnoty wspomina: „Dzień imienin ojca przeora. Rano chór braci kleryków śpiewał Mszę św. polifonicznie, a po gregoriańsku części zmienne. Obiad imieninowy. Po kolacji bracia klerycy urządzili miły wieczorek z okazji imienin ojca przeora, na który złożyły się śpiewy oraz obrazki filmowe z życia św. Franciszka”¹⁴⁸. W innym miejscu kroniki odnotował: „Dzień imienin ojca Rudolfa, magistra kleryków, uroczyste był obchodzony nie tylko w studentacie, ale w całym klasztorze. Rano o godz. 7 bracia klerycy śpiewali piękne motety w czasie Mszy św., które powtarzali w refektarzu w czasie «kolokwialnego» obiadu”¹⁴⁹.

¹⁴⁷ AKK, Kronika klasztoru w Krakowie od 1947, s. 37.

¹⁴⁸ AKK, Kronika klasztoru w Krakowie od 1955, k. 193.

¹⁴⁹ AKK, Kronika klasztoru w Krakowie od 1955, oddzielna sekcja kroniki bez numeracji stron, 17 IV 1956.

Niekiedy, w czasie wakacji, wyjeżdżał ze swymi wychowankami do rodzinnej wioski. „Wujek, już jako kapłan, – wspomina jego siostrzenica – odwiedzał z klerykami Bachowice. Ale wcześniej zawiadamiał o tym siostrę Marysię. Jak przyjechali i byli blisko, na pagórku za domem – było to miejsce bardzo drogie wujkowi, tu uzyskał od swego taty pozwolenie na wstąpienie do zakonu – wujek zostawił kleryków, a sam szedł do siostry i pytał, czy już jest gotowa ich przyjąć. Klerycy po obiedzie dziękowali. Radość swoją wyrażali w śpiewie różnych piosenek”¹⁵⁰.

Z posługą wychowawcy łączył ojciec Rudolf funkcję radnego prowincji, co umożliwiało mu podejmowanie problemów formacyjnych na forum prowincji. Obowiązki radnego powierzano mu trzykrotnie: na kapitule prowincjalnej w maju 1957 r. został wybrany czwartym radnym, w lipcu 1960 r. drugim radnym, a w czerwcu 1978 r. trzecim radnym¹⁵¹.

¹⁵⁰ ABP, sygn. RW 16, F1, J.K., *Świadectwo o ojcu Rudolfie*, s. 3–4.

¹⁵¹ AAN (= Archiwum Akt Nowych Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych), *Catalogus 1959, Catalogus 1961, Catalogus 1980*.

ŚWIADEK MĘCZENNIKÓW

Klasztor w Czernej wraz z urokliwymi okolicami zapisał się w życiu ojca Rudolfa jako miejsce szczególne. Tutaj otrzymał zakonny habit i złożył swoje pierwsze śluby. Tutaj królowała z cudownego obrazu ukochana przez niego Matka Boża Szkaplerzna, którą nazywał Czerneńską. Jej wizerunek przekazywał różnym osobom i rozsyłał w listach z poleceniem, by u Niej szukali rozwiązania dla swych problemów. W jednej z kaplic klasztoru spoczywały doczesne szczątki św. Rafała Kalinowskiego, którego ducha tak wysoko cenił, a pisma czytał i cytował w swojej korespondencji. Tutaj także spotkał dwa największe krzyże swego życia. Pierwszego z nich doświadczył podczas święceń kapłańskich, gdy ten wyjątkowy dzień przyszło mu przeżyć bez najbliższej rodziny, w trudnej do wyrażenia samotności serca. Drugi krzyż wyrósł przed nim dokładnie dwa miesiące po tym pierwszym. Ojciec Rudolf stał się świadkiem męczeńskiej śmierci swoich zakonnych współbraci, najpierw dobrze zapowiadającego się nowicjusza, który umierał na jego rękach, a niedługo potem cenionego przeora. Doświadczając tak niewymownych cierpień, odnotował w swoim duchowym dzienniku tylko jedno słowo: *Fiat!*¹⁵² Żadnych innych komentarzy.

¹⁵² AKW, sygn. Rd 75, Zapiski rekolekcyjne ojca Rudolfa Warzechy, k. 15r.

Czerneńskie zacisze, pomimo ograniczeń i braków właściwych dla czasu wojny, wydawało się miejscem wystarczająco bezpiecznym dla prowadzenia życia zakonnego i formowania karmelitańskiej młodzieży. Pod przełożeniem ojca Alfonsa Marii Mazurka wspólnota klasztoru, powiększona o kleryków z Krakowa, zmagala się jednak z ważkimi problemami: czasami brakowało opału na zimę, skąpe racje żywnościowe odbijały się na zdrowiu braci, klasztorny folwark został przymusowo objęty zarządem państwowym, a na dodatek, 7 kwietnia 1944 r., w jednym ze skrzydeł klasztoru umieszczono 160 dzieci z Zakładu ks. Siemaszki w Czernej, zajętego przez władze niemieckie na szpital wojskowy. Młodszy bracia musieli teraz mieszkać po dwóch, a nawet trzech, w jednej celi zakonnej¹⁵³.

Sytuacja znacznie się pogorszyła, gdy front wojennej pozozi dotarł do granic Rzeszy. Niemcy przystąpili wówczas do budowy okopów wokół zachodniej granicy Generalnej Guberni, przymuszając do pracy ludność polską. Pośród budujących szanice można było zobaczyć także karmelitów bosych z Czernej. W okolicznych lasach coraz częściej dochodziło do starć polskich lub radzieckich partyzantów z policją i wojskiem niemieckim. Oddech wojny odczuł także czerneński klasztor. Kronikarz wspólnoty pisał o znalezieniu przez braci wracających z folwarku siedleckiego, skrótem przez las, zwłok młodej kobiety, na której – jak się później okazało – wykonano wyrok śmierci za współpracę z okupantem, o przelatujących nisko nad klasztorem amerykańskich bombowcach podobnych do „białych błyszczących motyli”, które po zbombardowaniu rafinerii w Trzebini, zostawiły po sobie słup dymu w kształcie grzyba z „kapeluszem mocno przypominającym głowę

¹⁵³ AKC, sygn. AKC 6, Kronika klasztoru w Czernej 1938–1953, s. 272.

kalafiora”, o wybuchu powstania w Warszawie i niepokoju przełożonych o losy przebywających na Mokotowie karmelitów...¹⁵⁴. Wydarzenia te były przez braci komentowane, zastanawiano się, co będzie dalej, co przyniesie następny dzień.

Wychowawcy starali się zapewnić młodzieży zakonnej przynajmniej minimum normalności, jaka była możliwa w takich warunkach. Bracia wychodzili więc na nieodległe przechadzki, grali w piłkę i palanta „na wielkiej dolinie”. Ojciec magister Bazyl Jabłoński, mając do pomocy niedawno wyświęconego neoprezbitera, dokonał podziału obowiązków wychowawczych. Sam zajął się grupą braci kleryków, a ojcu Rudolfowi powierzył troskę o nowicjusów. Było ich trzech: dwaj warszawiacy, Franciszek Powiertowski¹⁵⁵ i Andrzej Bobola Zajdler oraz pochodzący spod Wadowic Mieczysław Maria Woźniczka. Przyjechali do Czernej 13 marca 1944 r. Nieco ponad miesiąc przed święceniami ojca Rudolfa otrzymali zakonne habity z rąk ojca prowincjała. Byli pierwszymi nowicjuszami po trzyletniej przerwie spowodowanej warunkami wojennymi, zamknięciem Kolegium w Wadowicach i obawą przed tak zwanymi „powołaniami wojennymi”. Szczególna relacja nawiązała się pomiędzy ojcem Rudolfem, a najstarszym z nowicjuszy, bratem Franciszkiem od św. Józefa. Byli prawie rówieśnikami, dzieliły ich zaledwie dwa lata. Mieli podobne duchowe ideały, których realizację widzieli w doskonaleniu pamięci na Bożą obecność.

„Od pierwszych dni mego spotkania z nim – wspomina ojciec Rudolf – uderzała mnie jego wierność życiu zakon-

¹⁵⁴ AKC, sygn. AKC 8, Kronika nowicjatu w Czernej, k. 72r–v.

¹⁵⁵ Franciszek od św. Józefa (Jerzy Powiertowski, 1917–1944). Sługa Boży, zaliczony do drugiej grupy polskich męczenników II wojny światowej (2003 r.).

nemu, regulaminowi nowicjatu. Jego radosne przeżywanie życia karmelitańskiego, jego ofiarna miłość bliźniego oraz umiłowanie modlitwy, liturgii. Dopiero po jego śmierci, gdy odczytałem jego «Dzienniczek» i «Myśli», uświadomiłem sobie główny motyw tej jego wierności. Oto np. jego słowa z «Dzienniczka» pod dniem 31 lipca 1944 r.: «Przed jakimś półtora miesiącem uczułem pragnienie coraz większego zjednoczenia z Bogiem, ulegając jednak częstemu rozproszeniu, prosiłem Stwórcę o pomoc. I oto wydawać mi się zaczęło, że widzę jakby siebie drugiego jako człowieka; może to nie byłem ja, raczej ideał, do którego jakbym miał dążyć. Zacząłem obserwować ten ideał w duchu i starałem się wzbudzać w sobie te wszystkie jego uczucia święte, do których sam, tak mi się wydawało, nie byłem zdolny. Przez naśladowanie to zacząłem powoli się zmieniać; były chwile, że byłem pełen miłosnej ku Bogu radości...»¹⁵⁶.

Żywo też przeżywał prawdę o obecności Bożej w swym życiu i chodził w głębokim poczuciu tej obecności. Dni wybuchu Powstania Warszawskiego bardzo przeżywał i trwożył się o losy swych rodziców i braci w Warszawie. Najważniejszą jego troską było, żeby nikt z nich nie zginął bez łaski uświęcającej. Martwił się zwłaszcza o los jednego ze swych braci, który odwykł od praktyk religijnych i korzystania z sakramentu miłosierdzia. Przychodził do mnie w te dni, by otrzymać pozwolenie na dodatkowe umartwienie, na nocne czuwania w intencjach swego brata i bliźnich. Wiele też wskazuje za tym, że Bogu ofiarował swoje życie w intencjach brata i braci, i rodziców.

W dniu 24 sierpnia 1944 roku, po południu, wybraliśmy się (bracia nowicjusze) na rekreację i by odwiedzić w Siedlcu naszych pracujących przy żniwie braci studentów.

¹⁵⁶ AKW, rkps, Rd 74, Wspomnienia brata Franciszka Powiertowskiego, s. 29.

Szliśmy, ubrani w habity zakonne, przez las. Po spotkaniu i rozmowie z ojcem magistrem i braćmi wyruszyliśmy w drogę powrotną, by zdążyć na rozmyślanie i modlitwy brewiarzowe. U skraju lasu zatrzymała nas straż żołnierzy niemieckich i nie pozwoliła nam wracać drogą przez las, natomiast zezwoliła, byśmy wracali obok lasu na Czatkowice. Następny posterunek tak samo zezwolił nam wrócić tą drogą. Gdyśmy już uszli nieco drogi skrajem lasu, zaczęto do nas strzelać. Nieco jeszcze wcześniej brat Franciszek małym dzwoneczkiem dał nam znak na przypomnienie sobie Bożej obecności. Bodaj pierwszym strzałem został raniony brat Franciszek. O ile pamiętam, ze słowem «Jezu» upadł na ziemię, wydając ciche jęki bólu. Wszyscy obecni z nas położyli się na ziemię pośród rosnących tam paproci. Strzały wciąż jeszcze dolatywały do nas. Pośród tych strzałów brat Franciszek otrzymał rozgrzeszenie i po kilkunastu minutach zakończył życie.

Po zakończeniu Powstania Warszawskiego przyjechali do Czernej bracia śp. brata Franciszka, spodziewając się, że ich brat, Jurek, najbezpieczniej przebywa w zacisznej Czernej i w klasztorze. Brat, o którego śp. brat Franciszek najbardziej był zatroskany, po przeczytaniu jego «Dzienniczka» i wspomnienia o nim, poprosił o spowiedź i przyjął Komunię św.¹⁵⁷.

Brat Franciszek zmarł na rękach ojca Rudolfa. Śmiertelną okazała się kula, która trafiła go w kręgosłup. Wcześniej ojciec socjusz zdążył mu jeszcze udzielić rozgrzeszenia. Jak sam wyznał po latach, wtedy po raz pierwszy skorzystał z władzy odpuszczania grzechów¹⁵⁸. Nie wiedząc, jak po-

¹⁵⁷ AKW, sygn. Rd 3, Autografy artykułów, tekst 2, s. 1-4 (9 XII 1991).

¹⁵⁸ Ks. Henryk Młynarczyk, *Ojciec Rudolf – perła wadowickiego Karmelu*, art. cyt., s. 6.

toczą się dalsze wydarzenia, o sakrament poprosili także dwaj pozostali bracia. „Gdy wyspowsiadali się przed ojcem Rudolfem – czytamy w kronice nowicjatu – brat Andrzej poświęcił się i wstał, podnosząc do góry na kiju białą szmatę. Nie widząc nikogo w pobliżu, odszedł nieco od leżących, by, jak sam powiedział, w razie znowu otworzenia ognia on sam padł, a pozostali jeszcze przy życiu ocaleli. Dopiero za kilka minut zza skał wyszło kilku żołnierzy, kazali mu się zbliżyć do siebie, wylegitymowali go, kazali zawołać pozostałych i przynieść zmarłego. Zobaczywszy którądy przeszła śmiertelna kula, kazali go sobie zabrać i «fort gehen». Zmarłego przenieśli bracia do najbliższego domu, skąd na wozie przewieziono go do klasztoru, gdzie w sobotę, z wielkim żalem całego zgromadzenia został pochowany na wspólnym cmentarzu”¹⁵⁹. Według opowiadania ojca Andrzeja Zajdlera, nowicjusza, który był wówczas z ojcem Rudolfem, jeden z żołnierzy niemieckich oglądających zwłoki brata Franciszka pochwalił strzelca i powiedział: „Majsterszyk!”¹⁶⁰.

Dramat nowicjusów i ich wychowawcy wpisał się w wydarzenia, jakie miały miejsce w nocy z 23/24 sierpnia. Pod osłoną ciemności – wspominają naoczni świadkowie tych wydarzeń – radzieccy partyzanci próbowali odbić grupę ponad stu jeńców, swoich rodaków, przetrzymywanych przez Niemców w stodole karmelitańskiego folwarku w Siedlcach. Mimo godzinnej strzelaniny akcja się nie powiodła, a w następnych dniach żołnierze niemieccy zorganizowali w okolicznych lasach obławę na owych „desantów”¹⁶¹.

¹⁵⁹ AKC, sygn. AKC 8, Kronika nowicjatu w Czernej, k. 73v–74r.

¹⁶⁰ Czesław Gil OCD, *Jestem kapłanem dla was*, dz. cyt., s. 50.

¹⁶¹ AKC, sygn. AKC 8, Kronika nowicjatu w Czernej, k. 73v.

W 1946 r. ojciec Rudolf poświęcił tragicznie zmarłemu nowicjuszowi artykuł w „Głosie Karmelu”. Zatytułował go: „Jak ściety wiosenny kwiat...”¹⁶². Przedstawiając życie i duchową sylwetkę brata Franciszka, porównał go do wiosennego kwiatu, który został przedwcześnie ściety. W swoim wychowanku, którego niebo zabrało do siebie, bo zazdrościło ziemi jego piękna, podziwiał głęboki wewnętrzny pokój i radość, z jaką ofiarował Bogu każdy dzień swego życia. „Najdoskonalszym wyrazem owego uciszenia duszy – pisał w artykule – to prawie nieustanny odtąd¹⁶³ uśmiech, towarzyszący mu aż do ostatniej chwili życia. Zaliste, ów tyle mówiący uśmiech, który odtąd stał się przywitaniem i pożegnaniem każdego, kto miał szczęście spotkać się z bratem Franciszkiem – był chyba «małą tajemnicą» jego duszy, mimo woli zdradzał jego pokrewieństwo ze Świętą z Lisieux”¹⁶⁴.

Postać brata Franciszka ojciec Rudolf przywoływał wielokrotnie w różnych okolicznościach swej kapłańskiej posługi, ukazując go jako przykład całkowitego oddania się Bogu za swoich bliskich. „Często wracał myślami do przeżyć wojennych – wspomina uczestniczka rekolekcji ojca Rudolfa – a zwłaszcza do ofiary ze swego życia jaką złożył nowicjusz Franciszek Powiertowski w intencji swojego brata i rodziny. Mimo, że upłynęło od tego czasu wiele lat, ojciec Rudolf zawsze pozostawał pod wpływem tego wydarzenia”¹⁶⁵.

¹⁶² Rudolf Warzecha OCD, *Jak ściety wiosenny kwiat...*, Głos Karmelu, nr 8/1946, s. 33–37.

¹⁶³ Od chwili obłóczyn.

¹⁶⁴ Rudolf Warzecha OCD, *Jak ściety wiosenny kwiat...*, Głos Karmelu, nr 8/1946, s. 34.

¹⁶⁵ AKW, sygn. Rd 5, Z.O., *Moje wspomnienia o ojcu Rudolfie*, k. 115.

Do kielicha łez i goryczy, jaki ojciec Rudolf musiał wypić z powodu śmierci brata Franciszka, domieszały się jeszcze mocne słowa ojca Alfonsa Marii Mazurka. Czerneński przeor oskarżył go o nieroztropność i pośrednio także o odpowiedzialność za tę śmierć¹⁶⁶, ponieważ zamiast wracać do klasztoru szosą, dał się uprosić nowicjuszom, by obrać drogę na skróty, skrajem lasu. Przygnieciony tak wielkim cierpieniem nigdy się jednak nie skarżył, a ojca przeora stawiał sobie i braciom za wzór zakonnych obyczajów. Dał temu wyraz w klasztornej kronice, którą z polecenia przełożonych powadził: „Surowy był w wymaganiach, starał się, aby zakonnicy istotnie urzeczywistniali wielkie ideały swojego powołania, ale czego wymagał od innych, tego wpierw sam dawał przykład. Toteż dziwnie harmonizowała jego postać, poważna i surowa, ze starym klasztorem czerneńskim, z jego powagą i spokojem”¹⁶⁷. Tylko Bogu wiadomo, w jakich intencjach składał ojciec Rudolf ten największy krzyż swego życia, do którego – zaledwie po trzech dniach – dołożył się kolejny dramat, męczeńska śmierć samego ojca przeora. Okoliczności tego dramatu ojciec Rudolf opisał ze szczegółami dwukrotnie. Najpierw jako kronikarz klasztoru w niedługim czasie po pogrzebie ojca Alfonsa. Później, w styczniu 1992 r., gdy spisał swoje wspomnienia dla potrzeb jego procesu beatyfikacyjnego. W procesie tym zeznawał także jako świadek.

W poniedziałek, 28 sierpnia 1944 roku, niemieckie oddziały SA, w ramach obławy na robotników do kopania okopów, dokonały przeszukania klasztoru w Czernej. „Dzień był cudny, pogodny – pisze ojciec Rudolf. – Rano wybrali się bracia-studenci, tym razem okrężną drogą,

¹⁶⁶ AKW, sygn. Rd 5b, Otto Filek OCD, *Szedł drogą miłości i krzyża*, k. 10.

¹⁶⁷ AKC, sygn. AKC 6, Kronika klasztoru w Czernej 1938–1953, s. 284.

przez Krzeszowice, do Siedlca, aby pomóc przy żniwach, gdyż brat Doroteusz bardzo prosił, nie mając żadnych sił roboczych. Do Siedlca nie doszli. Z drogi, prawie przemocą, zawrócili ich ludzie, donosząc o masowych łapankach do prac okopowych. Bracia powrócili zatem do klasztoru. Pracowali przy drodze w ogrodzie, poniżej najniższego tarasu. Wtem przebiega posłaniec od sołtysowej, że gestapo zbliża się do klasztoru. Bracia-studenci z ojcem magistrem przez parkan uciekli ku Paczółtowicom. Pozostali tylko w klasztorze ojciec Rudolf z trzema nowicjuszami, ojciec Tomasz, ojciec Marian i oczywiście ojciec przeor. Byli też obecni ojcowie Walerian, Adolf i Leon. Gestapo przemocą wyszukało ojca przeora. Następnie zwołano nas wszystkich, którzy byli obecni w klasztorze ku furcie. Jeden z niemieckich zbirów wygłosił przemówienie, zaznaczając w jak wielkim niebezpieczeństwie znajduje się ojczyzna, Deutschland, a tym samym katolicyzm, Kościół. «Wszyscy spieszymy na pomoc, wszyscy do kopania rowów!» – zakończył. Pozwolili zjeść obiad, sami też chętnie przyjęli. Zamiast modlitwy przed posiłkami, uchwyciwszy się w łańcuch za ręce, odprawili swoje partyjne, hitlerowskie ceremonie. Tymczasem bracia i ojcowie – kto potrafił, czyli komu nerwy dopisały, zjadł nieco, zrobił zawiniątko z koca i trochę chleba, i stawiał się na rozkaz przy furcie. Ojca przeora, z powodu ich zjawienia się w klasztorze, od początku napełniały niespokojne przeczucia. Już nic nie jadł. Pomodlił się chwilę przed obrazem Matki Bożej Czerneńskiej i również wstawił się przy furcie. Na komendę, w szeregu, czwórkami, odmaszerowaliśmy ku zbornemu punktowi w Czernej. Tam pomiędzy spędzoną ludnością czekaliśmy dalszych rozkazów¹⁶⁸.

¹⁶⁸ Tamże, s. 279–280.

Po wymarszu kolumny w kierunku Krzeszowic „jadący przed nami Niemcy zażądali, aby ojciec Alfons, odłączył się od naszej wspólnoty i wsiadł z nimi do auta. Ojciec spokojnie oświadczył, że z braćmi czuje się dobrze i chętnie pragnie wśród nich pozostać. Wtedy polecono mu wsiąść do ich auta. Gdyśmy już, bez ojca Alfonsa, zdążyli wiezieni ciągnikiem, szosą ku Rudawie, zauważyliśmy wiezionego na furmance, leżącego i przykrytego karmelitańskim płaszczem zakonnika. Ojciec Walerian Ryszka zdążył zeskoczyć, podbiec pod furmankę i odkryć płaszcz, a jego oczom ukazał się bolesny widok dogorywającego i straszliwie umęczonego ojca Alfonsa. Umierającemu ojcu udzielił rozgrzeszenia i od woźnicy dowiedział się, że ma polecenie zawiezienia umierającego na cmentarz do Rudawy. Naszą wspólnotę braci dowieziono do pracy przy kopaniu okopów¹⁶⁹. Wieczorem tego dnia, po zakończeniu pracy, oddzielono nas od ludzi świeckich, tamtych zwolniono do domu, a nas zatrzymano”¹⁷⁰.

Władze niemieckie poleciły odwieść zakonników na nocleg do Nielepic. Podczas drogi bracia przygotowali się na śmierć. „Byliśmy jej pewni, zwłaszcza gdyśmy w szczerym polu spostrzegli, że oni nas wyprzedzili i jadą naprzeciwko nas. Jednakże udali się w inną stronę. Nas sołtys przydzielił do jednego domu. Znow spowiedź, profesja nowicjusów, czarna kawa, czy nawet może z mlekiem, wspólna modlitwa *De profundis* za ojca przeora – i spoczynek. Nikt oczywiście oka nie zmrużył. Można było uciec, nikt z tego nie skorzystał, nawet ojciec Adolf, znany ze sprytu i fortelów.

¹⁶⁹ Ojciec Rudolf wraz z pozostałymi zakonnikami pracował przy kopaniu okopów w Rudawie.

¹⁷⁰ AKW, sygn. Rd 3, Autografy artykułów, tekst 6, s. 2.

Chcieliśmy wysłać zawiadomienie do klasztoru, nie dało się, bo policyjna godzina”¹⁷¹.

Ojciec Alfons został zastrzelony przez Niemców na przydrożnej łące w Nawojowej Górze. Po bestialskim mordzie wydali oni także polecenie, by zmarłego pochować na cmentarzu w Rudawie. Pogrzeb odbył się jednak następnego dnia na klasztornym cmentarzu w Czernej. Ceremonie sprawowano wieczorem i w tajemnicy, ponieważ ciało zmarłego przeora ojciec Hadrian Gut wykraść i przewiózł potajemnie na wozie, bez zgody Niemców, z cmentarnej kostnicy w Rudawie do klasztoru. Mimo potajemnego pogrzebu – wspomina ojciec Rudolf – uczestniczyła w nim „spora gromada wiernych, pogrążonych w smutku i płaczu. Ale chyba i w poczuciu wewnętrznego przekonania, że ta śmierć kapłana jest świadectwem życia wierności Chrystusowi i Kościołowi; że ma coś z piękna i wspomnienia śmierci pierwszych chrześcijan, męczenników oraz ich pogrzebu w katakumbach”¹⁷².

Traumatyczne przeżycia wojenne w Czernej, z przełomu 1944/1945 r., na które złożyły się przede wszystkim śmierć współbraci, rewizje klasztoru i łapanki do prac przy okopach, a kilka lat później, na przełomie 1951/1952 r., nocny najazd Urzędu Bezpieczeństwa na klasztor w Przemysłu, pozostawiły trwałe ślady w psychice ojca Rudolfa. Będąc z natury osobą wrażliwą, doświadczał w późniejszych latach różnego rodzaju lęków, które wyciszały się z biegiem czasu.

¹⁷¹ AKC, sygn. AKC 6, Kronika klasztoru w Czernej 1938–1953, s. 281.

¹⁷² AKW, sygn. Rd 3, Autografy artykułów, tekst 6, s. 3.

OJCIEC MODERATOR

W grudniu 1946 roku definitorium prowincjalne powierzyło ojcu Rudolfowi urząd podprzeora i magistra kleryków w Wadowicach. Objął go 18 grudnia¹⁷³ wraz z nowym przeorem, ojcem Paulinem Ogorzelcem. W klasztorze „na Górcę” pracował przez półtora roku, do czerwca 1948 r., kiedy to został mianowany podprzeorem i magistrem studentów teologii w Krakowie. W tym krótkim okresie czasu podjął się, obok zajęć wychowawczych, zadania odnowy wadowickiego Bractwa Dzieciątka Jezus. W środowisku polskich karmelitów bosych pierwsze takie bractwo zostało założone w klasztorze krakowskim w 1914 r. W tym samym roku, 25 grudnia, powołano je również w Wadowicach.

Bractwo wadowickie nie było dla ojca Rudolfa pierwszym tego typu wyzwaniem. Opuszczając Czerną, pozostawił po sobie odnowione bractwo czerneńskie, które posiadało swój własny sztandar poświęcony 26 maja 1946 r. oraz zawołanie: „W Jezusie skarb swój złoż, Jemu wiernie służ!” . „Wczoraj radość, a dziś trochę markotno – pisał kronikarz klasztoru – bo opuszcza nas ojciec Rudolf. Dziś odprawił on u nas po raz ostatni Mszę św. Cała Czerna go żałuje, bo się tu wiele napracował, czy to w konfesjonale,

¹⁷³ AKW, sygn. I, 3, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 3, s. 357.

czy to wśród dzieci i młodzieży, zakładając dla nich Bractwo Dzieciątka Jezus. Idzie dalej rozsiewać cześć Boskiego Dzieciątka, do Wadowic. Jemu samemu, jak mówił, też było ciężko wyjeżdżać, bo się żył z dziećmi”¹⁷⁴.

W dniu 1 stycznia 1947 r. doszło do odnowienia wadowickiego bractwa. Podczas sumy odprawianej przez przeora, ojca Paulina, ojciec Rudolf wygłosił okolicznościową homilię o potrzebie odnowy ludzkiego ducha, a zwłaszcza ducha najmłodszego pokolenia. Po Mszy św. odbyła się procesja z Dzieciątkiem Jezus w żłóbku. Kronikarz klasztoru, którym był sam ojciec Rudolf, odnotował: „Dzisiejsza procesja jest uważana za datę ożywienia tradycyjnego w Karmelu Bractwa Dzieciątka Jezus”¹⁷⁵. Również po przejściu na nową placówkę do Krakowa, moderował przez trzy lata tamtejszym bractwem. Nawet wówczas, gdy w tym duszpaństwie zastąpił go inny ojciec, on pozostawał kimś wyjątkowym. „W Nowy Rok o godz. 10 – czytamy w kronice krakowskiej – tradycyjną sumę w intencji Bractwa Dzieciątka Jezus odprawił dyrektor bractwa, ojciec Michał, a wieczorem o godz. 16 tradycyjna procesja ze żłóbkiem Dzieciątka Jezus. Kazanie wygłosił wielki czciciel i apostoł kultu Bożego Dzieciątka, ojciec Rudolf – magister”¹⁷⁶.

Do wadowickiego bractwa ojciec Rudolf przyjął około 400 dzieci. Z tej liczby spora część uczestniczyła w regularnych spotkaniach. Ponieważ były w różnym wieku, ojciec moderator postanowił utworzyć trzy odrębne grupy. Z dziewcząt i chłopców do lat 10 utworzył „Kółko Aniołów Stróżów”. Z chłopców w wieku od 10 do 15 lat „Kółko św. Stanisława Kostki”, a z dziewcząt w tym wieku

¹⁷⁴ AKC, sygn. AKC 6, Kronika klasztoru w Czernej 1938–1953, s. 350.

¹⁷⁵ AKW, sygn. I, 3, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 3, s. 360–361.

¹⁷⁶ AKK, Kronika klasztoru w Krakowie od 1955, k. 106v.

„Kółko Przyjaciółek św. Tereni”. Początkowo bractwo miało swoje nabożeństwo każdego 25. dnia miesiąca. Później przeniesiono je na najbliższą niedzielę po tym dniu. Spotkanie obejmowało śpiewaną „Drogę Betlejemską”, spowiedź, naukę wygłaszaną przez moderatora oraz procesję z Najświętszym Sakramentem¹⁷⁷.

Jednym z najcenniejszych darów, jaki ojciec Rudolf otrzymał od Bożej Opatrzności, była bez wątpienia umiejętność nawiązywania relacji z dziećmi. Lgnęły do niego, a on potrafił okazać im całą wrażliwość swego serca, nie gubiąc jednocześnie specyfiki karmelitańskiego powołania. „Najtrafniej scharakteryzowały ojca Rudolfa dzieci – wspomina krakowska katechetka – które przez cztery lata uczyłam religii u karmelitów bosych w Krakowie, przy ul. Rakowickiej. Najmłodsze, z klas początkowych, niczym nieprovokowane ani niepytane przeze mnie, z dziecięcą spontanicznością i radością oświadczyły mi na lekcji religii: «Pani katechetko, ojciec Rudolf jest święty». Starsze, z klas szóstych i siódmych, używały więcej słów. Określały ojca Rudolfa z punktu zaspokojenia ich wewnętrznych potrzeb. Przytoczę wypowiedź Teresy, dziewczynki z klasy siódmej: «Wie pani co, księża nieraz zniżają się do nas, chcą być naszymi kumplami, kolegami, a my kolegów mamy dość. My potrzebujemy autentycznego kapłana, który potrafi wyzwolić w nas dobro i całym sobą mówi nam o Bogu. Takim właśnie kapłanem jest ojciec Rudolf». Nie zapomnę, jak najmłodsza, czteroletnia dziewczynka, która systematycznie jeździła z ciotką do Czernej na dni skupienia, podeszła do mnie i powiedziała: «Wiesz, powiem ci tajemnicę, zaprzyjaźniłam się z ojcem Rudolfem,

¹⁷⁷ AKW, sygn. I, 3, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 3, s. 431.

bo nikt do mnie tak pięknie nie mówił jak ojciec Rudolf: dziecko Boże, Iwoniu»”¹⁷⁸.

Najwięcej uwagi, zarówno w Wadowicach, jak i Krakowie, ojciec Rudolf poświęcał starszym dziewczętom z „Kółka Przyjaciółek św. Tereni”. Starał się rozbudzać w nich bardziej świadome życie duchowe w oparciu o wzór „małej świętej” z Lisieux. Grupa ta cieszyła się autonomią w obrębie całego bractwa. W Wadowicach miała nawet swój własny sztandar poświęcony 5 października 1947 r. w trakcie uroczystości związanych z jubileuszem 50-lecia śmierci Patronki. Jedna z dziewcząt wspomina, w jak oryginalny sposób ojciec Rudolf dokonał podziału funkcji i zadań w grupie wadowickiej: „Miałam wtedy 15 lat i uczęszczałam do Gimnazjum w Wadowicach. Pamiętam, jak któreś niedzieli w gronie rówieśniczek ojciec Rudolf w «drugiej» zakrystii wyświetlił przeźrocza o św. Tereni od Dzieciątka Jezus. Potem poprosił, by każda z nas napisała od siebie coś na temat tych oglądanych przeźroczy. Nasze «zadania» posłużyły ojcu Rudolfowi do wyłonienia prezeski, sekretarki i innych funkcji w Bractwie Dzieciątka Jezus”¹⁷⁹. Na podstawie owych krótkich tekstów opiekun bractwa mógł wyrobić sobie zdanie na temat ludzkiej i duchowej dojrzałości dziewcząt, aby następnie przydzielić odpowiednie zadania zgodnie z ich uzdolnieniami i możliwościami.

Aktywność bractwa, a szczególnie dziewcząt z „Kółka Przyjaciółek św. Tereni”, była imponująca. Pod bacznym okiem ojca moderatora i z pomocą pani Janiny Piotrowskiej starsze dzieci organizowały dni matki, świąteczne jasełka, wieczory św. Mikołaja, wystawiały „Legends o Mat-

¹⁷⁸ ABP, sygn. RW 16, F3, U.B., *Drugie świadectwo o ojcu Rudolfie*, s. 1–2.

¹⁷⁹ AKW, sygn. Rd 4b, M.Z., *Wspomnienia karmelitanek Dzieciątka Jezus*, k. 103.

ce Bożej” według Stachewicza oraz „Jasia i Małgosię”. Do najbardziej wziętych należało trzyczęściowe przedstawienie „By zbawić dusze”, przygotowane na kanwie życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Młodzi artyści wyjeżdżali ze swymi przedstawieniami do Krakowa, Bachowic i Czernej.

Opiekun bractwa organizował dzieciom pogadanki, wyświetlał przeźrocza, pożyczał ciekawe książki, pisał artykuły w miesięczniku „Pod Opieką św. Józefa”, podpisując je „Ojciec Rudolf – wasz przyjaciel”. Przygotował nawet „skrzynkę zapytań”. Dzieci mogły wrzucać do niej anonimowo swoje pytania, a on na nie odpowiadał. Zapraszał do Wadowic bractwa z Krakowa i z Czernej, by dzieci mogły się poznać i wymienić doświadczeniami. Z wadowickim bractwem wyjeżdżał z kolei rekreacyjnie do Czernej, by nawiedzić Matkę Bożą Szkaplerzną, grób św. Rafała Kalinowskiego, pokazać klasztor i pospacerować po okolicy. „Prowadził nas z Wadowic do Czernej – wspomina uczestniczka wyjazdów. Z Krzeszowic szliśmy pieszo wzdłuż rzeczki wśród pięknych zagajników, zachwycał się wtedy pięknym krajobrazem, a to nam się też udzielało. Pokazywał źródelka w Czernej, zaprowadził do Siedlca i poprosił dla nas o posiłek i owoce. W kościele czerneńskim modlił się z nami przed cudownym obrazem Matki Bożej Szkaplerznej, opowiadał historię klasztoru, tłumaczył łańskie napisy i fresk «szkic Góry Karmel» w kaplicy św. Jana od Krzyża. To wszystko zapadało głęboko w nasze młodzieńcze serca i podnosiło pragnienia i myśli”¹⁸⁰. „Szliliśmy pieszo – dodaje ta sama osoba – dzieci ustawały, a ojciec Rudolf, pomimo że miał kłopoty z nogami, dawał nam otuchy, że warto się trudzić, by zobaczyć ten

¹⁸⁰ AKW, sygn. Rd 4b, T.J., Wspomnienia karmelitanek Dzieciątka Jezus, k. 115v.

piękny zakątek. Po Mszy św. z wielką miłością mówił o życiu dawnych pustelników i obecnie żyjących ojców. Był niestrudzony, wybrał się z nami do źródła św. Eliasza i potem w górę wspinaliśmy się – dzieci siadały, a ojciec szedł wytrwale i pierwszy stanął na górze”¹⁸¹.

Gdy został magistrem i podprzeorem w Krakowie, wyjazdy z dziewczętami do Czernej zyskały bardziej formacyjny charakter. „Organizował dla nas dni skupienia w Czernej u karmelitanek Dzieciątka Jezus – wspomina krakowska gimnazjalistka – a później, w miarę jak doraściliśmy, też w Czernej, rekolekcje dla maturzystek, pielęgniarek, przedszkolank i nauczycielek. Dni skupienia były dwudniowe, a rekolekcje – pięciodniowe. Nie wszystkie uczestniczki mogły sobie pokryć koszty uczestnictwa. Ojciec Rudolf tak organizował te rekolekcje, że osoby chętne mogły zawsze pojechać”¹⁸². Nie ukrywał, że oprócz duchowej formacji ma też na uwadze rozbudzenie tych serc, które Bóg obdarował powołaniem do życia zakonnego. W jednym z listów pisał: „W pierwsze dni nowenny ku czci Matki Bożej Szkaplerznej prowadziłem rekolekcje dla dziewcząt. Była liczna grupa z wielu uczelni i z średnich szkół. Bardzo się zbudowałem i zachęciłem ich żarliwością oraz prostotą serca... Proszę te serca polecać też Matce Bożej, ich nadzieje i poszukiwania... Ileż powołań rozwinęłoby się w tych sercach, gdyby im dane było częściej podobne dni skupienia i modlitwy przeżyć! – Tyle tymczasem, bo już późna noc. Błogosławię, dobry uśmiech Matki Bożej Czerneńskiej przesyłam”¹⁸³.

¹⁸¹ ABP, sygn. RW 16, F7, T.J., *Dodatek do wspomnień*, k. 1r.

¹⁸² AKW, sygn. Rd 5, K.P., *Ojciec Rudolf w moich wspomnieniach*, k. 33.

¹⁸³ AKT, List do T.R. OCD z 12 VII 1975.

Ojciec Rudolf starał się wychowywać nie tylko do odpowiedzialnego życia duchowego. Miał też na uwadze drugiego człowieka, stąd starsze dziewczęta otrzymywały niekiedy od niego zadania wymagające czasu, wrażliwości i ofiarności. Uczył, że nie można kochać w jakiś ogólny sposób, że miłość powinna być konkretna. „Co sam czynił – wspomina jedna z dziewcząt – do tego i nas wychowywał. Przy spowiedzi zadawał nieraz pokutę: idź do szpitala i pociesz kogoś; pomóż samotnej wielodzietnej matce, która przygotowuje dzieci do wyjazdu na kolonię; odwiedź chorą w domu”.

Blizni, którego ojciec Rudolf otaczał troską nie był jakimś dzieckiem, jakąś chorą osobą, lecz zawsze posiadał imię, wiek, adres zamieszkania, no i przede wszystkim określone potrzeby. Pytał więc – opowiada dalej wychowanka ojca Rudolfa – „Czy jem obiady, czy mam na rogalika do szkoły, czy nie potrzebuję pomocy w nauce? Nawet zadał mi pytanie, czy lubią mnie koleżanki? Ojciec wszystko zauważał i zaskakiwał skuteczną pomocą. Nie wstydział się pójść do ogrodu klasztornego, urwać i przynieść pęk jarzyn dla moich rodziców do obiadu. Poprosił kogoś bardziej zasobnego o pieniądze na buty czy sukienkę dla potrzebującego «dziecka Bożego», jak nas nazywał. Kiedy byłam katechetką, zauważył, że nie mam zegarka, bo pytałam dzieci o godzinę. Na następnej lekcji pożyczył, a potem dał mi swój zegarek, który sam dostał od rodziny Kossaków jako podziękowanie za przygotowanie na śmierć 14-letniej Marysi Kossakównej, chorej na białaczkę”¹⁸⁴.

„W Wielki Piątek – wspomina inna z dziewcząt – nasze bractwo miało adorację przy Grobie Bożym. Nasze

¹⁸⁴ AKW, sygn. Rd 5c, U.B., *Świadectwo o ojcu Rudolfie*, k. 94–95.

nazwiska były rozpisane przy dwóch klęcznikach. Przed kościołem podeszła do mnie nieznana 16-letnia dziewczynka. Jak się później okazało, miała na imię Wandzia. Wyraziła ona życzenie wzięcia udziału w adoracji. Ojciec Rudolf przydzielił ją mnie do pary. Po godzinie, kiedy podnosiliśmy się z klęczników, dziewczynka zemdląła. Przenieśliśmy ją do zakrystii. Kiedy przyszła do siebie, ojciec zapytał ją, gdzie mieszka. Okazało się, że mieszka niedaleko mojego domu. Ojciec poprosił mnie, abym ją odprowadziła do domu. Zanim ruszyliśmy, ojciec przyszedł z kucharzem, który przyniósł cztery świeże, ciepłe i pachnące makowce. Okazało się bowiem, że Wandzia miała kilkoro młodszego rodzeństwa, w tym jedno z upośledzeniem fizycznym i umysłowym. W domu bieda, izba w suterenie. W domu na święta nic nie było. Natychmiast zorganizowaliśmy pomoc. Z inicjatywy ojca zaopiekowałam się tą rodziną, zwłaszcza tym chorym dzieckiem, przez dłuższy czas.

Kiedy byłam w liceum i ojciec Rudolf dowiedział się, że po jego ukończeniu wybieram się do szkoły pielęgniar-skiej, często posyłał mnie do obłożnie chorych zarówno dorosłych, jak i dzieci. Najczęściej przesyłał dla nich książki, niekiedy gazetkę «Pod Opieką św. Józefa», redagowaną przez ojców karmelitów, do której też pisał artykuły. Moja rola polegała na pielęgnacji oraz czytaniu osobom ciężko chorym. Miałam wrażenie, że posyłając mnie do tych ciężko chorych i sparaliżowanych ludzi, dzieci po Heinego-Medina, chciał mnie wypróbować, czy nadaję się do tego zawodu. Odwiedzał też chorych, pomagał im i modlił się za nich. Wspominał mi raz, że był z Komunii św. u 17-letniej Irenki. Irenka po chorobie Heinego-Medina przykuta była na stałe do wózka inwalidzkiego. Prosił

mnie, abym czasem do niej poszła i porozmawiała z nią, bo czuje się bardzo osamotniona. Ucieszył się, kiedy się dowiedział, że czasem na tym wózku gdzieś ją wywiozłam na powietrze czy do kościoła. Czasami także jakąś rówieśniczkę do niej wysyłałam dla towarzystwa. A kiedy już zdobyłam dyplom, nieraz u jego umiłowanych obłożnie chorych robiłam różne zabiegi: zastrzyki, cewnikowania, sondy, stawianie baniek...”¹⁸⁵.

Wraz z upływem lat ojciec Rudolf stał się mistrzem wyszukiwania potrzebujących dusz. Tej sztuki nauczył wiele dziewcząt z „Kółka Przyjaciółek św. Tereni”. Gdy one z kolei weszły w dorosłe życie i wybrały konkretne zawody, czyniły podobnie. I tak dobro rodziło dobro, obejmując coraz więcej osób i zataczając coraz dalsze kręgi. Kamyki dobra wrzucone w staw ludzkiego życia przez ojca Rudolfa do dnia dzisiejszego rozchodzą się falą dobra i wdzięczności.

¹⁸⁵ AKW, sygn. Rd 5, K.P., *Ojciec Rudolf w moich wspomnieniach*, k. 33–34.

DUCHOWA RODZINA

Ojca Rudolfa nie interesowały przelotne i powierzchowne znajomości. Gdy tylko mógł, angażował się w czyjeś życie na poważnie i na długie lata. „Wujek, jak poszedł w Bachowicach do kościoła – wspomina jego siostrzenica – to rodzina nie mogła się doczekać na jego powrót. Kiedy przychodził, było już po obiedzie. Ale po drodze były ważniejsze sprawy – byli ludzie. Wujek nie przeszedł koło nikogo obojętnie. Zatrzymywał się, rozmawiał, do końca wysłuchiwał próśb i żalów, pocieszał, błogosławił. Po powrocie do domu wyjmował kartki i zapisywał wszystkie osoby oraz ich intencje, a potem modlił się i prosił rodzinę, aby wspomagała modlitwą spotkanych przez niego ludzi, szczególnie tych, których problemy mogły doprowadzić do przekroczenia prawa Bożego”¹⁸⁶.

Dziewczęta, które formował duchowo w szkole podstawowej czy średniej, podczas swego pobytu w Krakowie, pozostawały często pod jego duszpasterskim oddziaływaniem podczas studiów i po założeniu rodzin. Inne stawały się jego penitentkami już jako studentki. Kierownictwem duchowym otoczył przede wszystkim sporą grupę studentek Akademii Ekonomicznej sąsiadującej przez ulicę z krakowskim klasztorem karmelitów bosych. Jego działal-

¹⁸⁶ ABP, sygn. RW 16, F1, J.K., *Świadectwo o ojcu Rudolfie*, s. 4–5.

ność nie miała charakteru duszpasterstwa akademickiego w obiegowym tego słowa znaczeniu ani też nie była mu zlecona przez przełożonych. Wyjaśnienie fenomenu oddziaływania ojca Rudolfa jest nader proste – Bożego światła noszonego w sercu nie da się, i nie wolno, ukryć pod korcem. Tak mówi Chrystus w Ewangelii.

Z biegiem czasu wokół jego osoby uformowała się duchowa rodzina obejmująca trzy pokolenia: dawnych studentów i ich dzieci oraz rodziców i krewnych owych studentów. „Były i takie sytuacje – wspomina jedna z wychowanek – gdy zachęcał, bym kogoś odwiedziła lub pozdrowiła. Tak poznałam znajomych ojca, moje rówieśniczki, które go odwiedzały. Mam do tej pory wrażenie, że należę do wielkiej duchowej rodziny, której przewodnikiem był ojciec Rudolf. Często mówił: «Proszę się modlić za tych, których w sercu noszę»¹⁸⁷. Był znany z niesamowitej pamięci imion poznanych osób, ich wieku, dni imienin i rodzinnych rocznic. „Miał szczególne wyczucie i dar dzwonienia w chwilach bardzo trudnych. Gdy zabrzmiało w słuchawce jego charakterystyczne, przeciągłe hallooo, zaraz robiło się lżej i radośniej”¹⁸⁸ – wspomina znajoma ojca Rudolfa.

Nawiązywanie znajomości z ojcem Rudolfem dokonywało się na różne sposoby, najczęściej jednak miało następujący przebieg: poszukiwanie spowiednika, polecenie ojca Rudolfa przez koleżankę, umówienie się z nim na spowiedź w konkretnym dniu i... długoletnie prowadzenie. „Przyszła mi z pomocą koleżanka Urszula z Krakowa – wspomina penitentka ojca Rudolfa – która zachęciła mnie do poproszenia o kierownictwo duchowe ojca Rudolfa. Przekonała

¹⁸⁷ AKW, sygn. Rd 4b, S.W., Wspomnienia karmelitanek Dzieciątka Jezus, k. 121.

¹⁸⁸ AKW, sygn. Rd 5c, A.K., *Wspomnienie o ojcu Rudolfie*, k. 38.

mnie, twierdząc, że sama już wiele lat korzysta z kierownictwa ojca i oceniła go jako bardzo dobrego spowiednika. Wkrótce i ja przekonałam się, że opinia Urszuli była trafna”¹⁸⁹.

Spotkania z ojcem Rudolfem w klasztornej rozmównicy posiadały swój charakterystyczny ceremonial. „Okazywał zawsze delikatne zainteresowanie całym człowiekiem, jego zdrowiem (czasem podał adres lekarza, znał ich wielu), gdy odwiedzałam ojca, przynosił do rozmównicy (przeważnie osobiście) posiłek na tacy, klucz do toalety, zapytywał o podróż, w razie potrzeby był gotowy zapewnić miejsce na nocleg itd. Tak czynił wobec mnie, tak też czynił wobec wszystkich”¹⁹⁰. „Troszczył się nie tylko o pokarm duchowy, bo gdy ja trwałam na dziękczynieniu, on prosił, bym «nie uciekła» (a gdy «uciekłam», to wypominał mi to przy kilku następnych spotkaniach). On tymczasem znikał. Wkrótce pojawiał się z zawiniątkiem lub wzywał mnie na korytarz i tam otrzymywałam np. bułkę, owoce, cukierki itd. Nie było możliwości, by odmówić przyjęcia tych darów. Pewnego razu wróciłam do domu z sernikiem przywiezionym przez ojca od karmelitanek bosych z Katowic. Wszyscy w domu dzieliliśmy się tymi kawałkami ciasta z ogromną radością, a mój tatuś kwitował: «Takiego księdza to jeszcze nie spotkałem»”¹⁹¹.

Troska okazywana przez ojca Rudolfa potrzebującym nie zamykała się w ścianach konfesjonału czy rozmównicy. „Dużo studentek wybierało sobie za spowiednika ojca Rudolfa – wspomina jedna z dziewcząt. – Były wśród nich też biedne, które nie miały pieniędzy na podstawowe wy-

¹⁸⁹ AKW, sygn. Rd 4b, A.G., Wspomnienia karmelitanek Dzieciątka Jezus, k. 101.

¹⁹⁰ AKW, sygn. Rd 4b, N.C., Wspomnienia karmelitanek Dzieciątka Jezus, k. 6.

¹⁹¹ AKW, sygn. Rd 4b, S.W., Wspomnienia karmelitanek Dzieciątka Jezus, k. 121v.

datki. Niektóre z nich nie miały pieniędzy nawet na podręczniki i przybory szkolne. Czasem chodziłam do nich z książkami oraz listami od ojca Rudolfa. Studentkom zamiejscowym z różnych uczelni starał się pomóc w znalezieniu tanich kwater. Martwił się o nie, pamiętam, jak mówił do mojej mamy, że to taki trudny i niebezpieczny okres dla młodych dziewcząt. A moja mama szukała wśród naszych dobrych znajomych lokum dla nich. Okresowo niektóre z nich mieszkaly u nas. Pamiętam kilka studentek z Wadowic, poleconych do nas na mieszkanie. Staraliśmy się im pomóc, mimo naszych trudnych warunków mieszkaniowych¹⁹².

Sposób duszpasterskiej posługi ojca Rudolfa charakteryzuje studentka Akademii Ekonomicznej w Krakowie: „Po raz pierwszy spotkałam ojca Rudolfa w czerwcu 1956 roku w Krakowie. Z kilkoma koleżankami pojechałam w pewną niedzielę rano do Czernej, gdzie wcześniej udał się ojciec Rudolf, by tam spotkać się z nami, pokazać nam klasztor ojców karmelitów bosych, dom rekolekcyjny sióstr i zapoznać nas z ojcem Danielem. Uderzyło mnie wielkie skupienie ojca Rudolfa, powaga a równocześnie pogoda, życzliwy uśmiech na twarzy, dobroć dla nas i dla ojca Daniela, którego wyraźnie wysuwał na pierwszy plan. Ojciec Daniel przyjął nas wtedy do szkaplerza św. Wracaliśmy do Krakowa wieczorem, tym samym pociągiem co ojciec Rudolf, ale nie razem. Na peronie w Krzeszowicach, w oddali od nas, ojciec stał w pelerynie, w kapeluszu, skupiony.

Bardziej zapamiętałam drugi wyjazd do Czernej na dzień skupienia po wakacjach, w październiku. Przyjechałam z koleżankami już w sobotę wieczorem. Nocleg w domu rekolekcyjnym sióstr. Rano, w kaplicy sióstr ojciec

¹⁹² AKW, sygn. Rd 5, K.P., *Ojciec Rudolf w moich wspomnieniach*, k. 34.

Rudolf odprawił Mszę św. z homilią. Po Mszy św. i po dziękczynieniu poprosił siostry, by zaśpiewały w swoim chórze zakonnym: «Pójdę, kędy mnie wzywa mój Bóg i mój Pan...» oraz «Posłuchaj, córko, już nadszedł czas...». Po śniadaniu miał jeszcze konferencję do nas, a po niej dał nam możliwość osobistego spotkania z nim i rozmowy w zakrystii.

W tym czasie w Krakowie poprosiłam ojca o spowiedź i kierownictwo duchowe. Niektóre z moich koleżanek były już wcześniej penitentkami ojca, inne doszły później. Oprócz spowiedzi, przychodziłyśmy do ojca, do rozmów-nicy, ze wszystkimi troskami i radościami, czasem wspólnie, ale przeważnie pojedynczo. Była to ogromna pomoc w czasie naszych studiów na uczelni na wskroś komuni-stycznej i w latach, gdy nie było jeszcze żadnego duszpa-sterstwa akademickiego (przynajmniej nic na ten temat nie wiedziałyśmy). Dołączały się do nas nowe koleżanki i grupka się powiększała, każda z nas cieszyła się, gdy mo-gła nową koleżankę z ojcem zapoznać.

Oprócz dni skupienia w Czernej organizował ojciec dla nas «opłatek» i «jajko święcone» u sióstr karmelitanek bo-sych przy ul. Kopernika. Zwykle któreś z nas to załatwiały, ale inicjatywa pochodziła od ojca. Były to niezapomniane chwile, serdeczna, miła atmosfera. Przy łamaniu się opłat-kiem moje koleżanki umiały składać ojcu życzenia w piękn-ych słowach, ja zwykle miałam trudności, pragnęłam życzyć skarbów najcenniejszych, ale nie umiałam wyrazić. Pamiętam, że raz powiedziałam: życzę ojcu wszystkiego... i zamilkłam, a ojciec na to z życzliwym uśmiechem, z wiel-ką dobrocią, serdecznością: «a ja niczego, tylko Jego same-go». Przyjęłam te słowa jako najcenniejsze życzenie – Jezus sam, którego pragnęłam.

Ojciec podchodził do nas w sposób bardzo indywidualny, według potrzeby każdej, zawsze był gotowy przyjąć, z dobrocią wysłuchać trosk, porozmawiać, wypowiedzieć, a przecież był wtedy, w Krakowie, magistrem kleryków.

Zachęcał do nabycia i korzystania z Pisma św., *Naśladowania*, Mszału rzymskiego, wydanego wtedy w Tyńcu, który był bardzo pomocny w przeżywaniu Mszy św., odprawianej wówczas po łacinie. Pierwszą książką, jaką mi ojciec pożyczył do przeczytania, były *Dzieje duszy*, potem *Droga doskonałości* (zachęcając do rozważania modlitwy *Ojciec nasz* według wskazówek św. Teresy), potem inne.

Czasem do rozmównicy wchodził ojciec z książką i nieraz coś z niej przeczytał. Nie tłumaczył tekstu, ale wiedziałam, że to są jakieś głębokie przeżycia duszy i że ojciec sam to przeżywa i tego pragnie dla mnie. Takie spotkania pomagały mi bardzo w modlitwie, zachęcały do nieustannego ćwiczenia się w obecności Bożej w warunkach studenckiego życia.

Ojciec często też posyłał nas tam, gdzie trzeba było komuś pomóc, np. na Dębniki, ul. Zielna, do Domu Starców i Kalek (taka była wtedy nazwa), tam pomagałyśmy szczególnie Irenie, młodej wówczas dziewczynie po Heinego-Medina, która zaocznie przerabiała szkołę średnią. Modlitwie naszej polecał ojciec różne sprawy, różne osoby, często kleryków, swoich wychowanków. Czasem korzystał z naszych usług dla kleryków, np. jednemu z kleryków robiłam sweter na drutach.

Byłam szczęśliwa, kiedy w ostatnim roku studiów przeniesiono nas do nowo wybudowanego domu akademickiego przy ul. Modrzewskiego. Wtedy na Mszę św. rano chodziłam już tylko do kościoła karmelitów i wieczorem mogłam pozostać na adoracji, sama lub z koleżankami, aż

do chwili zamknięcia kościoła (ok. godz. 21⁰⁰). Ojciec zazwyczaj jeszcze długo po Mszy św. wieczornej spowiadał (w konfesjonale pierwszym od ołtarza św. Józefa), wychodził z konfesjonału cicho, powoli, w wielkim skupieniu i długo klęczał przed tabernakulum, zatopiony w modlitwie. Czasem cichutko podchodził do nas, błogosławił i dawał znak, żeby już iść na spoczynek. Możliwość widzenia ojca tak rozmodlonego była dla nas wielką pomocą do modlitwy.

Ogromną zachętą do pragnienia bliskiego kontaktu z Bogiem była możliwość widzenia ojca w czasie Mszy św., którą odprawiał zawsze w wielkim skupieniu, podobnie przy *Salve* i w czasie gdy wieczorem prznosił Najświętszy Sakrament z kościoła do wewnętrznej kaplicy klasztoru. I oczywiście nieoceniona łaska sakramentu pokuty, pomoc przy konfesjonale.

Każde spotkanie z ojcem, każde – i w latach studenckich, i w latach życia zakonnego – mówiło mi o bliskości Boga, którego ojciec był tak czytelnym znakiem. Wtedy, w latach studenckich w Krakowie, przy spotkaniach informował nas o sprawach i potrzebach Kościoła św. i uczył ogarniać je modlitwą, zwłaszcza osobę Ojca Świętego Piusa XII, ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego, biskupów, kapłanów, kleryków przygotowujących się do kapłaństwa. Z inicjatywy ojca napisałyśmy list do ks. prymasa Wyszyńskiego z podpisem każdej. Jakaż była nasza radość, gdy po niedługim czasie ojciec odczytał nam list od ks. prymasa i każdej wręczył odbitkę fotograficzną tego listu oraz dla każdej imienne błogosławieństwo Ojca Świętego Piusa XII¹⁹³.

¹⁹³ AKW, sygn. Rd 4b, N.C., Wspomnienia karmelitanek Dzieciątka Jezus, k. 1–3.

Różnorodność ludzkich problemów, z jakimi się na co dzień spotykał, uświadamiała ojcu Rudolfowi, że formowanie chrześcijańskich sumień i postaw wymaga dobrego podłoża ludzkiego. Sam więc nieustannie się dokształcał, by móc jak najlepiej doradzać innym w trudnościach. Oprócz lektury duchowej przez jego ręce przeszło sporo książek z katolickiej psychologii rozwojowej i wychowawczej oraz z pedagogiki. Wiedza zdobywana w ten sposób była cennym narzędziem w pracy z młodzieżą akademicką. Książki, które jego zdaniem były cenne, polecał do przeczytania, a niekiedy sam je podsyłał: „Pewnie, Marysiu, masz książkę prof. dr Natalii Han-Ilgiewicz pt. *Potrzeby psychiczne dzieci? Wspaniałe i jakże zastanawiające są tam myśli i fakty! Autorka tej książki, człowiek wielkiego serca, całkowicie poświęciła się ratowaniu dzieci i młodzieży jako lekarz-psycholog-pedagog. Nieraz i ja pisywałem do niej z prośbą o pomoc. Dziś te dzieci są już magistrami*”¹⁹⁴; „Można zapytać, czy pani Małgosia czytała taką książkę pani dr Elżbiety Sujak pt. *Kontakt psychiczny w rodzinie i w małżeństwie? Dobra to rzecz i pierwsza część tej książki jest poświęcona temu tematowi, o którym wspomina Ks. Prymas*”; „Czytała pani Małgosia książkę Elżbiety Sujak pt. *Życie jako zadanie? Jeśli nie, mogę kiedy przy okazji podać. Są tam jasne myśli i pomoce*”¹⁹⁵; „Czy może panią Marysię nie pociąga powołanie pedagogiczne? Coś w rodzaju pani dr Natalii Han-Ilgiewicz? Czytała pani Marysia jej autobiografię pt. *Mozaikowe ścieżki* i którąś z jej książek?”¹⁹⁶.

¹⁹⁴ ZWW (= Zbiory prywatne W.W.), List do rodziny z 3 XI 1985.

¹⁹⁵ ZML (= Zbiory prywatne M.L.), Listy do M.L. z 20 V 1978 i 28 XI 1982.

¹⁹⁶ ZMK (= Zbiory prywatne M.K.), List do M.K. z 29 I 1978.

Uczył podchodzić do życia duchowego z realizmem. „Ideał zawsze jest ideałem – pisał – winien nim zostać, chociaż nasze dążenie doń na co dzień pełne jest słabości i potknięć. Rzecz w tym, żeby te potknięcia nie pochodziły ze złej woli, habitualnych przyzwyczajień, wtedy *virtus in infirmitate perficitur* – moc w słabości się doskonali, poczucie naszej słabości i niewystarczalności przykuwa nas do Pana. I nawet te potknięcia zbliżają nas do ideału”¹⁹⁷.

Starał się wykorzystywać wszelkie dostępne źródła. Gdy sam nie miał do nich bezpośredniego dostępu, prosił innych o pomoc: „Proszę być tak łaskawą i odczytać, lub dowiedzieć się, kiedy w kościele św. Anny ks. bp Pietraszko będzie przemawiał na zakończenie rekolekcji dla młodzieży, w czasie Mszy św. wieczornej. Może uda mi się posłuchać. Proszę przy okazji też dowiedzieć się w referacie na ul. Kanoniczej czy można dostać, dla rodziców, małżonków, coś w rodzaju opracowania na temat: naturalnej metody regulacji poczęć. Proszę też zobaczyć, czy mają jakąś z pieśni ojca Divala. Gdyby mieli, proszę łaskawie wziąć ze dwie łatwiejsze”¹⁹⁸.

Inna studentka pisze: „Ojca Rudolfa poznałam u rodziców mojej koleżanki, gdy miałam 14–15 lat. Zatem znałam go ponad 40 lat. Cały ten okres z większym lub mniejszym nasileniem owocował «dobrem» naszych rozmów i korespondencji. Byłam licealistką szukającą drogi życia i rozwoju duchowego, Bóg postawił na mojej drodze świątobliwego kapłana – ojca Rudolfa. To on mi delikatnie zaproponował rekolekcje zamknięte w Czernej u sióstr karmelitanek. Brałam w nich udział chyba trzy razy. To u niego odbyłam spowiedź generalną. Jak dobry ojciec udzielał porad, wska-

¹⁹⁷ AKT, List do T.R. z 4 II 1967.

¹⁹⁸ ZUB, List do U.B. z 23 II 1967.

zówek, sugerował rozwiązania, przestrzegał i przypominał o prawdziwej drodze dziecka Bożego. Zawsze robił to bardzo delikatnie, z wyczuciem taktu i osobowości rozmówcy. Lata studiów obfitowały w różnorakie problemy: materialne, duchowe i naukowe.

Z rozczuleniem czytam w listach, jak ojciec Rudolf proponował pokrycie kosztów biletu z Katowic do Krakowa, jak częściowo lub całkowicie opłacał pobyt na rekolekcjach, dawał darmo bilety na jasełka, przekazywał stosik karteczek świątecznych do korespondencji, wykonanych przez siostry zakonne. Podrzucał też książki do przeczytania. W latach 80-tych były trudności z nabyciem wszystkiego! Np. bardzo pragnęłam mieć mszalik. Zwierzyłam się ojcu Rudolfowi. W krótkim czasie otrzymałam taki i do tej pory do niego zaglądam. Ojciec Rudolf znał moje radości, problemy, sukcesy i porażki na studiach, wiedział o moich pierwszych miłościach. Były to osobiste rozmowy z ojcem lub «rozmowy» listowe. Gdy przyjeżdżałam z Katowic (tam studiowałam) do domu rodzinnego, do Wadowic – nie było to często, gdy sobie przypomnimy naukę i pracę w soboty, niewiele autobusów i złe połączenia kolejowe – często odwiedzałam ojca Rudolfa «na Górcę». Dzwoniło się do furty, braciszek uchylał drzwi, mówiło się o celu przybycia, otwierał rozmównicę i prosił poczekać na ojca. Ojciec po chwili przychodził, z wielkiego szacunku chciało się pocałować dłoń kapłana, jak to było w zwyczaju, ale ojciec nigdy na to nie pozwolił! Zawsze przynosił kilka cukierków, czekoladek, obrazków. Sprawiało to wielką radość, mimo że nie było się już dzieckiem! Wypytywał o postępy w nauce, zdane kolokwia, egzaminy i to, czy ma się co jeść w akademiku, czy nie marzniemy i czy nie zapomina się o Mszy św. i częstej Komunii św. Za każdym

razem błogosławił, oddawał pod opiekę Matki Bożej, świętego Józefa, ojca Rafała Kalinowskiego lub polecał modlitwę do św. Tereni od Dzieciątka Jezus. Pamiętam, że to z ojcem Rudolfem dzieliłam się najpierw radością pierwszych miłości, potem dopiero była mama! Ojciec był bardzo delikatny w tych «sercowych sprawach». Starał się zasugerować, abym zwracała uwagę na wnętrza duchowe poznanych kawalerów, ich pobożność, wiarę, stosunki w rodzinie chłopaka. Jakże to i dzisiaj ważne i aktualne!

Kiedy założyłam rodzinę, ojciec Rudolf interesował się moim życiem rodzinnym i pracą zawodową. Gdy przyszedł na świat mój syn, razem chodziliśmy odwiedzić ojca Rudolfa do klasztoru. Często ojciec Rudolf święcił nasze koszyki z pokarmem w Wielką Sobotę. Syn jako licealista i student też odwiedzał ojca Rudolfa. Dzięki niemu mógł zobaczyć i pomodlić się w celi św. Rafała Kalinowskiego¹⁹⁹.

W latach 80. i 90. ojciec Rudolf gromadził na dniach skupienia swoich dawnych studentów i ich dzieci. Ta duchowa rodzina wciąż potrzebowała jego modlitwy i wsparcia. On z kolei nie mógł porzucić tych, którym towarzyszył niemal całe ich życie. Spotykali się raz lub dwa razy w roku, w domu rekolekcyjnym karmelitanek Dzieciątka Jezus w Czernej. W ostatnich dziewięciu latach jego życia odbyło się piętnaście takich spotkań²⁰⁰. „Wzruszający to był obraz – opowiada jedna z siostr karmelitanek – gdy ojciec Rudolf był otoczony przez tych ludzi różnych zawodów na wspólnych dyskusjach i osobistych rozmowach, gdzie ci znajomi, a teraz wspólnie odprawiający rekolekcje, dni skupienia,

¹⁹⁹ AKW, sygn. Rd 5a, M.P., *Wspomnienia o ojcu Rudolfie*, k. 1–2.

²⁰⁰ AKD (= Archiwum karmelitanek Dzieciątka Jezus w Czernej), rkps, wpisy ojca Rudolfa do ksiąg rekolekcyjnych.

szukali wskazówek i porad oraz pomocy w rozwiązywaniu trudnych problemów życiowych. Wśród całej tej grupy, dość zróżnicowanej wiekowo – gdyż byli to rodzice ze swoimi, często dorastającymi już dziećmi, a nawet spotykałam i małe dzieci – panowała wielka rodzinna atmosfera, pogoda i radość. Ojciec Rudolf umiał wprowadzić wszystkich w klimat modlitwy i skupienia. Wzruszające było widzieć całe rodziny wraz z dziećmi na adoracji nocnej, zmieniające się co godzinę. Posiłki w czasie tych spotkań rekolekcyjnych czcigodny ojciec spożywał razem z rekolektantami, by móc wykorzystać czas na rozmowy. Poświęcał się całkowicie, by służyć poprzez głoszone konferencje, sakrament pojednania, rozmowy indywidualne czy wspólne dyskusje. Centralnym momentem tych dni skupienia czy rekolekcji była codzienna Msza św. z homilią bardzo treściwą, głoszoną przez czcigodnego ojca i wcześniej przygotowane czytania oraz śpiewy przez uczestników rekolekcji. Najświętszą Ofiarę sprawował ojciec w wielkim skupieniu, rozmodleniu, nie reagował na żadne bodźce zewnętrzne, jak kręcące się dziecko czy jakiś hałas. Na twarzy dało się zauważyć w czasie Mszy św. jakiś niebiański wyraz i przebywanie w świecie ducha. Całą grupę rekolekcyjną oddawał w szczególną opiekę Matce Najświętszej, prowadząc na zakończenie rekolekcji nabożeństwo ku Jej czci i przyjmując nowych młodych uczestników do szkaplerza św. Z całą grupą udawał się do klasztoru ojców, aby oddać przed cudownym obrazem Matki Bożej Czerneńskiej każdego z uczestników i jego rodzinę²⁰¹.

Inna karmelitanka wspomina: „W naszym domu rekolekcyjnym w Czernej miewał dni skupienia oraz opłatek i jajko święcone dla poznanych dawniej osób, wśród nich

²⁰¹ AKW, sygn. Rd 4b, K.M., Wspomnienia karmelitanek Dzieciątka Jezus, k. 118r-v.

wielu było lekarzami z zawodu. Przyjeżdżały całe rodziny, również z dziećmi. Kilka razy byłam świadkiem bardzo miłej, rodzinnej, pogodnej, a równocześnie Bożej, pełnej skupienia atmosfery. Ojciec był dla nich wszystkich autorytetem, ojcem szczerze kochanym”²⁰².

Tam, gdzie trzeba było posłużyć bliźniemu, czas dla ojca Rudolfa nie istniał. „Poświęcił tyle czasu – wspomina jego bratanek – by zaradzić potrzebie bliźniego, wysłuchać, znaleźć radę. Nie zauważyłem, by ojciec Rudolf, spotykając się z ludźmi, okazywał pośpiech czy zniecierpliwienie. Pamiętam wiele takich zdarzeń, gdy ja lub inne osoby z rodziny długo czekały na Wujka, gdy w tym czasie służył swoją osobom bliźnim. Jedno z takich zdarzeń miało miejsce w Zakopanem, w Dolinie Strążyskiej w 1981 lub 1982 r. Spotkane przypadkowo osoby przy kapliczce «Ave Maria» zagadnął, rozwinęła się serdeczna rozmowa, osoby te zaczęły się dzielić problemami. Wujek obiecał modlitwę. Wymieniono adresy. Wiem, bo ojciec Rudolf wspominał, że przez długie lata korespondencja ta była podtrzymywana. Ostatnio wspominał spotkane wtedy osoby w listopadzie 1998 r.

Również w Dolinie Strążyskiej, rozmawiając początkowo z jedną osobą, po kilkunastu minutach skupił na sobie uwagę kilkunastu przypadkowych młodych turystów. Jeśli dobrze pamiętam, to mówił z uśmiechem o Czernej, tamtejszym obrazie Matki Bożej i Rafale Kalinowskim. Ja to skomentowałem na posiłku u karmelitanek na Regłach w Zakopanem: «Otoczyli Wujka, jak jakąś sławną osobę».

²⁰² AKW, sygn. Rd 4b, N.C., Wspomnienia karmelitanek Dzieciątka Jezus, k. 7.

W ostatnich latach (90-te) w swych rozmowach często wracał do wątku, jak kapłaństwo Chrystusa jest potrzebne. Gdy o tym mówił, wyraźnie jego twarz jaśniała pogodą i radością. Cieszył się, że może służyć jako kapłan ludziom, którzy posługi kapłańskiej są spragnieni. Wiem, że posługa ta w tym czasie dotyczyła sakramentu pokuty, pociechy zanoszonej chorym w szpitalu wadowickim i doradztwa duchowego. Na mnie, jako kapłana, wyznania te działały jako wielkie świadectwo dobrze przeżywanego i realizowanego kapłaństwa”²⁰³.

²⁰³ AKW, sygn. Rd 5, W.W., *Wspomnienie o ojcu Rudolfie Warzesze*, k. 150–151.

ŻYCIE POCZĘTE

Na nekrologu informującym o śmierci ojca Rudolfa, przygotowanym przez pracowników i pacjentów szpitala im. Jana Pawła II w Wadowicach, umieszczona została krótka charakterystyka zmarłego kapelana: „Swoje posłannictwo poświęcił w obronie życia poczętego. Całym sercem oddany chorym i cierpiącym. Wspierał moralnie i duchowo pracowników Służby Zdrowia”²⁰⁴. Nieprzypadkowo troska o życie poczęte została zauważona jako dominujący rys jego posługi. Charakterystyczne i często używane przez ojca Rudolfa powiedzenie „dziecko Boże”, które postronnym osobom mogło się wydawać jedynie pobożnym zwrotem, wyrażało w rzeczywistości największą tajemnicę człowieka. Jego rodzicem jest Najświętsza Trójca, dlatego należy mu się troska i szacunek na wszystkich etapach życia, zarówno wówczas, gdy ma wielkość małego embrionu, jak i wtedy, gdy na ciele widać bruzdy starości.

Ojciec Rudolf otaczał modlitwą każde poczęte dziecko, o którym wiedział oraz jego matkę. Wiele z narodzonych dzieci nazywał później „swoimi”. W jednym z listów pisał: „Cieszę się, że Wasza Terenia wzrasta w zdrowiu i łasce, i w miesiącach, i w sile. Widocznie także teraz czuwa

²⁰⁴ ABP, sygn. RW 5, F5, Nekrolog.

nad nią osobiwa jej Patronka z różami i dobry opiekun – św. Józef. Cieszę się, bo prawdę powiedziawszy, to mi się wciąż wydaje, że ta Wasza Terenia jest po części i «moją» Terenią. Przecież jeszcze jej nie było, a już wspólnie o nią żeśmy Pana błagali. A potem? Mama tak mocno ufała i wierzyła temu, co mi św. Józef natchnął napisać – mimo że wiele chwil ciężkich przemawiało przeciwko tej ufności i zaufaniu”²⁰⁵.

Dzielił się także przemyśleniami dotyczącymi macierzyństwa: „To dobrze, że Duch Święty budzi w sercu pani Małgosi pragnienie radości macierzyństwa. Piszę: radości, bo i troski też będą. Ale już matka św. Tereni pisała kiedyś do bratowej oczekującej narodzin dzieciątka: «będą małe troski, a wielkie radości». A przypominam sobie, że nasz milenijny prymas mawiał: dzieciątko – to najpiękniejszy owoc miłości uświęconej sakramentem małżeństwa, największe bogactwo”²⁰⁶.

Troska ojca Rudolfa o dzieci poczęte przeradzała się w prawdziwą modlitewną batalię, gdy w grę wchodziło niebezpieczeństwo aborcji. „Na jednej z sal – opowiada pielęgniarka – leżała ciężarna kobieta, matka kilkorga dzieci. Miała nowotwora złośliwego dróg rodnych. Lekarze nakłaniali ją do usunięcia ciąży, twierdząc, że złośliwy guz w czasie porodu zagraża życiu matki i dziecka. Poza tym leczenie operacyjne miało być poprzedzone leczeniem promieniami radu, co także nie było wskazane dla kobiety w ciąży. Chora długo nie mogła podjąć decyzji. Ojciec Rudolf odwiedzał ją bardzo często. Modlił się za nią w każdej Mszy św. i podtrzymywał ją na duchu. Modliłyśmy się wszystkie pielęgniarki, łącznie z siostrą

²⁰⁵ ZRJ (= Zbiory prywatne R.J.), List do państwa J. z 27 VII 1952.

²⁰⁶ ZML, List do M.L. z 27 X 1987.

zakonną tam pracującą. Odwiedził ją także biskup z kurii. Pewnego dnia otrzymała też list od prymasa Stefana Wyszyńskiego z zapewnieniem o modlitwie. Wtedy już podjęła decyzję i nie zgodziła się na zabieg. W następstwie tego wypisano ją natychmiast ze szpitala. A ponieważ okazało się, że pochodzi ze Spytkowic, które leżą blisko Bachowic, rodzinnej wsi ojca, ojciec Rudolf jadąc do rodziny, odwiedził ją w domu. Okazało się, że ta kobieta nie tylko urodziła zdrowe dziecko, ale złośliwy guz zniknął bezpowrotnie. Do dziś pamiętam imię i nazwisko tej kobiety. W tym szpitalu, w którym pracowałam, pacjentów wzywało się do kontroli do ambulatorium jeszcze przez kilka lat. Pamiętam zdziwienie lekarzy za każdym razem, jak przyjeżdżała – śladu po nowotworze złośliwym nie było”²⁰⁷.

Świadkowie życia ojca Rudolfa wspominają, że był inicjatorem pisania listów do ks. kard. Stefana Wyszyńskiego z zapewnieniem o modlitwie. Zachowała się odpowiedź ks. Prymasa na jeden z takich listów: „Dobre Dzieci! Dziękuję Wam za serdeczny list, raduję się z tego, że gromadzicie się pod skrzydła Kościoła św. i w dniach skupienia umiecie szukać mocy ducha i spokoju serca. Wdzięczny za Wasze modlitwy ślę Wam najlepsze uczucia, oddaję pod opiekę Dziewicy Wspomożycielki i z serca błogosławię. Warszawa, dnia 14 stycznia 1957. Stefan Kard. Wyszyński”²⁰⁸. Można przypuszczać, że za listem ks. Prymasa do wspomnianej wyżej kobiety, również stała dyskretna jego interwencja.

Oto kilka innych opowieści ukazujących towarzyszenie ojca Rudolfa przy skomplikowanych historiach poczętego życia. „Pierwsze osobiste spotkanie z ojcem Rudolfem

²⁰⁷ AKW, sygn. Rd 5, K.P., *Ojciec Rudolf w moich wspomnieniach*, k. 35–36.

²⁰⁸ AKC, sygn. AP 64/13, List od ks. Prymasa.

miałam w szpitalu w Wadowicach na oddziale ginekologiczno-położniczym. Odwiedził mnie ojciec Rudolf, gdy leżałam w siódmym miesiącu ciąży. Była to ciąża bliźniacza i wszystko wskazywało na to, że będzie to poród przedwczesny, i tak też się stało.

Co czułam, gdy ojciec mnie odwiedzał? Spokój i wiarę w to, że wszystko dobrze się ułoży. Przez cały ten czas modlił się o moje zdrowie i nienarodzonych jeszcze dzieci, pocieszał, uśmiechał się, rozdawał swą dobroć i miłość do chorych.

Nadszedł moment, kiedy przez cesarskie cięcie nasze dzieci przyszły na świat. Ogarnęła mnie ogromna radość a zarazem cierpienie i ból. Dzieci, które urodziłam, chłopiec i dziewczynka, były w bardzo złym stanie, można powiedzieć, że bez większych szans na przeżycie. Mój mąż, zatroskany o życie naszych dzieci, poszedł na Karmel modlić się o zdrowie i życie dla naszych dzieci. Spotkał tam ojca Rudolfa, zwierając się z radości i bólu, jakie czuł z powodu złego stanu zdrowia dzieci.

Wiem, że ojciec Rudolf bardzo modlił się o zdrowie dzieci. Wypraszał dla nich łaski u Najświętszej Maryi Panny, podtrzymywał na duchu mojego męża, aby się nie martwił, bo wszystko będzie dobrze. Przez cały ten czas w szpitalu trzymałam w dłoni zdjęcie św. Rafała Kalinowskiego, otrzymane od mojej siostry z zakonu. Obecność ojca Rudolfa, modlącego się o życie naszych dzieci, podnosiła mnie na duchu, utwierdzała, że Pan Bóg nas bardzo kocha i Matka Najświętsza, do której ojciec Rudolf tak gorąco się modlił. Przez cały czas zawierzał nas Matce Bożej, pomagał duchowo, wymodlił zdrowie, a nawet życie dla naszych dzieci, które są zdrowe i bardzo dobrze się rozwijają. Do końca życia będziemy mu za to wdzięczni.

Kiedy widzieliśmy się z ojcem Rudolfem, błogosławił nasze dzieci i nas, dostawaliśmy obrazki, które przechowuję w domu. Wielokrotnie ojciec Rudolf dzwonił do nas do domu, pytając o zdrowie. Za każdym razem było to duże wydarzenie, że mimo wielu obowiązków, jakie miał, pamiętał o nas”²⁰⁹.

„Poznałam ojca Rudolfa w 1983 r., w szpitalu na oddziale chirurgii kobiecej – wspomina pielęgniarka, a później szczęśliwa matka. – Pracowałam tam zaraz po szkole, którą skończyłam w Bielsku-Białej. Ojciec Rudolf przychodził regularnie z posługą kapłańską. Bardzo często rozmawiał z pielęgniarkami, my bardzo go szanowałyśmy. W czerwcu 1984 roku wyszłam za mąż, oboje z mężem pragnęliśmy mieć dziecko, szybko, nie czekać, aż się wybudujemy czy kupimy samochód. Upływały miesiące, a na macierzyństwo nie było widoku. Kiedyś w czasie rozmowy z ojcem Rudolfem zwierzyłam mu się z mojego smutku. Ojciec Rudolf zapewnił mnie, abym wierzyła w miłosierdzie Boże, nie traciła nadziei, a on sam będzie modlił się w mojej intencji, zaopatrzył mnie w różne modlitwy o szczęśliwe macierzyństwo. Mimo podjętego leczenia w Krakowie, mijały miesiące, jeden rok, drugi i nic.

Minęły trzy lata mojego leczenia, widziałam u mojej pani doktor zniecierpliwienie, wtedy postanowiła wysłać mnie na leczenie sanatoryjne. Sam jeden Pan Bóg wie, jak bardzo nie chciałam tam jechać. Mówiłam o tym ojcu Rudolfowi, a on bardzo się tym martwił, cały czas powtarzał mi, abym nie traciła nadziei, że Bóg nigdy nie zostawia samych tych, którzy Go proszą, a ja już nawet nie miałam siły się modlić.

²⁰⁹ AKW, sygn. Rd 5, D.K., *Wspomnienia o ojcu Rudolfie*, k. 30r-31r.

Na miesiąc przed wyjazdem do sanatorium Bóg mnie wysłuchał. Do dziś myślę o tym, jak o cudzie. Byłam taka szczęśliwa, cały świat wydawał mi się taki piękny. Największą radość sprawiło mi zakomunikowanie o tym ojcu Rudolfowi. Wiedziałam o tym, że kiedy może ja traciłam nadzieję, on nigdy nie wątpił, że Bóg spełni moje pragnienie. Radość ojca Rudolfa była taka szczerą. Teraz zapewniał mnie, że będzie się modlił, żeby ciąża zakończyła się pomyślnie.

Urodziłam córeczkę, Agnieszkę. Ojciec Rudolf błogosławił ją w kościele na Karmelu i powierzył Matce Bożej. Potem kontakt z ojcem Rudolfem urwał się na kilka lat, a to dlatego, że za dwa lata urodziłam drugą córeczkę, Ewelinę, a za rok Dorotkę. Całkowicie poświęciłam się wychowaniu dzieci i do pracy zawodowej już nie powróciłam.

Pewnego dnia, będąc u lekarza na Pediatrycznej Izbie Przyjęć, przypadkowo spotkałam ojca Rudolfa. Ileż było radości, gdy dowiedział się, że mam trójkę dzieci. Ten dobry, kochany zakonnik błogosławił całą naszą piątkę i zapewnił nas, że będzie się za nas modlił, abyśmy dawali sobie w życiu radę.

Potem z ojcem Rudolfem spotkała się na oddziale patologii ciąży moja bratowa Beatka. Leżała po poronieniu; sytuacja znów się powtórzyła. Załamana, ojciec Rudolf zopatrzył w modlitwy w intencji macierzyństwa i zapewnił o szczerzej modlitwie. Dziś mój brat i bratowa mają dwuletniego synka Krzysia, którego na Karmelu błogosławił ojciec Rudolf.

Moje dzieci osobiście znały ojca Rudolfa. On sam bardzo często do nich dzwonił, rozmawiał, błogosławił, gościł nas w klasztorze, prowadził do celi św. Rafała Kalinowskiego, zapraszał do Czernej na rekolekcje. Pamiętam, zawsze

upominał mnie, abym na czole swych dzieci kreśliła znak krzyża, co czynię do dziś, a to samo robią moje dzieci nam rodzicom”²¹⁰.

„W styczniu 1999 r. – opowiada inna matka – zorientowałam się, że jestem w stanie błogosławionym. Przeraziłam się, ponieważ wszystkie nasze dzieci przyszły na świat przez cięcie cesarskie i po bliźniakach lekarze ostrzegali nas, żeby absolutnie nie planować więcej dzieci, gdyż byłoby to zagrożeniem dla mojego życia. I faktycznie bardzo źle się czułam, miałam silne bóle brzucha, a był to przecież dopiero początek ciąży. Bałam się iść do lekarza, nie mogłam jeść, spać, byłam załamana. W głowie kotłowały się najgorsze myśli: co się stanie ze mną, z dziećmi, czy przeżyję? I wtedy pomyślałam, wiedziona Bożym natchnieniem, o ojcu Rudolfie. Przyjechałam więc do Wadowic, na Karmel, z drżącym sercem stanęłam przed furką klasztoru i poprosiłam o widzenie z ojcem Rudolfem.

Ojciec niebawem wyszedł, zaprosił mnie do rozmównicy, trochę lat mnie nie widział, więc się przedstawiłam, on przypomniał mnie sobie. Przeprosiłam, że nie dawałam znaków życia. Ojciec powiedział, że pamiętał o mnie w modlitwie, ucieszył się moim przyjazdem. Ja opowiedziałam mu, co u mnie i o całej sytuacji, w jakiej się obecnie znalazłam. Rozkleiłam się i płakałam. Ojciec z wielką delikatnością i dobrocią pocieszał mnie, mówił, żeby zaufać Bogu, że na pewno wszystko dobrze się ułoży. Polecał modlić się za wstawiennictwem św. Rafała Kalinowskiego i św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Prosiłam ojca Rudolfa o adres jakiegoś dobrego doktora z wadowickiego szpitala. Obiecał mi przesłać, za kilka dni otrzymałam od niego

²¹⁰ AKW, sygn. Rd 5, W.F., *Wspomnienia o ojcu Rudolfie*, k. 41r–42v.

– jak się potem okazało – ostatni list, w którym podał mi dokładny adres do pani doktor z Wadowic oraz ponownie zachęcał do wielkiej ufności w opiekę Matki Bożej.

A wracając do tego spotkania z ojcem w Wadowicach, poprosiłam go wtedy też o spowiedź św., po której dał mi Pana Jezusa, pobłogosławił mnie, moje dzieciątko. Ojciec obiecał jeszcze modlitwę i Mszę św. w mojej intencji, a na koniec obdarował słodyczami.

Po tym spotkaniu wróciłam do domu całkowicie odmieniona, pełna nadziei i ufności, że będzie dobrze i tak czułam się coraz lepiej, choć cały okres ciąży przebywałam na zwolnieniu, musiałam uważać, nie przemęczać się, choć w domu pracy nie brakowało przy trójce dzieci. I to, moim zdaniem, na pewno był cud, że ciążę donosiłam do końca i przez cięcie cesarskie urodziłam dużą, bo ważącą cztery kilogramy, zdrową córeczkę. Cięcie wykonała pani doktor polecona mi przez ojca Rudolfa, która prowadziła mnie przez całą ciążę. Byłam bardzo zadowolona z tego prowadzenia i z bardzo dobrej opieki medycznej w wadowickim szpitalu”²¹¹.

„Trzy razy będąc w ciąży, poroniłam – wspomina krewna ojca Rudolfa. – Bardzo to przeżywając, wujek modlił się gorąco, abyśmy mogli doczekać się upragnionego dziecka. W 1997 r. zaszłam w ciążę, cieszyłam się, a zarazem bałam. Prosiłiśmy wujka o modlitwę, abym donosiła to dzieciątko, które mam pod sercem. Będąc w siódmym tygodniu zakrwawiłam, płakałam bardzo, myśląc, że chyba znów poronię. Pojechaliśmy do szpitala w Wadowicach. Po badaniu USG pani doktor stwierdziła, że serduszko dziecka bije, ale czeka mnie dłuższe leżenie. Było to 17 kwietnia

²¹¹ AKW, sygn. Rd 5, J.F., *Wspomnienia o ojcu Rudolfie*, k. 143r–144r.

1997 r., gdy przewieźli mnie na salę, przyszedł w niedługim czasie do mnie wujcio, pocieszając mnie. Modliłam się i prosiłam Matkę Bożą, abym donosiła dzieciątko. Dostałam od wujka modlitwę matki w stanie błogosławionym, relikwie św. Rafała i św. Tereni od Dzieciątka Jezus. Miałam bardzo dużo czasu na modlitwę. Leżało ze mną jeszcze pięć pań, które tak jak i ja wyglądały, kiedy wujek do nas przyjdzie. Przychodził do mnie codziennie przez ten okres pięciu miesięcy. Co wtorek z naszych rodzin zawsze ktoś leciał na Mszę św. na Karmel, którą wujek odprawiał do św. Rafała, a my wypisywałyśmy swoje prośby i dawałyśmy mu. Gdy przychodził, to nigdy z pustymi rękoma, zawsze z drożdżówką czy pączkiem lub bułką z serem czy wędliną, której może nawet sam nie zjadł i przyniósł mi. Wszystkie panie, gdy wchodził, chciały go uścisnąć w rękę. Wchodząc na salę, cichusieńko zapukał, a na naszych twarzach pojawiał się uśmiech, że ojciec Rudolf idzie, taka z niego była dobra dusza, wszyscy tak mawiali.

Urodziłam córeczkę. Była malusienka i tak bezbronna. Taka chudziutka, że aż serce się krajało, czy będzie żyć. Miała także krwawienie śródczaszkowe. Był to piątek, także dzień Miłosierdzia Bożego. Maleństwo zaraz zabrano na oddział wcześniaków, gdzie czekał już inkubator. Zaraz rano przyjechał mąż z moją mamą, poszli na Karmel prosić wujka o modlitwę. Wujek powiedział, żeby oddać wszystko Matce Bożej i św. Rafałowi, a będzie dobrze. I tak też z pomocą Bożą córeczka przybierała na wadze i rosła. Chcieliśmy ją ochrzcić, mama nie dawała wujkowi spokoju i prosiła o chrzest, że taka malizna, a on do niej tylko mawiał, że na wszystko jest czas. Gdy teraz wspominaliśmy to wszystko, mówimy, że wujek wiedział, iż córeczka będzie żyła, bo gdyby nie, to by sam dążył, aby ją ochrzcić.

Postanowiliśmy dać jej na imię Teresa Maria. Terenia dlatego, że wujek też modlił się do św. Tereni i św. Rafała. Gdyby był chłopczyk, byłby Rafał”²¹².

„W listopadzie 1998 r. – wspomina znajoma ojca Rudolfa – znalazłam się w szpitalu w Wadowicach na oddziale ginekologicznym. Trafiłam tam w związku z problemem utrzymania ciąży bliźniaczej. Właśnie z tym pobylem związane są wspomnienia, które dotyczą ojca Rudolfa.

Pamiętam, że przychodził do szpitala z posługą kapłańską. Zwykłą, ale także życzliwą i serdeczną rozmową, potrafił wesprzeć nas na duchu. W miejscu takim jak szpital, nawet najbardziej odpornym psychicznie, zdarzają się momenty załamania, przygnębienia z powodu oddalenia od bliskich i domu, dlatego te wizyty ojca Rudolfa, pełne ciepła, uważam za bardzo ważne.

10 grudnia, zupełnie niespodziewanie, miesiąc przed właściwym czasem, rozpoczął się poród. Mój strach był niewyobrażalny. Obawiałam się o stan zdrowia dzieci i wkrótce przekonałam się jak bardzo jest niebezpiecznie. Mimo zastosowania cesarskiego cięcia jeden z moich synów był w stanie krytycznym (przez kilka minut miał tylko 1 punkt w skali Apgar). Zorientowałam się, jak bardzo jest źle, gdy nawet mi go nie pokazano. Zobaczyłam tylko, jak lekarze z wielkim pośpiechem wybiegli z nim z sali. Oczekiwałam na jakieś pomyślne informacje o stanie mojego dziecka w ciągu kolejnych godzin, ale na próżno.

Jedna z moich koleżanek, położna, która przyszła akurat do pracy, obejrzawszy chłopców, nie kryjąc zaniepokojenia, poradziła mi, aby ktoś z rodziny zamówił Mszę św. u ojca Rudolfa w intencji dzieci. Byłam załamana! Nie

²¹² AKW, sygn. Rd 5, M.K., *Wspomnienia o ojcu Rudolfie*, k. 47r-51r.

mogłam tego szybko uczynić, bo nikt z moich bliskich nie miał pojęcia o wcześniejszym porodzie, a każda chwila wydawała mi się na wagę złota. Wielkie było moje zdziwienie, a jeszcze większa radość, gdy usłyszałam dobiegający z korytarza głos ojca Rudolfa. To był prawdziwy cud, że nie zastawszy mnie na oddziale ginekologicznym, przyszedł na położnictwo sprawdzić, jak się czuję ja i moje dzieci. Odetchnęłam z ulgą, bo mogłam go poprosić o modlitwę i naprawdę się uspokoiłam, że to on odda nasz los w ręce Boga.

Ojciec Rudolf poszedł na oddział noworodków, żeby zobaczyć małych i chodził tam codziennie. Dzięki niemu poczułam na nowo nadzieję, że wszystko będzie dobrze; ufność nie opuszczała mnie nawet wtedy, gdy przez kilka dni nie otrzymywałam żadnych pomyślnych informacji o stanie moich dzieci. Wierzyłam, że będą żyły i rzeczywiście po niezbyt długim czasie sytuacja krytyczna została zażegnana. Z każdym dniem było trochę lepiej. Chłopcy dobrzeli powoli, cały czas pod troskliwym okiem ojca Rudolfa. Zdanie, które powiedział do mnie, gdy zabierałam dzieci ze szpitala: «Zobacz pani, wyrosną z nich święci młodziankowie», zapamiętam chyba do końca życia. Wierzę, że słowa te będą miały moc sprawczą i patrząc na moich synów często je sobie przypominam. I jakoś różnież żyć i być matką”²¹³.

Towarzystwo ojca Rudolfa przy rodzącym się życiu pełne było radości, ale też i dramatów. Modlitewna walka o poczęte dzieci nie zawsze kończyła się szczęśliwymi narodzinami. W takich chwilach jego słowa, a jeszcze bardziej obecność przy przeżywających ciężkie chwile matkach, były przez nie szczególnie doceniane. „Pewne-

²¹³ AKW, sygn. Rd 5c, R.N., *Wspomnienia o ojcu Rudolfie*, k. 36.

go dnia – opowiada kolejna z matek – gdy siedzieliśmy w pomieszczeniu dla odwiedzających, poprosiłam ojca Rudolfa na ucho, czyby mi nie dał modlitwy wypraszającej potomstwo. Miałam problemy z zajściem w ciążę. Ojciec się uśmiechnął i po chwili przyniósł mi ze swojej celi. Ja ukradkiem zerkałam do koperty i przeczytałam: «Modlitwa matki w stanie błogosławionym». Pomyślałam, że mówiłam za cicho i ojciec Rudolf źle usłyszał. Zwróciłam mu uwagę, że chyba się pomylił, bo ja nie jestem w ciąży, tylko pragnę zajść. Ojciec złapał mnie za rękę, ucisnął ciepło i powiedział: «Dziecko Boże, ja się nie pomyliłem, ufam, że Matka Boża wysłucha naszych prośb».

I oczywiście wysłuchała, w niedługim czasie zaszłam w ciążę. Niestety zaraz na początku, bo w pierwszym miesiącu, przy badaniu lekarskim okazało się, że płód prawdopodobnie jest obumarły. Dostałam skierowanie do szpitala. Był już wieczór, ale w szpitalu spotkaliśmy ojca Rudolfa. Ja zapłakana powiedziałam mu wszystko. Jego słowa brzmiały: «Dziecko Boże, nie trać nadziei, zaraz pójdziemy do kapliczki i oddamy się w opiekę Matki Bożej». Po odmówieniu modlitw ojciec Rudolf powiedział, «że chociaż by to była prawda, to trzeba poddać się woli Bożej. On wie, co dla nas najważniejsze. Ja też byłem dzieckiem, które urodziło się po pierwszym, które umarło». W szpitalu leżałam na podtrzymaniu jeszcze parę dni. Niestety, nie udało się uratować tego dzidziusia. Ojciec Rudolf odwiedzał mnie codziennie. Bóg jest jednak bardzo litościwy i dobry. Wysłuchał naszych prośb i znowu zaszłam w ciążę. Urodziłam zdrowego, ślicznego synka. Ma na imię Krzysiu. Przez ręce ojca Rudolfa poleciliśmy go Matce Najświętszej w celi św. Rafała Kalinowskiego²¹⁴.

²¹⁴ AKW, sygn. Rd 5, B.B., *Wspomnienia o ojcu Rudolfie*, k. 100r-101r.

Matki, które szczęśliwie urodziły dzieci, prosiły go niekiedy, by ofiarował ich pociechy Bogu. „Bardzo byłam szczęśliwa, gdy ojciec Rudolf, w czterdzieści dni po urodzeniu Janusza, ofiarował go w kościele Bogu przy głównym ołtarzu. Toteż dwa lata później, gdy przyszedł na świat drugi syn, Leszek, zaraz pospieszyłam z dzieckiem do ojca Rudolfa z prośbą, aby i jego ofiarował Bogu. Nie przyjmowałam tłumaczenia, że to tylko pierworodnych synów ofiarowuje się Bogu. Na moje usilne naleganie ojciec machnął ręką, powiedział «no dobrze» i poszliśmy przed główny ołtarz, gdzie odmówił odpowiednie modlitwy. Dzięki ojcu Rudolfowi nauczyłam się traktować dzieci nie jako moją własność, ale skarb Boga, powierzony w największym zaufaniu mojej opiece. Dlatego starałam się zawsze jak najlepiej wywiązywać z tego zadania”²¹⁵.

²¹⁵ AKW, sygn. Rd 5, Z.O., *Moje wspomnienia o ojcu Rudolfie*, k. 116.

TOWARZYSZENIE CIERPIĄCYM

Cierpienie można porównać do rosnącego drzewa. Jego wielka korona, złożona z liści i gałęzi, osadzona jest na pniu. Tę część widzimy, ponieważ znajduje się nad powierzchnią ziemi. Pień wyrasta z ukrytych pod ziemią korzeni. One nie są już dostępne naszym oczom. Wiemy jednak, że tam się znajdują. Cierpieniu towarzyszy wiele zewnętrznych przejawów. Możemy je zobaczyć, badać, leczyć, zapobiegać im. To wielka korona drzewa nazywanego cierpieniem. Nie jest jednak wszystkim, co stanowi cierpienie. Bardzo głęboko w człowieku, w jego psychice i uczuciach, w jego duchowej przestrzeni, tam, gdzie nie sięga wzrok, znajduje się to, co w cierpieniu jest najtrudniejsze – poczucie osamotnienia, opuszczenia.

Towarzystwo cierpiącym, które przekracza fizyczną obecność i staje się uczestnictwem w dźwiganiu przez nich próby osamotnienia, wymaga szczególnego daru. Nie oznacza on jedynie odwagi, by spotkać się z cierpiącym człowiekiem i towarzyszyć mu. Zakłada także umiejętność szukania takiego człowieka i dostrzegania go. W ustach i korespondencji ojca Rudolfa gościły niejednokrotnie charakterystyczne dla niego powiedzenia: „znalazłem potrzebującą duszę”, „znalazłem duszę”, „szukać dusz”. Pisał: „Znalazłem dwie dusze potrzebujące uśmiechu dziecka Bożego i kojącego balsamu łaski... Jedną z nich

jest pani Irenka, w zakładzie specjalnym pod opieką sióstr albertynek w Krakowie na Dębnikach. Wspomniana pani Irenka liczy sobie gdzieś około 20 lat, jest po Heinego-Medina, porusza tylko główką i z trudem rękami. Ale koniecznie chce skończyć szkołę ogólnokształcącą i złożyć maturę. Obecnie korespondencyjnie przerabia 10. klasę. Szuka pomocy do matematyki, kogoś, kto by się do niej uśmiechnął – uśmiechem dziecka Bożego. Wspomniałem jej o pani Tereni. Tak bardzo się uradowała. Chciałaby kiedy panią Terenię zobaczyć! Może będzie łaskawa do niej słówko napisać. Druga dusza, to ciężko chory, wewnątrznie mocno przyciśnięty ciemnościami i depresją Józio, ojciec rodziny i dwóch małych córeczek. Jedna z nich, starsza, właśnie przygotowuje się do I Komunii św.”; „Posyłam Siostrze puusty kielich²¹⁶, aby była łaskawa – w miesiącu czerwcu – napełnić Go Najświętszą Krwią Chrystusową i ofiarowała ten kielich, pełen Najdroższej Krwi, Ojcu niebieskiemu z błaganiem, «na okup», za wielu, a zwłaszcza za kilka dusz. Niechby te dusze zanurzyły się w tej Najświętszej Krwi, oczyściły, łaską uświęcającą napełniły, również i niektóre z nich – łaską sakramentu małżeństwa, i posiliły się Ciałem Chrystusowym. Dobrze? Bóg zapłać za ten dar Krwi Jezusowej. Wśród tych dusz i jedno maleństwo, chłopczyk, czeka na obmycie w sakramencie chrztu”²¹⁷.

Umiejętność dostrzegania potrzebujących cechowała się u ojca Rudolfa szczególnego rodzaju docieklivością. Wydarzenie z wiosny 1989 r., które opowiedział swemu konfratrowi z wadowickiego klasztoru, pokazuje, że „pobieżne” spotkanie nie zawsze odsłania prawdziwy problem i rzeczywiste potrzeby bliźniego. Czasami trzeba z delikatnością

²¹⁶ Chodzi o rysunek kielicha na papierze listowym.

²¹⁷ AKT, Listy do T.R. z 31 I 1959 i 30 V 1967.

„drażyć”, by odkryć prawdę. „Po godzinie 8⁰⁰ wieczorem ojciec Rudolf spotkał na schodach kościoła w Wadowicach kobietę. Kościół był już zamknięty. Zainteresował się nią. Okazało się, że przysłała na piechotę z Kęt. Jej zachowanie wskazywało na chorobę psychiczną. Ojciec Rudolf doprowadził ją do szpitala «na Karmelu», gdzie chorą zajęły się pielęgniarki. Sprowadzony przez nie samochód odwiózł ją do szpitala psychiatrycznego w Andrychowie. Przed odjazdem ojciec Rudolf przyniósł jej z klasztornej refektarza coś do zjedzenia, okazało się bowiem, że od rana nic nie jadła. Potem wyszło na jaw, że już wcześniej spotkali ją dwaj inni ojcowie, zapytali się, czy czeka na kogoś, a ona odpowiedziała, że tak. Odeszli więc uspokojeni. Postąpili «normalnie». Ojciec Rudolf, dzięki swoim «otwartym oczom» potrafił odkryć potrzebę człowieka i przyjść mu z pomocą”²¹⁸.

Posługując chorym, umiejętnie korzystał nie tylko z nadprzyrodzonych narzędzi, którymi dysponował jako kapłan. Doświadczenie podpowiadało mu, że ujmującym sposobem bycia można pokrzepić niejedno serce, a niekiedy przełamać jego opory przed łaską sakramentów. Wyglądało to tak, że w szpitalnych salach pojawiał się najpierw ojciec Rudolf – ujmujący człowiek, a zaraz za nim szedł ojciec Rudolf – kapłan. „Chrześcijaństwo – pisał do swojej penitentki – jest źródłem radości, choć jarzmo życia nie jest słodkie, a brzemień lekkie. Uśmiech tworzy spójnię, przerzuca pomost między ludźmi, czyni ich braćmi, przemienia ludzkość w ogromną rodzinę”²¹⁹.

Oprócz ujmującego człowieczeństwa i kapłańskiej łaski, w duszpasterstwie posługiwał się jeszcze jednym

²¹⁸ Czesław Gil OCD, *Jestem kapłanem dla was*, dz. cyt., s. 73.

²¹⁹ AKW, sygn. Rd 5c, J.K., *Wspomnienie o ojcu Rudolfie*, k. 5.

narzędziem – była nim podręczna, zawsze ciężka, skórzana torba. Nosił w niej książki, obrazki, cukierki oraz magnetofon, z którego odtwarzał pieśni lub przemówienia bł. Jana Pawła II.

W rozmowach nie przytłaczał od razu moralnymi pouczeniami. Rozpocynał od pytań o banalne sprawy życia codziennego, by później, delikatnie, podjąć sprawy sumienia. „Po raz pierwszy spotkałam go na oddziale chirurgicznym w Wadowicach – wspomina pacjentka – czekając na kapłana, by móc się wypowiedzieć przed czekającą mnie operacją. Zdziwiło mnie ożywienie innych pacjentek, gdy dowiedziały się, że «dziś idzie» ojciec Rudolf. Jego uśmiech, spokój, takt i delikatność budziły ogromny szacunek i respekt, a jednocześnie stwarzały atmosferę zaufania i otwartości. Byłam świadkiem, jak wielu chorych prosiło ojca o sakrament pojednania, rozmowę. Także w późniejszych latach mojej nauki w Liceum Medycznym i praktyk na oddziałach szpitalnych widziałam, jak chorzy garnęli się do ojca. Nawiazane raz znajomości ojciec podtrzymywał, co ułatwiała mu niezwykła pamięć. Dzięki niej potrafił dostrzegać małe szczegóły z życia i pracy swych podopiecznych”²²⁰.

„Pod koniec listopada 1991 r. – wspomina współbrat ojca Rudolfa z wadowickiej wspólnoty – opowiedział mi, że wychodząc z konfesjonału spotkał przy drzwiach kościoła klęczącą i zapłakaną kobietę. Zatrzymał się przy niej i zapytał, czy nie czeka na spowiedź? Odpowiedziała, że nie, ale w szpitalu umiera jej ojciec i nie chce się spowiadać. Poprosił, aby go do niego zaprowadziła. Uczyniła to bez przekonania. Ciężko chory bez żadnej trudności sko-

²²⁰ AKW, sygn. Rd 4b, S.W., Wspomnienia karmelitanek Dzieciątka Jezus, k. 120.

rzyszał z sakramentu pokuty. Ojciec Rudolf opowiadał o tym z radością jako o wielkiej łasce uzyskanej za przyczyną bł. Rafała. Był to wtorek w czasie nowenny przed kanonizacją tego Błogosławionego.

W marcu 1992 r., po powrocie ze szpitala, sprowokowany przeze mnie, odpowiedział: «Jestem pod wrażeniem wielkiego miłosierdzia Bożego. Na sali leżał chory w ciężkim stanie, już niemówiący. Gdy tam wszedłem, inni chorzy, którzy go dobrze znali, gdyż pochodzili z tej samej wioski, mówili: Proszę księdza, on nie. Od lat nie przystępował do sakramentów św., nie chodził do kościoła, uważał się za niewierzącego». Ojciec Rudolf podszedł jednak do niego, wyciągnął krzyż i powiedział: może pan ucałuje krzyż? Chory chwycił krzyż i kilkakrotnie ucałował. Ojciec Rudolf udzielił mu sakramentu chorych ku zaskoczeniu, a nawet zgorzeniu niektórych pacjentów z sali.

W kwietniu 1998 roku ojciec Rudolf wrócił ze szpitala bardzo obolały. Opowiedział mi o pacjencie rozżalonym na swego proboszcza. Z tego powodu nie przystępował do sakramentów. Po długiej rozmowie chory uległ dobroci ojca Rudolfa i skorzystał ze spowiedzi. Potem poprosili go o spowiedź dwaj inni pacjenci z sąsiedniej sali. Ojciec Rudolf był przekonany, że to właśnie dla nich Pan Bóg przprowadził go do szpitala, ponieważ bardzo potrzebowali spowiedzi”²²¹.

Niezliczone godziny spędzone przy łózkach chorych, to przede wszystkim czas, jaki ojciec Rudolf poświęcił małym pacjentom. Nic tak nie wzruszało jego wrażliwego serca, jak widok kilku- czy kilkunastoletnich dzieci zmagających się z cierpieniem. „Ojciec Rudolf – wspomina wadowicka

²²¹ Czesław Gil OCD, *Jestem kapłanem dla was*, dz. cyt., s. 74.

pielęgniarka – szczególnie upodobał sobie dzieci i młodzież. Tłumaczyć to można zapewne tym, że był nauczycielem i wychowawcą. Jeśli miałyśmy go szukać na oddziale, bo na przykład był telefon, że ktoś z innego oddziału nagle prosi o spowiedź czy sakrament namaszczenia, to przeważnie siedział na sali wśród dzieci i młodzieży, one bardzo go lubiły. Przynosił chorym dużo książek, modlitw, obrazków na długie szpitalne godziny. Zapewne dużo modlił się za swych szpitalnych przyjaciół, by choroba szybko minęła, wzmocniła siły duchowe każdego z nich, bo patrząc z doświadczenia mojej pracy zawodowej, człowiekowi czasem trudno zrozumieć, dlaczego choroba, nieszczęście, dotyka właśnie mnie.

Pamiętam, że na oddziale leżał chłopiec, może dziesięcioletni, przywieziony z rozpoznaniem: ostre zapalenie kości. Jego stan się pogarszał z dnia na dzień, wysoka temperatura, bóle kości tak mocne, że czasami nawet tracił świadomość. Ojciec Rudolf był przy łóżku tego dziecka codziennie, przejęty tym, co się działo, jak my wszyscy. Dużo się modlił, rozmawiał z jego przerażoną matką, jak i z dzieckiem, o ile było to możliwe. Pierwszy raz na własne uszy słyszałam, jak małe dziecko w gorączce majaczy, modli się o własną śmierć, «ale żeby jego mamusia o tym nie wiedziała». Do dziś mam przed oczami widok: na łóżku, przed dyżurką pielęgniarską leży mały, błydy chłopiec, ma zamknięte oczy, a przy nim siedzi cichutko zakonnik w brązowym habicie, nic nie mówi, siedzi spokojnie. To był ojciec Rudolf.

Historia tego chłopca zakończyła się szczęśliwie, został szybko wysłany do Prokocimia, wyzdrowiał. Dziś zapewne trudno jest mu sobie przypomnieć te ciężkie chwile ze swojego dzieciństwa. Jak to dobrze, że spotkał ojca Rudol-

fa lub na odwrót, że ojciec Rudolf spotkał tego chłopca i szybka jego modlitewna interwencja pomogła mu wyzdrowieć, zanim choroba nie poczyniła w jego organizmie zbyt wielkich spustoszeń”²²².

„Kiedy już po dyplomie pracowałam w szpitalu – wspomina inna pielęgniarka – przychodził ojciec Rudolf do nas, gdyż nie miałyśmy kapelana. Leżały tam po parę miesięcy dzieci i młodzież z chorobami przewlekłymi serca, nerek, ostrymi białaczkami. Po wyjściu ze szpitala wracały często ponownie. Uczyły się też w szpitalu. Niektóre z nich, chore na białaczkę, umierały w szpitalu. Ojciec Rudolf często przychodził do nich z posługą religijną. Ale też odwiedzał je często, przynosił książki, owoce i słodycze. Dzieci za nim przepadały. Pamiętam dwie dziewczynki bliźniaczki, które leżały w szpitalu z małymi przerwami przez okres dwóch lat, poważnie chore na nerki. Ojciec Rudolf podtrzymywał je na duchu, często je odwiedzając. Pamiętam, jak w dniu mego ślubu, którego udzielał nam ojciec Rudolf w kościele karmelitów bosych w Krakowie, po skończonej uroczystości podeszły do nas te siostry bliźniaczki z babcią, by złożyć nam życzenia. Wyszły w tym dniu ze szpitala na przepustkę, a kiedy zorientowały się, że ślubu udzielał nam ojciec Rudolf, prosiły, by ułatwić im spotkanie z nim w rozmównicy, gdyż babcia chciała mu podziękować za opiekę, a one pożegnać się przed wyjazdem z Krakowa”²²³.

Towarzystwo kapłana przy chorych nigdy nie jest doświadczeniem jednokierunkowym. Ojciec Rudolf dawał swój czas, wrażliwą osobowość, posługę kapłana, ale też sam wiele otrzymywał. Nie chodzi tu bynajmniej

²²² AKW, sygn. Rd 5, W.F., *Wspomnienia o ojcu Rudolfie*, k. 43r–44r.

²²³ AKW, sygn. Rd 5, K.P., *Ojciec Rudolf w moich wspomnieniach*, k. 35.

o podarunki. „Nigdy nie chciał przyjmować naszych darów (ciasto), które przynosiłyśmy na wspólny stół z okazji jego imienin. Mawiał: «Nie trzeba. Proszę wziąć i poczęstować sąsiadów w moim imieniu». Gdy Ziutka chciała, by zabrał pomarańcze, wzbraniał się, mówiąc: «Co ja mam z wami, kobiety...»”²²⁴. Jeśli decydował się coś przyjąć, niebawem znalazło się to w rękach potrzebujących osób. Doświadczenie, jakim był obdarowywany podczas spotkań z chorymi, to – jak się sam wyraził: „bliskość tajemniczych zaświatów”. Mówił te słowa, mając na uwadze doświadczenie bliskości Boga i Jego świętych. Sam opowiedział następujące wydarzenie: „Było to w roku 1948. W pierwszą sobotę lutego. W klasztorze św. Józefa «na Górcie» w Wadowicach właśnie odśpiewano *Salve Regina*. Rozpoczęło się nabożeństwo ku czci Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny. Przełożony rozkazującym tonem polecił mi pójść do kościoła, do konfesjonału. Zdziwiło mnie to, bo tego nie zwykł był czynić, zważając na moje zajęcia w tymże samym czasie. Poszedłem.

Po skończonym nabożeństwie, gdy wyszedłem z konfesjonału, pielęgniarka z pobliskiego szpitala, z baraku poświęconego św. Józefowi, podeszła do mnie, oświadczając mi, że ów młodzieniec, którego odwiedziłem przed paru dniami już kona albo może już zakończył życie. Był to młody mężczyzna, zaledwie 24-letni, schorowany na skutek przeżyć w obozie koncentracyjnym w czasie okupacji. Wziąwszy błogosławieństwo od przełożonego, po kilku minutach byłem już w szpitalu. Chory, o którym mowa, istotnie był już bez świadomości, w agonii. Stan taki, jak mi oświadczono, trwał już kilka godzin. Obok łóżka umierającego płakały matka i młoda żona.

²²⁴ AKW, sygn. Rd 5, H.S., *Wspomnienia o ojcu Rudolfie*, k. 92.

– Janku, ksiądz przyszedł – głośno zawołałem do ucha umierającego, dawnego szkolnego kolegi. I stała się rzecz niespodziewana. Konający w tejże chwili przestał się rzucać, odzyskał natychmiast przytomność. Przenikliwym i pełnym rzewnej wdzięczności wzrokiem popatrzył w moje oczy, podnosząc równocześnie obie ręce do uścisku. – A mama jest? – spytał rzewnym, nigdy niezapomnianym głosem. – Jest mama – powiedziałem. – To dobrze... W tej chwili poczęłem przygotowywać go do wzbudzenia aktu żalu. – Janku, czy żałujesz za swoje grzechy? Czy wierzysz we wszystko, co św. Kościół naucza? – Wierzę...

Podniosłem rękę i wyrzekłem wszechmocne słowa odpuszczenia: Ja cię rozgrzeszam w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Jeszcze zupełnie był przytomny. Zaczęliśmy wspólnie odmawiać *Wierzę w Boga Ojca*. W połowie *Credo* głos zaczął mu słabnąć, cichnąć. Za mną powtórzył jeszcze: «Jezu! Mario! Józefie święty, bądźcie przy mnie przy skonaniu».

W tejże chwili przyszło mi na myśl, by sprawdzić, czy na jego piersi spoczywa szkaplerz św. Przecież dziś sobota! Lecz zdumienie moje nie miało granic, gdy na piersi umierającego spostrzegłem nie szkaplerz Matki Boskiej z Góry Karmel, ale medalik św. Józefa! Teraz już znikła tajemnica mego «przymusowego» przybycia tutaj: on, patron dobrej śmierci, przyprowadził mnie do konającego. Ogromne uczucie zdumienia przemieniło się w jednej chwili w uczucie uwielbienia. Przyjąłem go do szkaplerza. Zanim położyłem szkaplerz na jego piersi, przyłożyłem go do ust konającego. Ucałowałem...

Zaczęliśmy – siostra zakonna, chorzy na sali – litanie do św. Józefa. Po niej litanie do Najświętszej Maryi Panny. Jeszcze nie dokończyliśmy, gdy siostra powiedziała:

Już zakończył życie. Popatrzyłem. W jednej dłoni trzymał, wraz z siostrą, gromnicę, drugą przyciskał szkaplerz i medalik św. Józefa. Odszedłem, ale ze zdumieniem i uwielbieniem. Ze zdumieniem: bo jeszcze tajemnicze zaświaty nigdy tak «namacalnie» nie stały mi się bliskie, jak dziś przy łożu tego umierającego. Z uwielbieniem dla św. Józefa: bo przecież dziś spotkało mnie to niewymowne szczęście, że tutaj, na oddziale jemu poświęconym, patrona dobrej śmierci «uchwyciłem» za rękę. I odczułem, że to ręka ojca, przyjaciela wiernego i za życia, i przy śmierci”²²⁵.

²²⁵ Rudolf Warzecha OCD, *Św. Józef patron dobrej śmierci*, „Pod Opieką św. Józefa”, nr 3/1949, s. 11–13.

WSPÓLNOTA ZE ŚWIĘTYMI

Życie ojca Rudolfa to niezwykła historia wędrowania przez doczesność w towarzystwie świętych. Najpierw sam uczył się od nich, jak żyć, korzystając z ich zawsze skutecznego wstawiennictwa. Zachwycał go fakt, że z mieszkańcami ziemi są złączeni tajemnicą dogmatu świętych obcowania. Później, gdy coraz głębiej poznawał ową prawdę, w krąg tej przedziwnej zażyłości wprowadzał swoich wychowanków i penitentów. W świętych widział nauczycieli i pomocników, u których trzeba szukać pomocy nie tylko o charakterze duchowym, ale także odnoszącej się do zdrowia i potrzeb materialnych. Uważał ich za ekspertów, którzy wiele wiedzą i mogą, ponieważ są najlepszymi przyjaciółmi Chrystusa.

Jedna z jego wychowanek wspomina: „Ileż razy powtarzała: «Ufaj, dziecko Boże! Ufaj i bądź spokojna, Pan Jezus jest z Tobą, i Matka Boża i święci Karmelu». Kiedy widziałam jego miłość i dziecięce zaufanie do świętych: św. Rafała Kalinowskiego, św. Reformatorów, św. Tereni, św. Edyty Stein i innych, sama chciałam, by tak jak ojciec, żyć w ich bliskości. Święci byli jego braćmi i siostrami, którym się oddawał, którym ufał i którym polecał sprawy napotykanymi ludźmi”²²⁶.

²²⁶ AKW, sygn. Rd 4b, S.W., Wspomnienia karmelitanek Dzieciątka Jezus, k. 123.

Składając życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia, tłumaczył, kim są dla nas święci: „Tym razem, już w Karmelu, łąmię się białym opłatkiem i najlepsze życzenia przy żłóbku składam. Nade wszystko, byś się, Droga, w Karmelu czuła jak u siebie w domu, a nawet o wiele bardziej szczęśliwa. Szczęśliwsza w poczuciu świadomości, że jesteś na łonie Świętej Rodziny: Boże Dziecię, to Twój Starszy Brat i Oblubieniec, a Matka Jezusa, to Twoja miłująca Matka, a św. Józef – najlepszy z opiekunów. A jeszcze: św. Matka Teresa, św. Teresa od Dzieciątka Jezus i wiele świętych, a tyle kochających, choć jeszcze nie świętych, siostr... Czy to nie wielka rodzina?”²²⁷.

Cieszył się, i dzielił z innymi, nowościami dotyczącymi spraw gloryfikacji świętych. Do znajomej karmelitaneki bosej pisał: „Ojciec Michał z Rzymu zdążył odwiedzić Wasz Karmel? W Czernej był około zaledwie jednej godziny, ale pięknych wiele rzeczy nam opowiedział. O zbliżającej się beatyfikacji sługi Bożego ojca Rafała Kalinowskiego, również o służebnicy Bożej Józefie, Sebastianie Pelczarze, biskupie przemyskim także. Ojciec Michał opowiadał też o zbliżającej się beatyfikacji służebnicy Bożej siostry Marii od Jezusa, «Letradillo» św. Naszej Matki Teresy. Dobrze opracowany życiorys Błogosławionej przez ojca Symeona, naszego postulatora generalnego, w tłumaczeniu karmelitanek bosych z Zakopanego, chyba już doszedł do rąk Drogiej Siostry? Proszę zatem w szczęśliwym dniu beatyfikacji, w uroczystość Wszystkich Świętych Naszego Zakonu, radość się z całym Karmelem pielgrzymującym jeszcze, ale i z tym, który już w Domu Ojca”²²⁸.

²²⁷ AKW, sygn. Rd 4a, List do L.D., brak daty i miejsca wysłania listu.

²²⁸ AKT, List do T.R. z 24 X 1976.

Największą miłością po Chrystusie darzył Jego Najświętszą Matkę. Duchowa formacja, a także postługa duszpasterska ojca Rudolfa noszą wyraźne cechy nabożeństwa do Maryi. W dzieciństwie, gdy przyśniła mu się podczas pasienia krów, wskazała, gdzie ma szukać realizacji kapłańskiej drogi życia. W liście z nowicjatu wyrażał radość, że przywdział habit, „suknię Matki Bożej z Góry Karmelu i został przyjęty do grona Jej synów”²²⁹. Z nieukrywaną dumą nosił Jej szkaplerz, manifestował swą radość z dorocznej uroczystości ku czci Matki Bożej z Góry Karmel, snuł refleksje na temat Jej przywilejów. Jego korespondencja obfituje w zwroty typu: „Przesyłam ci pozdrowienia od Maryi... Przesyłam Jej dobry uśmiech... Załączam szkaplerz św., jako dar imieninowy od Matki Karmelu... Przesyłam Jej błogosławieństwo... Powierzę Maryi wszystkie twoje sprawy i intencje... Oddaję Cię pod opiekę Maryi... Śpiewaj hymn Maryi *Magnificat*... Powtarzaj często Jej *fiat*...”.

W swoich listach pisał: „U nas, w nowicjacie, przygotowujemy się do uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Tak bardzo lubię to święto i przypominać sobie te słowa Soboru Watykańskiego II: «Albowiem wzięta do nieba, nie zaprzesała tego zbawczego zadania lecz poprzez wielorakie wstawiennictwo swoje ustawicznie zjednuje nam dary zbawienia wiecznego. Dzięki swej macierzyńskiej miłości opiekuje się braćmi Syna swego, pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na trudy i niebezpieczeństwa, póki nie zostaną doprowadzeni do szczęśliwej ojczyzny». Niech nasza Matka Wniebowzięta przypomni Ci, dziecko Boże, te słowa, niech napełni obfitością łask; niech odsłoni coś z tajemnicy owego szczęścia,

²²⁹ ABP, sygn. RW 5, B2, List do rodziny z 31 VIII 1935.

niech uczy oczy i serce wznosić w górę – ku Niej; niech umacnia w pielgrzymowaniu i w zbawianiu dusz, w uświęcaniu i ratowaniu kapłanów...”; „Za chwilę idziemy śpiewać uroczystą Jutrznę, przed uroczystością Matki Bożej Szkaplerznej, później uroczyste *Salve Regina*, a jutro wielki dzień miłości Matki w Karmelu. Ofiarowałem ten dzień za Ciebie, Dziecko Drogie. Niech Matka Pięknej Miłości i Łaski Bożej będzie z Tobą i przy Tobie i wspomaga swe dziecię w chwilach walki, by zwyciężyła łaska i wielka sprawa Jej Syna i Jej Serca. A Twoje, Droga, szczęście także by było w Jej rękach, a Jej wola by była Twoją wolą i umiłowaniem. Niech Matka i Dziewica wierna na każdą chwilę Twej walki będzie z Tobą...”; „I cóż ofiarujesz Matce Bożej Wniebowziętej, której uroczystości niedługo święcimy? Prócz wiązanek kwiatów i kłosów pszenicznych, które będziemy święcić... Lubię to święto Matki naszej i bogatą liturgię tego święta. Proszę się dołączyć do chórów anielskich i głosów Kościoła, i śpiewać z Karmelem wraz z Matką Wniebowziętą Jej *Magnificat*”²³⁰.

Wyjątkową czcią i nabożeństwem, wzorem św. Teresy od Jezusa, otaczał św. Józefa. Traktował go jako swego duchowego ojca i niezawodnego przyjaciela. Wzmianki, jakie czynił w swoich listach pozwalają domyśleć się naprawdę głębokiej zażyłości z Oblubieńcem Matki Bożej. Był dla niego opiekunem w chorobach: „Ze mną może, da św. Józef, że jeszcze tak źle nie będzie. Słodki miód z cytryną popijam, ale więcej już nie przysyłać! Od ojca prowincjała poproszę. Zatrzymał mnie ojciec prowincjał aż do swego przyjazdu do Polanicy. Trochę, a czasem bardzo, tęsknię za św. Józefem w Krakowie...”; „Wybieram się do Was w poniedziałek 21 bm., w święto Ofiarowania NMP. Ale zbyt-

²³⁰ AKT, Listy do T.R. z 9 VIII 1973, 15 VII 1962 i 14 VIII 1961.

nio nie oczekujcie, gdyż trochę mnie febra nachodzi po kościach, stan podgorączkowy tylko, i może św. Józef rozpędzi”²³¹.

Ze św. Józefem przeżywał doświadczenie samotności: „Tym razem od św. Józefa z Wadowic, z panoramą ośnieżonych i w słońcu skąpanych gór, pachnących żywicą sosen, przesyłam jego dobry uśmiech i błogosławieństwo. W drodze z młodymi na sanki i narty, w nagrodę za znalezienie Dzieciątka, chwyciła mnie angina, ale już dzięki Bogu jest dobrze. Wśród dni samotności często odwiedzam tu św. Józefa i dziękuję mu za wszystko, co uczynił dla Kościoła, a także i dla Ciebie, dziecko Boże”²³².

Uczył pisać do niego listy w różnych życiowych potrzebach: „Tłumaczył mi – wspomina jedna z penitentek – że jeśli nie mam pieniędzy na węgiel, to żebym napisała list do św. Józefa. Otrzymałam od ojca papier listowy, pięknie ręcznie ozdobiony”²³³; „Nauczył nas – opowiada inna osoba – wielkiego zawierzenia do św. Józefa. Nauczył nas pisać do niego listy. Jeszcze do dzisiaj mam za obrazkiem św. Józefa listy w sprawach trudnych”²³⁴.

Święty Józef towarzyszył ojcu Rudolfowi również przy śmierci: „Umierał z obrazkiem św. Józefa, patrona rodzin i umierających – opowiada jego krewna. Jeszcze gdy mama była przy wujciu, pytał, czy ma szkaplerz i różaniec. Ten obrazek św. Józefa mój siostrzeniec, wtedy trzyletni Bartuś, dał mojej mamie, by dała wujkowi księdzowi, jak jechała do szpitala. Umarł z nim, trzymając go w dłoniach, jak to

²³¹ ZUB, Listy do U.B. z 24 II 1958 i 17 XI 1966.

²³² AKT, List do T.R. z 29 I 1966.

²³³ AKW, sygn. Rd 5, H.S., *Wspomnienia o ojcu Rudolfie*, k. 94.

²³⁴ AKW, sygn. Rd 5c, A.K., *Wspomnienie o ojcu Rudolfie*, k. 38.

podkreślił ojciec przeor, że umierał ze św. Józefem, patronem szczęśliwie umierających”²³⁵.

W Prowincji, pośród swoich braci, ojciec Rudolf był niekwestionowanym promotorem kultu św. Rafała Kalinowskiego. Karteczki z zapisanymi prośbami, zbierane od ludzi w konfesjonale, podczas postugi w szpitalu czy przy furcie, zanosił wieczorem do celi zakonnej, w której mieszkał św. Rafał, i przedstawiał je Świątemu. Nieraz prowadził tam swoich gości lub penitentów. Gdy otrzymywał telefony w sprawach „życia i śmierci” zapewniał: „Pani Małgosia nic się nie martwi. Matce Bożej Czernańskiej swoje dzieciątko poleci i św. Rafałowi, a ja zaraz szybko do celki ojca Rafała pobiegnę i tam się pomodłę przed relikwiami”²³⁶. „Szczególnie wtedy – wspomina inna osoba – gdy do nas dzwonił, prosiliśmy go czasami o modlitwę w naszych sprawach i ojciec mawiał: «Za chwileczkę pójdę do celi św. Rafała, proszę modlić się w tym samym czasie, żebyśmy byli w jedności duchowej». Gdy przyjeżdżałam z dziećmi na wycieczkę do Wadowic, w odwiedziny do ojca Rudolfa, zawsze prowadził nas do celi św. Rafała. Bardzo szczegółowo opowiadał dzieciom o tej postaci i niejednokrotnie prosił nas, żebyśmy się modlili nowenną do św. Rafała”²³⁷.

Po beatyfikacji ojca Rafała na krakowskich Błoniach, 22 czerwca 1983 roku, pisał: „Miałem też szczęście brać udział w beatyfikacji ojca Rafała Kalinowskiego. Opiekowałem się grupą naszych gości z Florencji. Bardzo się cieszymy i dobremu Bogu dziękujemy za beatyfikację naszego ojca Rafała. To piękna postać, karmelita z wielkim

²³⁵ AKW, sygn. Rd 5, M.K., *Wspomnienia o ojcu Rudolfie*, k. 53.

²³⁶ AKW, sygn. Rd 5, M.L., *Wspomnienie o ojcu Rudolfie*, k. 109.

²³⁷ AKW, sygn. Rd 5, M.B., *Wspomnienie o ojcu Rudolfie*, k. 146.

sercem! Jeśli pani Marysia jeszcze nie czytała, to proszę przeczytać sobie dobrą książkę o nim pt. «Niespokojne serce». W Czernej dostanie. U nas w Wadowicach również. W Wadowicach też mamy ołtarz z częścią relikwii bł. Rafała. Czy pani Marysia wie, że bł. Rafał żył w Wadowicach i tu umarł? Można jego celkę i pamiątki po nim zobaczyć. A o co pani Marysia modli się przez pośrednictwo ojca Rafała?»²³⁸.

Gdy 5 stycznia 1991 r. Stolica Apostolska ogłosiła dzień kanonizacji bł. Rafała, serce ojca Rudolfa wypełniła szczególnego rodzaju radość. Osobista skromność nie pozwoliła mu eksponować swojej roli w wydarzeniach, które doprowadziły do tej wielkiej uroczystości w zakonie karmelitów bosych, a szczególnie w Polskiej Prowincji. Jest jednak faktem, że gdyby nie on, nie wiadomo, jak potoczyłyby się wydarzenia z 18 stycznia 1989 r.

W tym dniu, około godz. 14³⁰, siedmioletni Aleksander Roman, przechodząc po pasach ulicę Zegadłowicza w Wadowicach, został potrącony przez nadjeżdżający samochód. Uderzył on z impetem w chłopca, który upadając, uderzył głową o asfalt i stracił przytomność. Z jego ust, uszu i nosa płynęła krew. Został natychmiast przewieziony do wadowickiego szpitala z niewielkimi rokowaniami na przeżycie. W tym dniu w szpitalu był obecny ojciec Rudolf. „Po tym jak wyszedłem z oddziału intensywnej terapii – zeznawałem w czasie procesu – gdzie udzielałem sakramentów małemu Aleksandrowi, spotkałem rodziców, którzy oczekiwali z obawą, zdenerwowani i napełnieni bólem; współczułem im, podszedłem do nich, próbowałem powiedzieć jakieś dobre słowo zachęty i nadziei w Panu i potem zaprosiłem

²³⁸ ZMK, List do M.K. z 21 VII 1983.

mamę, by poszła ze mną do kaplicy szpitalnej, gdzie razem modliliśmy się. Najpierw poleciliśmy się Matce Bożej, odmawiając *Sub tuum praesidium*, potem polecaliśmy się bł. Rafałowi Kalinowskiemu, odmawiając modlitwę, która znajdowała się na odwrocie obrazka, dodając *Ojczy nasz, Zdrowaś Maryjo* i *Chwała Ojcu*. Potem obiecałem przynieść następnego dnia modlitwę nowenny, co też uczyniłem. Nazajutrz, wręczając modlitwę z nowenną, poleciłem odmawiać modlitwę razem z bliskimi przez 9 kolejnych dni i sam obiecałem, co też uczyniłem, odmawiać nowennę w celi, gdzie umarł ojciec Rafał, aby wstawił się u Pana. Zachęciłem do modlitwy z wielką wiarą. Dałem także relikwię Błogosławionego, by się przed nią modlono”²³⁹.

17 listopada 1991 r. uczestniczył w uroczystościach kanonizacyjnych bł. ojca Rafała w Bazylice św. Piotra w Rzymie. Trzy autokary z pielgrzymami wyjechały z Wadowic już 10 listopada. W autokarze ojca Rudolfa znajdowali się między innymi Aleksander Roman, jego mama i krewni, a także lekarz, który operował chłopca. W jednym z listów pisał: „Dana mi była łaska, że wspólnie z uzdrowionym Olkiem przez pośrednictwo św. Rafała, jego matką, uczestniczyliśmy we Mszy św. kanonizacyjnej tuż w pobliżu grobu św. Piotra Apostoła i Ojca Świętego. Po Mszy św. spotkaliśmy się z Ojcem Świętym, który pobłogosławił i ucałował Olka, i swoje błogosławieństwo przekazał tym wszystkim, dla których prosiłem, – i dla Waszego Karmelu również. W Asyżu – u św. Franciszka, w Padwie – u św. Antoniego, w Nettuno – u św. Marii Goretti, u św. Benedykta i św. Scholastyki na Monte Cassino, też we Mszy św.

²³⁹ ABP, *Cracovien. Canonizationis beati Raphaëlis a Sancto Ioseph in saeculo Iosephi Kalinowski sacerdotis professi OCD (1835–1907)*, Roma, 1989, *Summarium ex processu in Curia Ecclesiastica Cracoviensis*, s. 11; tłum. z j. włoskiego.

pamiętałem”²⁴⁰. Opracowując tekst o kulcie św. Rafała, odnotował: „Po Mszy św. kanonizacyjnej Ojciec Święty w kaplicy św. Sebastiana spotkał się z chłopcem, Aleksandrem, cudownie uzdrowionym przez pośrednictwo św. Rafała, z jego matką oraz z dr Stanisławem Chmurą, który pierwszy udzielił mu pomocy i przeprowadził operację głowy. Ojciec Święty, pytając chłopca o imię i ściskając mu głowę, powiedział: «Olek, ja cię błogosławię, błogosławię na całe życie! Będziesz pamiętał?»”²⁴¹.

Po powrocie z kanonizacji ojciec Rudolf nie zaprzestał spotykać się ze św. Rafałem w jego zakonnej celi, przynosić mu ludzkich trosk i szerzyć jego czci. „Wszystkie troski listu – pisał – poleciłem we Mszy św. orędownictwu Matki Bożej oraz św. Rafała. I co wieczór, w celi św. Rafała, na apel Jasnogórski polecam. I o wierność w dążeniu do świętości proszę. A wszystko inne będzie Ci, dziecko Boże, przydane!”²⁴²; „Przesyłam obiecaną relikwię św. Rafała Kalinowskiego. Niech Ci, dziecko Boże, będzie ojcem dobrym, orędownikiem. Proszę przypomnieć sobie słowa św. Rafała: «Ona jest zawsze gotowa przyjść z pomocą tym, którzy się do Niej zwrócą. Jej pomoc nade wszystko na tym polega, by serce człowieka przygotować do korzystania z miłosierdzia Bożego. Ona rada w każdym sercu złożyć Syna swego»”²⁴³.

Z okazji jubileuszu 60. ślubów zakonnych ojciec Rudolf celebrował w niedzielę, 12 stycznia 1997 r., uroczystą Mszę św. W tym dniu wadowicki kronikarz odnotował:

²⁴⁰ AKT, List do T.R. z 17 XI 1991.

²⁴¹ AKW, sygn. Rd 3, Autografy artykułów, tekst 7, s. 5.

²⁴² AKR (= Archiwum klasztoru karmelitanek bosych w Rzeszowie), List do M.Z. z 3 IX 1995.

²⁴³ ZBC (= Zbiory prywatne B.C.), List do B.C. z 11 V 1992.

„Ojciec prowincjał podziękował Jubilatowi za to «kim jest i czym jest» dla nas. Niechaj dobry Bóg zachowa go nam jeszcze na długie lata. Mimo swoich lat Jubilat jeszcze jest aktywny duszpastersko. Sporo spowiada, prowadzi Msze św. wotywnie we wtorki, w ramach nieustającej nowenny do św. Rafała, z odczytywaniem prośb, które gromadzą znacznie więcej wiernych niż codzienne Msze św. wieczorne. Udziela się również w szpitalu, uzupełniając kapelana i rozbudzając u chorych ufność do pośrednictwa św. Rafała. Dotyczy to zwłaszcza chorych dzieci i matki oczekujące potomstwa”²⁴⁴.

²⁴⁴ AKW, sygn. I, 6, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 6, s. 112v.

PAPIESKI RÓWIEŚNIK

Ścieżki życia ojca Rudolfa i bł. Jana Pawła II przecinały się wielokrotnie. Byli rówieśnikami, bachowicki karmelita urodził się zaledwie pół roku wcześniej. Kleryk Karol Wojtyła, po wstąpieniu do Krakowskiego Seminarium Duchownego, działającego podczas wojny w konspiracji, wielokrotnie pojawiał się w klasztorze przy ul. Rakowickiej. Ojciec Rudolf również był w tym czasie klerykiem i po latach dobrze pamiętał tamte odwiedziny²⁴⁵. W dniach od 21 do 23 listopada 1942 roku Wojtyła brał udział w obchodach czterechsetnej rocznicy urodzin św. Jana od Krzyża. Wtedy też – jak relacjonują świadkowie – po raz pierwszy wyraził swoją wolę wstąpienia do zakonu karmelitów bosych. „Zaprosił się» na duchową rozmowę z ówczesnym wychowawcą naszych kleryków, ojcem Pawłem Gutem i ze studenckiej biblioteki wypożyczył dzieła św. Jana od Krzyża. W szczególny sposób zainteresował się poezją Doktora Mistycznego. Wtedy też zaprzyjaźnił się z o wiele starszym od siebie ojcem Józefem Prusem, ówczesnym prowincjałem karmelitów bosych. I jemu to w wielkim sekrecie zdradził się z pragnieniem wstąpienia do naszego zakonu. Był rok 1942, wojna osiągnęła swe apogeum, nowicjat w Czernej był zamknięty. W rachubę

²⁴⁵ Ks. Henryk Młynarczyk, *Ojciec Rudolf – perła wadowickiego Karmelu*, art. cyt., s. 5.

nie mogło również wchodzić zwolnienie z zakładu pracy człowieka młodego i zdrowego. I z tej to przede wszystkim przyczyny obłóczyny postulanta Wojtyły zostały odłożone na czas powojenny²⁴⁶.

W 1945 r. kleryk Wojtyła ponownie poprosił o przyjęcie do karmelitów bosych. Udał się w tym celu do Czernej, gdzie jego przyjaciel i spowiednik, ojciec Leonard Kowalówka został mianowany mistrzem nowicjatu. Na przejście do zakonu nie zgodził się jednak kard. Adam Sapieha. Nie udzielił swego *placet*, wyjaśniając alumnowi Wojtyłe, że należy skończyć to, co się zaczęło²⁴⁷. W tym czasie ojciec Rudolf był konwentualnym czarneńskiej wspólnoty.

W niedzielę, 25 lipca 1948 r., ks. Karol Wojtyła przybył do wadowickiego Karmelu. Nieco wcześniej, 15 czerwca, powrócił ze studiów w Rzymie i zamierzał odprawić krótkie rekolekcje przed objęciem funkcji wikarego w Niegowici, co nastąpiło 28 lipca²⁴⁸. Obowiązki gościnne pełnił wówczas ojciec Rudolf, magister kleryków. Dobrze znanego sobie gościa umieścił na trzecim piętrze, w tak zwanym „liceum”, w pięknej narożnej celi z widokiem na pasmo Bliźniaków i Leskowca²⁴⁹.

Po objęciu 17 marca 1949 r. funkcji wikariusza kolegiaty św. Floriana w Krakowie ks. Wojtyła zorganizował pierwsze w historii parafii rekolekcje dla chorych. Odbyły się one we wrześniu 1949 lub 1950 r. Ojciec Rudolf dobrze je zapamiętał, a pod koniec życia odtworzył z detalami: „Tam właśnie urządził pionierskie rekolekcje dla

²⁴⁶ *Kalendarium życia Karola Wojtyły*, opr. ks. A. Boniecki MIC, Znak, Kraków 1983, s. 75–76.

²⁴⁷ Tamże, s. 93.

²⁴⁸ Tamże, s. 106.

²⁴⁹ Czesław Gil OCD, *Jestem kapłanem dla was*, dz. cyt., s. 112.

chorych z parafii. Kościół zamienił się jakby w salę szpitalną, były pielęgniarki, chorzy z łózkami, lekarze, sanitariusze. Patronował temu Karol Wojtyła, chodził między nimi z uśmiechem. Na Karmel przyszedł jako czciciel Matki Bożej Szkaplerznej z zaproszeniem, żeby tych chorych przyjąć do rodziny św. szkaplerza Matki Bożej. Miałem to szczęście, że mnie właśnie tam wysłali.

W ostatnim dniu, na pożegnanie tych chorych, po wygłoszeniu konferencji o Matce Bożej Szkaplerznej i o łauskach Szkaplerza św. razem z Ojcem Świętym szliśmy wśród chorych i wśród radości, łez, przyjmowaliśmy chorych do szkaplerza. Po tym przyjęciu wszystkich chorych wyniesiono (było to we wrześniu, a więc było ciepłe przedpołudnie) i ustawiono w cieniu drzew tego kościoła. Przygotowano śniadanie dla chorych na zakończenie rekolekcji. Chorzy dziękowali, jak mogli, często te dziękczynienia kończyły się wzruszeniami i łzami”²⁵⁰.

Gdy ojciec Rudolf był magistrem kleryków w Krakowie, niektóre sprawy przedstawiał w kurii biskupiej poprzez zaufaną osobę. „Ojciec wiele razy posyłał mnie do ks. kardynała Karola Wojtyły z różnymi sprawami: osobistymi, dla studentów Wyższej Szkoły Ekonomicznej, Wyższego Instytutu Katechetycznego (byłam jego słuchaczką). Załatwiałam też u ks. Kardynała, z polecenia ojca Rudolfa, pozwolenie na udzielenie przez ojca sakramentu chrztu i Eucharystii czworga dzieciom, które wróciły z Syberii. Ks. Kardynał przyjmował mnie zawsze serdecznie i wszystkie prośby załatwiał bez żadnych trudności. Z tego

²⁵⁰ Ks. Henryk Młynarczyk, *Ojciec Rudolf – perła wadowickiego Karmelu*, art. cyt., s. 5-6.

wnioskuje, że musiał znać dobrze ojca Rudolfa, był mu bliski i bardzo wysoko go cenił”²⁵¹.

Po wyborze kard. Wojtyły na papieża w dniu 16 października 1978 r., z nieukrywaną dumą ojciec Rudolf dzielił radość swoich rodaków. Pisał: „Kraków i Nowa Huta bardzo się rozradowały. Może dobry Bóg pozwoli kiedy, to coś opowiem o tej radości. Tak się złożyło, że następnego dnia po wyborze mieliśmy ogólnopolskie dni skupienia dla wychowawców zakonnych, dlatego miałem szczęście uczestniczyć w tej radości Krakowa. Wieczorem tegoż dnia brałem udział we Mszy św. dziękczynnej w intencjach Ojca Świętego, koncelebrowanej przez księży biskupów na wzgórzu wawelskim. Niezliczone ilości wiernych, młodzieży, matek z dziećmi na rękach i w wózkach brało udział w tej Mszy św. Kazanie wygłosił ks. bp Smoleński. Po Mszy św. śpiewaliśmy *Boże, coś Polskę, My chcemy Boga*, a potem wierni pielgrzymowali plantami do kaplicy ks. kard. Wojtyły – Ojca Świętego – i tam przez chwilę modlili się, rzucali wiązanki kwiatów i w wiele ksiąg wpisywali swoje życzenia dla niego... Około godziny trzeba było czekać w kolejce, po sześciu zwykle na schodach, by zbliżyć się do kaplicy”²⁵².

Dwukrotnie spotkał bł. Jana Pawła II w Rzymie. Pierwszy raz 2 lutego 1984 r., kiedy to uczestniczył w uroczystościach Jubileuszowego Roku Odkupienia. Wówczas, jak sam pisał: „Miałem szczęście koncelebrować z Ojcem Świętym w święto Ofiarowania Pańskiego, wieczorem. I na jego ręce odnawiać śluby zakonne”²⁵³. Drugie spotkanie nastąpiło 17 listopada 1991 r. z okazji kanonizacji bł. Rafała

²⁵¹ ABP, sygn. RW 16, F3, U.B., *Drugie świadectwo o ojcu Rudolfie*, s. 11.

²⁵² AKT, List do T.R. z 3 XI 1978.

²⁵³ AKT, List do T.R. z 22 II 1984.

Kalinowskiego. Gdy po uroczystości, podczas spotkania z Ojcem Świętym, generał zakonu karmelitów bosych, ojciec Kamil Maccise, przedstawiał papieżowi ojca Rudolfa, powiedział, że jego bracia w Polsce mają wątpliwości, kto dokonał cudu: ojciec Rafał czy też ojciec Rudolf. Jan Paweł II przyjął to z uśmiechem.

Spotkania z papieżem miały też miejsce podczas jego wizyt w ojczyźnie. Ojciec Rudolf uczestniczył w papieskich Mszach św. w Krakowie na Błoniach (10 czerwca 1979), w Skoczowie (22 maja 1995) i w Zakopanym pod Krokwią (6 czerwca 1997). Celebracje te pozostawiły niezatarty ślad w jego pamięci.

PRZEJŚCIE DO WIECZNOŚCI

Pod koniec stycznia 1999 r. zdrowie ojca Rudolfa zaczęło budzić coraz więcej niepokojów. Zachorował na gripę, której towarzyszyła wysoka gorączka, 39⁰ C. Chociaż podniósł się z niej po kilku dniach, był już na tyle słaby, że Msze św. odprawiał wyłącznie w chórze zakonnym, a posiłki bracia przynosili mu do celi. „Ale tylko zanosili i odnosili – zauważył kronikarz – ponieważ z powodu utraty apetytu prawie nic nie mógł jeść”²⁵⁴. Były to pierwsze poważne znaki zbliżającego się kryzysu. 7 lutego odprawił, jak się później okazało, swoją ostatnią Mszę św. W dzień wspomnienia Najświętszej Maryi Panny z Lourdes, 11 lutego, obchodzony jako światowy dzień chorego, poprosił o sakrament chorych. Jeden z braci przywiózł mu także z Czernej wodę ze źródła św. Eliasza, „była ona dla niego znakiem bliskości Matki Bożej, do której ma tak wielkie nabożeństwo” – odnotował wspomniany kronikarz. 12 lutego jego zdrowie załamało się. Sam wezwał braci, oznajmiając, że jest z nim gorzej. Po przybyciu pogotowia lekarz zbadał go i zdecydował o zabraniu do szpitala. Stwierdził wielkie wycieńczenie organizmu i bezgorączkowe zapalenie płuc.

²⁵⁴ AKW, sygn. I, 6, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 6, s. 123.

Ostatnie dwa tygodnie życia ojciec Rudolf spędził w wadowickim szpitalu. Znał to miejsce bardzo dobrze. Tym razem jednak przebywał tu w zupełnie innej roli. Gdy był zdrowy, to on sam szukał ludzi. Tutaj nie musiał tego czynić. Różni ludzie sami przychodzili w odwiedziny. Chociaż bardzo go to męczyło, nie skarżył się. Niepokojąc się o jego stan zdrowia i chcąc uporządkować niekontrolowany napływ odwiedzających dyrekcja szpitala podjęła radykalne środki. Na portierni w szpitalu i na kilku innych drzwiach wiodących do sali, gdzie leżał, pojawił się napis: „Bezwzględny zakaz odwiedzania ojca Rudolfa”.

„22 lutego poszłam do szpitala, do ojca – wspomina jego znajoma. – Zapytał mnie: «Czy w domu choruje ktoś na brak apetytu?». Ojciec pluł krwią. Prosił o wodę, herbatę, kawę. Przyjmował je w niewielkiej ilości w obawie przed wymiotami, które go męczyły. Prosił, by podnieść mu łóżko, by mógł leżeć prawie na siedząco. Przekazałam prośbę pielęgniarkom. Ojciec nie pozwalał nigdy na całkowanie swych rąk. Sam sterował czasem, jak długo mam być do posługi. Przedstawił mnie leżącemu obok dyrektorowi z Tłuczani: «Doświadczony pedagog. Gra na skrzypcach». Przychodziły pielęgniarki z innych oddziałów na krótką chwilę, by go odwiedzić. Po południu znacznie więcej ludzi odwiedzało ojca. Smarowałam mu plecy spirytusem, nogi maścią. Czułam, że jest to posługa na jego pogrzeb. W czwartek przeczytałam ojcu wszystkie listy, które nadeszły do niego. Poprawiał mnie, gdy przekreślałam imiona zawarte w listach. Był świadomy wszystkiego. Wielu zwracało się do niego o pomoc, składało sprawozdanie ze swego życia duchowego. Ojciec za każdy przeczytany list dziękował: «Bóg zapłać».

Zauważyłam w reklamówce pobrudzone piżamy. Wzięłam do prania. Na drugi dzień czyste przyniosłam. Ojciec ucieszył się. Posłał ręką całusek. Powierzał mi małe prośby: «Proszę poprosić brata Władysława lub ojca Bartłomieja, by mnie ogolił». Gdy leżał, miał zapadłe oczy, usta czasem uchylone. Nogi i ręce to kości pokryte skórą. Był wyniszczony do szkieletu. Gdy pielęgniarka podawała garść leków, pytał ją: «To na odchudzenie?». Nigdy nie poskarżył się, że cierpi. Powiedziałam mu, że w domu modlimy się za niego. Ojciec: «Proszę powiedzieć św. Józefowi i św. Rafałowi». Chorzy na sali udający się na przepustkę do domu na sobotę i niedzielę byli pewni, że ojciec sam zostanie. Tymczasem ojciec poszedł pierwszy do Domu Ojca w niebie. Gdy w piątek przed południem odchodziłam ze szpitala, tłukły mi się w duszy słowa ojca: «Gdyby nie te ukłucia miłości Bożej, może nigdy byśmy do nieba nie doszli»²⁵⁵.

W piątek, 26 lutego, w godzinach poobiednich, odwiedził go przełożony generalny karmelitów bosych, ojciec Kamil Maccise, który w tym właśnie czasie wizytował klasztor w Wadowicach. Ojciec Rudolf ucieszył się z tych odwiedzin i – chociaż z wielkim trudem – zamienił z gościem kilka zdań po łacinie²⁵⁶. Jakiś czas później wspomniał to spotkanie sam ojciec generał: „Gdy mnie zobaczył, wypowiedział te słowa: «Czy to już niebo, czy to jeszcze ziemia». Dla niego wizyta przełożonego generalnego była znakiem jedności z całym zakonem»²⁵⁷.

²⁵⁵ AKW, sygn. Rd 5, H.S., *Wspomnienia o ojcu Rudolfie*, k. 96r–99r.

²⁵⁶ AKW, sygn. I, 6, *Kronika klasztoru w Wadowicach*, t. 6, s. 124v.

²⁵⁷ ABP, sygn. RW 9, E2, Homilia o Kamila Maccise OCD podczas Mszy św. pogrzebowej.

Wieczorem, około godz. 17⁰⁰, w drodze wyjątku, jako ostatnia, zgodę na odwiedziny uzyskała matka generalna karmelitanek Dzieciątka Jezus. „Ojciec Rudolf leżał spokojnie – opowiada karmelitanka – na wznak, pełna trzeźwość umysłu i pamięć, pogodny, pełen pokoju i dobroci, jak zawsze zatroskany o innych. Gdy przywitałam ojca, usłyszałam: «Dziecko Boże, wpuścili cię tutaj? Nie miałaś trudności? Jak ty przyjechałaś? Sama jesteś chora i tak się trudziłaś, już będzie ciemno, jak będziesz wracać? Może gdzieś tu w Wadowicach nocleg?». Odpowiedziałam, że jestem samochodem, że czekają na mnie przy portierni. Na moje słowa: «Nic nie przywiozłam ojcu, tylko wodę z Lourdes» odpowiedział: «A cóż mogłoby być lepszego niż woda z Lourdes?», zaraz wziął z mojej ręki buteleczkę, połknął kilka razy po trochu. Wtedy na salę wszedł też, ale tylko na chwilę, diakon z Zatora z rodzicami i siostrą. Po ich wyjściu ojciec poprosił, bym mu podała trochę wody ze źródła św. Eliasza (stała obok na szafce), przyjął 4 razy po pół łyżki, ale więcej już nie mógł przyjąć. Mówił, że codziennie, do dzisiejszego południa, odwiedzało go dużo osób, nie było chwili ciszy, nie mógł dotąd nic spać, ani w dzień, ani w nocy. Powiedział: «Gdybym mógł na chwilę zasnąć». Opowiedział, że dzisiaj był ojciec generał. Byłam bardzo przejęta i wzruszona, wiedziałam, że ojciec bardzo cierpi, ale zapytałam: «Czy ojciec bardzo cierpi?» Odpowiedział: «No... ale może Matka Boża mnie już...». Powiedziałam szeptem: «Ojciec jest gotowy...». Usłyszał i odpowiedział: «Ufam Miłosierdziu Bożemu... Proszę o modlitwę do Dzieciątka Jezus, do Matki Bożej, św. Józefa, św. Rafała Kalinowskiego». Zrobił mi krzyżyk na czole, błogosławiąc”²⁵⁸.

²⁵⁸ AKW, sygn. Rd 4b, N.C., Wspomnienia karmelitanek Dzieciątka Jezus, k. 10-11.

Niedługo potem poprosił kapelana szpitala, ojca Stanisława Bielata, o sakrament chorych. O godz. 22⁰⁰ stracił przytomność. Zmarł przed godziną trzecią nad ranem następnego dnia, to jest w sobotę, 27 lutego. Pogrzeb ojca Rudolfa odbył się dopiero 4 marca, gdyż pragnął wziąć w nim udział generał karmelitów bosych, a w dniach wcześniejszych było to niemożliwe z racji odbywającej się w innych klasztorach wizytacji.

Uroczystości pogrzebowe zgromadziły w wadowickim klasztorze „na Górcze” około tysiąca osób, w tym rodzinę ojca Rudolfa, karmelitańskich kleryków z Czernej, Lublina i Krakowa, siostry zakonne, osoby świeckie. Szczególnie duża była grupa rodaków Zmarłego z Bachowic. Przy ołtarzu koncelebrowało 60 kapłanów²⁵⁹, wśród których dominowali jego zakonni współbracia. Podczas homilii pogrzebowej ojciec generał przypomniał zasadnicze rysy duchowości i kapłańskiej posługi ojca Rudolfa. Zauważył też trzy charakterystyczne znaki związane z jego odejściem. „Pierwszy znak to ten – mówił kaznodzieja – że zmarł w sobotę. Sobota jest dniem szczególnie poświęconym Matce Bożej, a on bardzo kochał Matkę Bożą, mówił o Niej, o Jej przywilejach, o Jej cnotach. I wydaje się, że to właśnie Ona przysłała, aby go zabrać do siebie w dniu poświęconym Jej czci. Drugi znak to ten, że zmarł w tym samym szpitalu, w którym służył, niósł pociechę wielu osobom chorym i cierpiącym. Ofiarował przede wszystkim przykład własnego życia pogodnego wobec tajemnicy cierpienia i śmierci. Dziękował służbie zdrowia, zwłaszcza panu doktorowi ordynatorowi szpitala, czego sam byłem świadkiem, za opiekę nad nim. Podam jeszcze jeden znak. Ten, że ja jako przełożony generalny zakonu mogłem się

²⁵⁹ ABP, sygn. RW 1, C11, Dane liczbowe z pogrzebu ojca Rudolfa.

z nim spotkać, odwiedzić go na kilka godzin przed jego śmiercią. Pan Bóg chciał niejako przypieczętować i dać jemu samemu znak potwierdzenia, że naprawdę przynależy do tej wielkiej rodziny Karmelu. W mojej osobie, jako przełożonego generalnego, spotkał się niejako z całym zakonem”²⁶⁰.

Po Mszy św. kondukt pogrzebowy wyruszył na wadowicki cmentarz, gdzie ojciec Rudolf spoczął obok swoich współbraci. Zarówno w kościele, jak i na cmentarzu można było zobaczyć ludzi garnących się do trumny. „Będąc na pogrzebie ojca Rudolfa – wspomina siostra zakonna – widziałam kilka osób, które pocierały o jego zwłoki medali i różańce. Słyszałam z ust osoby świeckiej wypowiedź: «To jest drugi św. Rafał w Wadowicach» i «Jego pogrzeb to manifestacja, jakiej nie było w Wadowicach od pogrzebu śp. ks. dr Edwarda Zachera»”²⁶¹. „Dzień był piękny, słoneczny – wspomina inny uczestnik pogrzebu. Uroczystość nie miała charakteru żałobnego, ale była hołdem oddanym Bogu za dar śp. ojca Rudolfa i wyrazem nadziei, że teraz – będąc w domu Ojca – jeszcze bardziej jest z nami”²⁶².

²⁶⁰ ABP, sygn. RW 9, E2, Homilia o. Kamila Maccise OCD podczas Mszy św. pogrzebowej.

²⁶¹ AKW, sygn. Rd 4b, M.Z., Wspomnienia karmelitanek Dzieciątka Jezus, k. 103.

²⁶² AKW, sygn. I, 6, Kronika klasztoru w Wadowicach, t. 6, s. 124v.

POST MORTEM

Ojciec Rudolf już za życia musiał mierzyć się z opinią człowieka świętego. Choć niezmiernie go to upokarzało, nie był w stanie ukryć przedziwnego Bożego działania, jakie dokonywało się poprzez jego służbę bliźnim. „Kiedyś słyszałam zdanie naszego Ojca Założyciela o ojcu Rudolfie – wspomina siostra karmelitanka – które wypowiedział do nas, grupy juniorystek, w czasie naszego pobytu w Wielogłowach: «Oby zakon miał więcej takich Rudolfów...»”²⁶³. Inna karmelitanka pamięta, jak sługa Boży ojciec Anzelm Gądek, nawiązując do ascetycznego wyglądu ojca Rudolfa, powiedział o nim: „To święty z kośćcami, do nieba pójdzie z butami”²⁶⁴.

„W czasie pobytu ojca Rudolfa w Zakopanem – opowiada jego bratanek – wieczorem 5 czerwca 1997 r. miało miejsce następujące zdarzenie: ojciec Rudolf spowiadał w kościele Najświętszej Rodziny. W jadalni na plebanii przygotowano kolację. Na kolacji obecny był, w związku z wizytą Ojca Świętego, ks. bp Kazimierz Górny, ordynariusz rzeszowski. Poszedłem po wujka do kościoła, aby przyszedł na kolację. Wujek jednak spowiadał dalej. Za drugim razem, chcąc nakłonić go do przyjścia, mówię, że obecny jest także bp Górny. Ojciec Rudolf z biskupem

²⁶³ AKW, sygn. Rd 4b, A.S., Wspomnienia karmelitanek Dzieciątka Jezus, k. 110.

²⁶⁴ ABP, sygn. RW 16, F7, T.J., *Dodatek do wspomnień*, k. 1r.

był w przyjacielskich relacjach i bardzo go sobie cenił. Po skutkowało. Ojciec udał się na kolację, gdzie serdecznie przywitał się z biskupem. W jadalni obecni byli także inni księży goście. Zaraz po przywitaniu ks. biskup głośno powiedział do zebranych, wskazując ręką na ojca Rudolfa: «To jest święty kapłan». Na te słowa ojciec Rudolf okazał w pokorny sposób niezadowolenie²⁶⁵.

I jeszcze jedno wspomnienie dotyczące opinii świętości ojca Rudolfa: „W jesieni 1953 r. – opowiada jego zakonny współbrat – przebywałem na urlopie zdrowotnym w klasztorze sióstr zmartwychwstanek w Stryszawie na Siwówce. Podczas rozmowy przy stole śp. ojciec Daniel Rufeisen powiedział do zebranych księży: «Znam dwóch świętych kapłanów: ks. Tadeusza Federowicza i ojca Rudolfa»²⁶⁶.

Po wejściu ojca Rudolfa w wieczność zmienił się nie tylko jego sposób bycia z Bogiem, ale także charakter pomocy tym, których pozostawił na ziemi. Zyskał możliwość większego wglądu w Boży zamysł co do dziejów konkretnych osób, wspólnot czy przebiegu doczesnych wydarzeń. Wolny od ograniczeń czasu, miejsca i zdrowotnych problemów, jakby spoza zasłony, towarzyszy troskom i bólow swoim dawnym podopiecznych. Ci zaś nie zaprzestają go prosić o wstawiennictwo przed Bogiem. Powszechnie znany jest fakt nawiedzania grobu ojca Rudolfa przez osoby reprezentujące społeczność wadowicką, jak i przez przyjezdnych, którzy z różnych źródeł dowiadują się o świętości jego życia. Ten spontaniczny zwyczaj trwa nieprzerwanie od czasu jego śmierci. Ponadto w Archiwum Klasztoru Karmelitów Bosych w Wadowicach oraz

²⁶⁵ AKW, sygn. Rd 5, W.W., *Wspomnienie o ojcu Rudolfie Warzesze*, k. 151–152.

²⁶⁶ Czesław Gil OCD, *Jestem kapłanem dla was*, dz. cyt., s. 115.

w Archiwum Biura Postulatorskiego Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych w Krakowie gromadzone są liczne świadectwa i wspomnienia osób świeckich i konsekrowanych o jego duchowym oddziaływaniu.

Już w pierwszą rocznicę śmierci ojca Rudolfa, 27 lutego 2000 r., z myślą o podjęciu w przyszłości jego procesu beatyfikacyjnego, odbyło się w wadowickim klasztorze „na Górcze” modlitwne spotkanie poświęcone jego osobie. Złożyły się na nie: Eucharystia, nawiedzenie jego grobu oraz refleksja nad jego życiem i dziedzictwem. Od tamtego wydarzenia podobne spotkania odbywają się w rocznicę jego śmierci i urodzin. W 2000 r. Wydawnictwo Karmelitów Bosych w Krakowie przygotowało pierwszą publikację książkową o ojcu Rudolfie, autorstwa ojca Honorata Gila, zatytułowaną: *Ojciec Rudolf – Kapłan z otwartymi oczami*. Kolejna książka tego autora, *Jestem kapłanem dla was. Ojciec Rudolf Warzecha w oczach świadków*, ukazała się w 2005 r. Oprócz tych publikacji pojawiły się także liczne artykuły i broszury na jego temat.

Dnia 10 czerwca 2006 r. zorganizowano w wadowickim Karmelu sesję kommemoracyjną poświęconą bachowickiemu karmelicie. Uczestniczyli w niej przedstawiciele Rady Miasta i Powiatu Wadowickiego, osoby konsekrowane należące do Karmelu terezańskiego, rodzina, siostry zakonne oraz liczni świeccy, dla których ojciec Rudolf był duchowym przewodnikiem. 5 kwietnia 2008 roku, podczas trwania Kapituły Prowincjalnej Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych, ojcowie kapitulni podjęli decyzję o rozpoczęciu starań zmierzających do gloryfikacji ojca Rudolfa. W tym też dniu modlili się przy grobie ojca Rudolfa.

Krakowska Kuria Metropolitalna udzieliła dnia 4 czerwca 2008 r. zgody na publiczne odmawianie modlitwy o wy-

niesienie na ołtarze sześciu osób z polskiej rodziny Karmelu terezańskiego, a wśród nich ojca Rudolfa²⁶⁷. 3 czerwca 2009 roku udzieliła też zgody na publiczne odmawianie modlitwy o wyniesienie na ołtarze jego osoby:

„Boże, najlepszy Ojczy, który sprawiłeś, że ojciec Rudolf Warzecha był siewcą Twojego miłosierdzia i pod opieką Niepokalanej Dziewicy z Góry Karmel prowadził dusze do ewangelicznej doskonałości, niosąc pociechę chorym, cierpiącym i strapionym, udziel nam za jego przyczyną łaski, o którą Cię prosimy i spraw, aby dostał on chwały ołtarzy w Twoim Kościele. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen”²⁶⁸.

Dnia 1 marca 2009 r. w Wadowicach powołano Stowarzyszenie Przyjaciół Ojca Rudolfa Warzechy, posiadające osobowość prawną. Jego celem jest między innymi krzewienie idei bezinteresownej służby Bogu i człowiekowi praktykowanej przez Patrona Stowarzyszenia, szerzenie znajomości postaci ojca Rudolfa, wspieranie jego procesu beatyfikacyjnego, podjęcie działań na rzecz pogłębiania życia duchowego w odniesieniu do pragnących tego katolików. 24 lutego 2009 r. dekretem przełożonego prowincjalnego Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych został powołany jego delegat ds. Stowarzyszenia.

Najbardziej oczekiwane wydarzenie miało miejsce 11 stycznia 2011 r. W Kaplicy Arcybiskupów Krakowskich, przy ul. Franciszkańskiej 3, ks. kard. Stanisław Dziwisz dokonał uroczystego otwarcia procesu beatyfikacyjnego ojca Rudolfa, podczas którego przysięgę złożyli członkowie trybunału oraz postulator procesu.

²⁶⁷ Imprimatur: kard. Stanisław Dziwisz, Kraków, 4.06.2008, nr 1625.

²⁶⁸ Imprimatur: kard. Stanisław Dziwisz, Kraków, 3.06.2009, nr 1523.

KWIATKI OJCA RUDOLFA

W pamięci świadków życia ojca Rudolfa zachowało się wiele wspomnień o jego gestach, postawach, pouczeniach. Ze względu na ich bogatą różnorodność nie mogły się znaleźć w tekście biografii barchowickiego karmelity zaprezentowanej w niniejszej książce. Dodają one jednak pięknych barw jego postaci, dlatego zebrałem je w oddzielnym rozdziale. Wszystkie zamieszczone poniżej wypowiedzi są autentyczne i zostały zaczerpnięte z bogatego zbioru wspomnień zgromadzonych w Archiwum Klasztoru Karmelitów Bosych w Wadowicach oraz w Archiwum Biura Postulatorskiego Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych. Szanując wolę wielu autorów, fragmenty ich wspomnień przytaczam anonimowo.

* * *

Zagadnąłem listonosza patrzącego na książkę pt. „Ojciec Rudolf. Kapłan z otwartymi oczami”. *Znał pan tego ojca? Usłyszałam: Co, nie żyje? Przyjeżdżałam tu do spowiedzi. Po spowiedzi byłem taki lekki. Rok temu moja żona była na porodówce. Siadywał z nią, rozmawiał, wypowiadał. Nie czuło się u niego tych lat. Wszystkim się interesował. Gdyby więcej było takich kapłanów.*

Przechodziłam ulicą. Był upalny dzień. Robotnicy pościągali koszule. Kopali rowy przy drodze. Ojciec Rudolf w habicie. Jak zawsze rozdawał im cukierki.

Szłam do ojca Rudolfa. Pod kasztanami zatrzymał się samochód. Rodzice wieźli dziecko ze szpitala z Bielska. Matka spytała o drogę do klasztoru. Chciała spotkać się z ojcem Rudolfem. Podczas jej pobytu w szpitalu w Suchej Beskidzkiej ojciec modlił się za nią i za dziecko. Przyszła podziękować i prosić, by je ochrzcił. Ojciec radził i tłumaczył, że dziecko powinno przyjąć chrzest w rodzinnej miejscowości, a gdy będzie zdrowe, żeby przyjechali z nim, to przed ołtarzem Matki Bożej poleci je Maryi. Wziął jej adres i telefon. Byłam świadkiem tej rozmowy.

Przyjechałam z pracy do domu. Moja chora mama powitała mnie głośno: *Helka, mogę teraz umierać! Mogę nawet dziś umierać! Był u mnie ksiądz!* Była rozradowana i szczęśliwa. *Jaki ksiądz?* – pytałam mamę. Z opowiadania zrozumiałam, że był to ojciec Rudolf. Poszłam podziękować mu, że był u mojej mamy. Kiedy przyszedł kolejny raz, byłam w domu. Rozmowa była serdeczna. Tak rozradowanego i szczęśliwego nie widziałam go już nigdy potem. Odtąd, aż do śmierci mamy ojciec przynosił jej dwa razy w tygodniu Pana Jezusa.

Ojciec sam szukał chorych. Przychodził do nich z potrzeby serca. Podczas wizyt w naszym domu zawsze śpieszył się, tłumacząc: *Będą mnie poszukiwać na furcie.* Gdy wracałam po pracy do domu, bardzo często spotykałam ojca w drodze do szpitala. Zawsze serdecznie witał znajomym gestem wyciągniętej ręki, zamieniając kilka słów.

Chłopcy prosili ojca, by opowiedział im o swoim powołaniu. On skierował rozmowę na inne tematy. Opowiadał im o Ojcu Świętym. Bardzo rzadko mówił o sobie, także o swych cierpieniach.

Przeżywał razem z ks. Wojciechem wszystkie jego troski. Zawsze prosił naszą grupę modlitewną w intencjach ks. Wojciecha – bratanka, a także powierzał go modlitwie gromadzącym się w naszym domu na wspólnym różańcu Rózi, Ziutce, Józi, Broni. Powierzał nam swoje troski o chorych, których pragnął przyprowadzić do Boga, także ciężkie przypadki, z którymi zetknął się w szpitalu.

Chodziłyśmy z Józią dziękować ojcu za opiekę nad nami. Gdy płakałam, ojciec uspokajał: *Nie trzeba, co wy kobiety...* Nigdy nie chciał przyjąć naszych darów (ciasto), które przynosiłyśmy na wspólny stół z okazji jego imienin. Mówił: *Nie trzeba. Proszę wziąć i poczęstować sąsiadów w moim imieniu.* Gdy Ziutka chciała, by zabrał pomarańcze, wzbraniał się, mówiąc: *Co ja mam z wami, kobiety...*

Napotkaną grupę dzieci, które nawiedziły Najświętszy Sakrament w kościele karmelitów bosych w Wadowicach, skierował do mnie, do domu, bym opowiedziała im o ojcu Rafale Kalinowskim.

Był ojcem duchownym w Niższym Seminarium. Jeden z alumnów wspominał: *Przy ojcu Rudolfie mogę czytać trzy kartki i nie pomylę się, a przy innym ojcu pocę się i mylę.*

W czasie odwiedzin w szpitalu zauważyłam na sali chorego ojca uczennicy, który nie praktykował. Zagadnęłam go, czy nie zechciałby porozmawiać z księdzem. Chory się

zgodził. Poszłam z tą sprawą do ojca Rudolfa. Jakież było moje zdziwienie, gdy ojciec po wysłuchaniu powiedział: *Już go wypowiadałem.*

Kiedyś zaśmiewaliśmy się z historii, jak go spotkała. Jadąc do Andrychowa, wdał się w rozmowę z pewną matką, która właśnie ochrzciła dziecko. Tyle, że nie mogła go karmić piersią, a o odżywki wtedy było ciężko. Ojciec Rudolf „załatwił” więc dla niej kilka puszek mleka. Problem był tylko, jak odszukać „smutną” matkę? Zadzwoił do parafii w Andrychowie i dowiadywał się o rodzinę, która właśnie ochrzciła dziecko. Po otrzymaniu możliwego adresu wybrał się do owej rodziny. Serdecznie się śmiał, gdy opowiadał, jakie było ich zdziwienie po otwarciu drzwi.

Przyjeżdżając na moje śluby wieczyste, oznajmił, że pojazd zorganizowała mu św. Terenia. Odmówił bowiem, gdy mój rodzony brat chciał, by jechali razem. Potem powiedział mi: *Powiedziałem Tereni, jeśli chcesz bym jechał, to daj mi pojazd, i oto...* Uśmiechając się, pokazał na samochód prowadzony przez brata zakonnego z Wadowic.

Ojciec często mówił, bym po trudach dnia naznaczyła sobie krzyżyk na czole, położyła głowę na Bożym Sercu, szepnęła: „Jezu, ufam Tobie” i spokojnie spała.

Jadąc w pewną zimową sobotę do Polanki Wielkiej, przeprosił delikatnie czekające na niego na stacji kolejowej w Preciszowie dwie siostry i pana, który przyjechał saniami, odesłał ich do Polanki, a sam przyszedł do mojego domu rodzinnego i pozostał kilka godzin. Sprawił nam przez to ogromną radość. Tatę wypowiadał i z wielką dobrocią rozmawiał. Późnym wieczorem sąsiad odwiózł ojca

do sióstr w Polance. W poniedziałek rano ojciec wracając samochodem z Polanki, wstąpił do kościoła w Przeciszowie po Najświętszy Sakrament (wcześniej uzgodnił to z ks. proboszczem) i udzielił tatusiowi Komunii św.

Gdy ojciec raz kogoś poznał, to już do końca otaczał swoją troską i opieką. Tak było w stosunku do mnie, tak było też w stosunku do moich koleżanek. Gdy któraś długo nie dawała o sobie znać, niestrudzenie wysyłał chociaż krótki liścik z pozdrowieniem od Matki Bożej z Czernej lub od św. Józefa z Wadowic, z delikatnym zapytaniem: Co słychać?

W październiku 1991 roku na wiadomość, że jestem w szpitalu onkologicznym w Łodzi, przyjechał mnie odwiedzić w dniu operacji. Spotkał się wtedy z panią doktor, która mnie operowała. Zasięgnął informacji o moim zdrowiu i swoją postawą wzbudził u tej pani zaufanie i szacunek. Mówiła mi potem, że jest pod wrażeniem tego spotkania, że nigdy takiego kapłana nie spotkała, że coś od niego promieniuje. Po upływie dłuższego czasu, w rozmowie ze mną, wróciła znowu do tych wspomnień i zapytała mnie, czy byłaby możliwość spotkania jeszcze kiedyś ojca Rudolfa. W marcu 1993 r. spotkali się w naszym klasztorze w Łodzi i odprawiła u ojca długą spowiedź, po której nie ukrywała swego szczęścia. Wiadomość o śmierci ojca zrobiła na niej głębokie wrażenie, powtarzała kilkakrotnie: *Wciąż o nim myślę, od niego coś promieniowało.*

Ojciec Rudolf chodził zawsze powoli. Raz jeden, kiedy gościł w Sosnowcu, w naszym domu, siedział na werandzie i w tej chwili przybiegła kobieta z płaczem, że zmarło jej dziecko, które miało już 12 miesięcy i nie było

ochrzczone! Ojciec Rudolf zerwał się i biegiem popędził do dziecka. Kiedy ja dobiegłam, całe dziecko było już złane wodą. Ojciec przeżył to bardzo, ale podnosił matkę dziecka na duchu i zachęcał do modlitwy.

Miałam pewną poważną trudność. Z tym moim kłopotem, z całą szczerością, prostotą i zaufaniem zwróciłam się do ojca. A czcigodny ojciec z wielką dobrocią mnie wysłuchał, uśmiechnął się i powiedział mi tak: *Niech siostra weźmie do ręki obrazek św. Józefa, ukryje go pod szkaplerzem i ze św. Józefem idzie do matki mistrzyni porozmawiać w tej sprawie, a św. Józef skieruje wszystko na chwałę Boga i będzie dobrze.* Myślę, że oprócz rady ojca była jeszcze jego wstawiennicza modlitwa w mojej intencji do św. Józefa. I tak się stało, jako ojciec powiedział – wszystkie trudności zniknęły.

Miałam zleconą opiekę nad samotną kobietą, chorą na raka, należącą do jehowitów. Nosiłam pożywienie, proponowałam wspólną modlitwę, ale odmówiła. Gdy stan zdrowia zaczął się pogarszać, poruszyłam w rozmowie temat spowiedzi, bo zbliża się chwila odejścia przed tron Boga. Zbyła milczeniem. Po kilku rozmowach mówi, że jest tak nędznie i brudno w jej izdebce, jak tu może księdza przyjąć. Wszystko się robi, uporządkuje, czystą pościel założy. Wreszcie zgodziła się. Poszłam do ojca Rudolfa. Po przedstawieniu sytuacji zgodził się natychmiast. Przyszedł w oznaczonej godzinie, spowiedź trwała długo. Po spowiedzi ojciec otworzył drzwi, weszliśmy, nastąpiło wyznanie wiary, przyjęcie Komunii św., przyjęcie do szkaplerza. Zobaczyłam jej twarz pogodną, uspokojoną, trzymała różaniec w ręku. W krótkim czasie odeszła o wieczności.

Prowadził dla nas rekolekcje. Był przeziębiony, otrzymałam polecenie, by codziennie na noc podawać mu jajko z winem. Nigdy się nie bronił, przyjmował z wdzięcznością, posłuszny jak dziecko, co mnie zachwycało. Taka dziecięca uległość w przyjmowaniu usług.

Odwiedziłam w szpitalu w Krakowie moją znajomą, bliską już śmierci, która była penitentką ojca Rudolfa. Chociaż bardzo cierpiała, starała się uśmiechać i przy pożegnaniu prosiła mnie, abym dała znać ojcu Rudolfowi, czy nie mógłby do niej przyjść. Ogromnie się zdziwiłam, kiedy wychodząc ze szpitala spotkałam na schodach ojca Rudolfa. Oznajmiłam mu prośbę chorej, a ojciec powiedział: *Właśnie idę do Basi.*

Mój ojciec był człowiekiem głęboko wierzącym, ale miał opory z przystępowaniem do spowiedzi, a w konsekwencji z przyjmowaniem Pana Jezusa w Komunii św. Prowadził z ojcem Rudolfem długie dysputy, których owocem było całkowite pojednanie się z Bogiem.

Byłam pewnego dnia zaskoczona, gdy ojciec Rudolf poprosił mnie, abym się modliła w jego intencji. Wydawało mi się wtedy dziwne, że tak święty człowiek potrzebuje mojej modlitwy. Chcąc jednak wypełnić jego wolę, zaczęłam się modlić w jego intencji. I co ze zdziwieniem stwierdziłam? Modliłam się w intencji ojca Rudolfa, a spełniały się moje pragnienia; nawet jeszcze nie wypowiedziane prosby do Boga.

Było to kilka dni przed śmiercią ojca Rudolfa. Zadzwoniłam do szpitala, ojcu podano telefon. Był tak pogodny, radosny, w głosie jego było ciepło. Prosił, aby się modlić za

niego przed obrazem Matki Bożej Makowskiej, do której miał szczególne nabożeństwo, bo swego czasu opowiadał, że tam, w Makowie, przed obrazem Matki Bożej, wyprosił potrzebne łaski dla swoich bliskich. I jakby zapomniał o swojej chorobie. Weszła wtedy do sali, tam gdzie leżał, jakaś pani i ojciec Rudolf zamiast opowiadać jej o swojej chorobie, zapytał tę panią, jak ma na imię, jak ma na imię jej mąż, dzieci i prosił mnie, abym i tę panią i jej rodzinę ofiarowała Matce Bożej Makowskiej. Nieustannie był za troskany o innych, nawet kilka dni przed śmiercią.

Bardzo częsta korespondencja, która przychodziła od niego, była niekonwencjonalna. W kopercie oprócz listu z wieloma ciepłymi słowami znajdowały się np.: obrazki świętych, kartki ozdobne, cytowane słowa świętych, teksty z modlitwami, płatki róż na święto św. Teresy od Dzieciątka Jezus, wycinki z gazet religijnych, wiersze religijne itp. Wszystko to miało służyć, jak sądzę, zbudowaniu wiary.

Gdy siedział za stołem w gościnie, to pomimo tego, że był gościem, przy spożywaniu posiłku nigdy sobie pierwszy nie nakładał jedzenia na talerz, ale innym podawał i obsługiwał. Wywoływało to oczywiście pewne skrepowanie współbiedniaków. Dopiero proszony, a nawet przynaglony, nakładał sobie posiłek jako pierwszy.

Do tak ważnego wydarzenia, jakim był wyjazd na kanonizację św. Rafała Kalinowskiego, wszyscy przygotowaliśmy się długo i starannie. W czasie jazdy do granicy czechosłowackiej zapoznaliśmy się ze wszystkimi uczestnikami wycieczki. Ojciec Rudolf chodził środkiem autokaru, podchodził do każdego, oferując poczęstunek w postaci pysznych ciasteczek bądź jabłek. Gdy podszedł

do nas, nawiązała się krótka rozmowa. Dowiedziawszy się, że jesteśmy bardzo bliską rodziną ojca Honorata Gila, roześmiał się wówczas i powiedział, że spotkało go szczególne szczęście, choć tak naprawdę to my byliśmy szczęśliwi, mogąc poznać tak dobrego człowieka, jakim był ojciec Rudolf.

W drodze powrotnej zwiedziliśmy sanktuarium Marii Goretti. Ponieważ było bardzo późno, kościół był już zamknięty, ale ojciec Rudolf uparł się, że będzie pukał, aż mu otworzą. I stała się rzecz niezwykła. Z ciemnego zakątka wyszedł kapłan i otworzył nam bramę sanktuarium. W szklanej trumnie obok ołtarza zobaczyliśmy postać Marii Goretti. Wszystko to zawdzięczamy uporowi ojca Rudolfa, który wierzył, że brama zostanie dla nas otwarta.

Prosił o obrazki św. Rafała, mówiąc, jak wielką wiarę mają ludzie w szpitalu w jego pośrednictwo. Niekiedy śmieją się z ojca Rudolfa, że nie wiadomo, kto tu jest tym pośrednikiem: on czy św. Rafał... Ma wprost niezwykły charyzmat nawiązywania kontaktów z chorymi i nieszczęśliwymi. Ciągnie go do nich. Po powrocie z Rzymu jego pierwsze kroki były właśnie do szpitala, do chorych. Ile on wziął dla nich obrazków i relikwii św. Rafała!

Wystarczyła obecność ojca, czy to na spacerach po lesie, czy na spotkaniach, a czułam się bardziej uduchowiona, przepełniona ogromną radością i spokojem. Piękno przyrody czerneńskiej jeszcze bardziej przenikało do naszych serc. Pamiętam, jak z koleżanką wyrażałyśmy wewnętrzną radość głośnym śpiewaniem po lesie: *Wiosna powraca, wiosna!* Wówczas ojciec Rudolf uśmiechnął się, dodając: *Oj, dzieci Boże...*

Pracując w szpitalu, idąc do pracy przez aleję kasztanową, spotykałam ojca Rudolfa zawsze z uniesioną ręką do błogosławieństwa i słowami *Szczęść Boże*. Po takim spotkaniu dzień był szczęśliwszy. Odczuwałam to nie tylko ja, ale i moje koleżanki, które mówiły, że po spotkaniu z ojcem Rudolfem i otrzymaniu błogosławieństwa, odczuwały spokój, a problemy łatwiej się rozwiązywały. Obecność ojca Rudolfa na sali, wśród chorych, działała kojąco, jak balsam.

Przez trzy lata pracowałam w kuchni klasztornej. Miałam okazje spotykać się z ojcem Rudolfem i służyć mu. Przybywał na śniadania i kolacje zazwyczaj ostatni, gdyż spowiadał, a potem ktoś na niego czekał. On nigdy nikogo nie zostawiał bez pocieszenia. Nigdy nie miał dużych wymagań. Prosił tylko o garnuszek mleka, plasterek białego sera i grahamkę. Zawsze ze słowami *Szczęść Boże* i *Bóg zapłać*.

W dniu jego śmierci odwiedziliśmy go w szpitalu. Widzieliśmy, jak bardzo cierpi, ale przyjmuje to z wielkim spokojem. Nie chciał rozmowy kierować na swoją osobę, ale życzył nam, abyśmy się z radością i spokojem przygotowali do uroczystości prymicyjnych. Na pożegnanie pobłogosławił nas, robiąc znak krzyża na czole każdego z nas. Oświadczył jednocześnie, że jeśli nie będzie mógł być z nami fizycznie na uroczystościach prymicyjnych, to będzie patrzył na nas i na nasze uroczystości z nieba, i stamtąd nas pobłogosławi.

W rozmowach telefonicznych do nas zawsze zwracał się słowami pełnymi szacunku do osób, o które pytał: *Jak zdrowie czcigodnej mamy? Jak się miewa szanowna małżonka Jadzia?* Wypytywał o samopoczucie, o sprawy bieżące.

Na Wszystkich Świętych przyjeżdżałam do Bachowic. Wujek też przyjeżdżał i spotykaliśmy się na cmentarzu przy grobach najbliższych. Zapytałam: *Wujku, a ty byś też chciał leżeć z nami po śmierci? Z siostrami, rodzicami i bratem.* Odpowiedział: *O nie, moje kochane dziecko. Tu jest twoja najbliższa rodzina. A ja ślubowałam Bogu i zakonowi. Tam jest moja rodzina, bracia moi i tam, z nimi chcę leżeć. Ty nie wiesz, jaki w Wadowicach mamy cmentarz. Tam chcę leżeć.*

Ojciec Rudolf cieszył się u ludzi wielkim szacunkiem. Z zachowania i wyglądu uważany był za świętego kapłana. Jak mówił, to nawet dzieci uciszały się i słuchały. Umiał się z nimi obchodzić. Lgnęły do niego, a on je błogosławił. Bachowiczanie inaczej ojca Rudolfa nie charakteryzowali, jak: był to urodzony ksiądz; to był anioł ksiądz; kapłan wybrany przez Boga; jak szedł przez wieś, to ją błogosławił.

Jedno ze spotkań w akademiku było w okresie Bożego Narodzenia, w niedzielę Świętej Rodziny. Ojciec Rudolf przygotował miłą niespodziankę. Przyniósł małą figurkę Praskiego Dzieciątka Jezus i zwyczajem Karmelu, a także na pamiątkę szukania Pana Jezusa przez Matkę Bożą i św. Józefa, schował Dzieciątko, a myśmy mieli je odnaleźć. Było wiele emocji i radości. A mnie coś tchnęło, żeby zobaczyć w kieszeni mojego płaszcza. I faktycznie, tam znalazłam Dzieciątko.

Gdy w grupie studentek przychodziliśmy do ojca Rudolfa, to zawsze prosił brata furtiana, aby podał nam obiad, a i sam zawsze wyciągnął spod szkaplerza coś dobrego, a nawet i pieniądze, mówiąc: *Pewnie brakuje wam na książki, a czasem też trzeba dokupić chleba i do chleba, żebyście,*

dzieci Boże, nie były głodne. Kiedy studenci chcieli zarobić parę złotych na wyjazd do domu przed Bożym Narodzeniem, żeby im to umożliwić, wypożyczał strój do przebiegania się w św. Mikołaja.

Łatwo zauważał, że czegoś nie dopowiedzieliśmy, że coś nas nurtuje. Wówczas delikatnie naprowadzał na otwarcie się. *A może Marysia czy Władzia chce jeszcze jakieś słówko szepnąć ojcu do ucha przy św. Józefie (w konfesjonale)?* I tak się w wielu przypadkach zaczynało kierownictwo duchowe u ojca.

Ojciec Rudolf często na pożegnanie obdarzał nas krzyżykiem kreślonym na czole i kilkoma dobrymi słowami: *Dziecko Boże, bądź dzielna, będzie wszystko dobrze, śpij spokojnie, św. Józef pomoże.*

Czasem pytał: *Dziecko Boże, co szeptałaś Matce Bożej?* Kiedy usłyszał: *Nic*, żeby okazać mi zrozumienie, mówił o sobie: *I ja nieraz tylko przytulę głowę do kamienia ołtarza i nic nie mówię, jedynie jestem.*

Na rekolekcjach i dniach skupienia często przytaczał nam fragmenty utworów wielkich poetów: Kamila Norwida, kard. Karola Wojtyły, Kamila Baczyńskiego, Romana Brandstaettera i innych. W listach i bezpośrednio dawał nam ich wiersze, z dopiskiem: „Na wieczorną modlitwę, na chwilę refleksji i zadumy”. Były w nich treści pełne pragnienia i tęsknoty za ciszą, która pozwala usłyszeć Boga. Kochał dumki Moniuszki i innych autorów.

Nieraz, gdy ojciec był chory, przynosiłam mu cytryny. Nie wiem jak inni, ale ja czułam, że ojcu sprawiamy tym

ból. Mówił: *Dziecko Boże, nie potrzeba, ojciec prowincjał wystarczająco troszczy się o mnie.*

Poznałam ojca Rudolfa w czasie jego pobytu w klasztorze w Czernej. Latem wybrałam się z siostrą do czerneńskiego klasztoru. Idąc aleją św. Józefa, spotkałyśmy zakonnika. Ukłoniłyśmy się mówiąc: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* Ojciec Rudolf z uśmiechem zapytał: *Wolno wiedzieć, gdzie dziewczęta idziecie?* Odpowiedziałyśmy: *Do klasztoru.* – *Ale do klasztoru przyjmują tylko chłopców* – z humorem odrzekł ojciec Rudolf. – *Ale my idziemy pomodlić się.* – *To wy tak kochacie Matkę Bożą Czerneńską? A macie Jej obrazek?* – zapytał. – *A może przysłać wam obrazki Matki Bożej?* I przysłał ojciec Rudolf obrazki w liście, w którym dziękował za pielgrzymkę do Matki Bożej Szkaplerznej.

W delikatny sposób pouczał, obserwując zachowania ludzi. W czasie dni skupienia, uczestnicząc we Mszy św., nie przyjął Komunii św. Ojciec Rudolf poprosił mnie do rozmównicy. Zapytał, czy może chcę się wyspowiadać. Odpowiedziałam, że nie, bo dzisiaj byłam na Mszy św. w kościele, w mojej parafii, i przyjął Komunię św. Ojciec Rudolf pouczył mnie i powiedział, że jeśli drugi raz uczestniczę we Mszy św., to mogę ponownie przyjąć Komunię św.

Przed powrotem do kraju gromadziliśmy się przy via Conciliazione obok kawiarni San Pietro. Zjawił się też ks. Michał Piosek, który rozprawiał z nami, a odchodząc wskazał na ojca Rudolfa, wypowiadając słowa: *Następnym kanonizowanym będziesz ty*, co ojciec przyjął z właściwym sobie stoickim spokojem. Przed przekroczeniem

granicy do Polski zatrzymaliśmy się dla dokonania zakupów. Mnie interesowały przybory kreślarskie, a ojcu Rudolfowi wręczyłem banknot (50 koron). Było mi przykro, gdy przy wsiadaniu do autokaru ojciec oddał mi ten banknot, mówiąc, że nie było co kupić. Istotnie zachował się ojciec Rudolf jak ten starogrecki mędrzec, który udawał się na targ, by się przekonać, bez ilu rzeczy można się obejść.

Po zdaniu matury spotkałem się z ojcem Rudolfem, który serdecznie mnie zapytał: *Mój ty kochany Piotrze, co z ciebie wyrośnie?* Wtedy nieco tajemniczo odpowiedziałem, że wybrałem już drogę. Wówczas zauważyłem na twarzy ojca wyraz zadowolenia. Dzięki też ojcu zostałem zaproszony na kanonizację ojca Rafała do Rzymu. Ojciec odstąpił mi swoje honorowe miejsce w pierwszym rzędzie, a sam, przez swoją skromność, skorzystał z dalszego miejsca, które było dla mnie przeznaczone. Było to dla mnie wielkim zaskoczeniem i wyróżnieniem. Dzięki ciągłym kontaktom i rozmowom z ojcem Rudolfem, po ukończeniu szkoły średniej rozpocząłem naukę w wyższym seminarium duchownym.

Gdy znów przybyliśmy do kościoła św. Józefa, ojciec Rudolf zbliżył się do nas i kazał zaczekać, oznajmiając, że idzie zapytać ojca przeora, czy może nam pokazać swój skromny pokój. Mój syn bardzo chciał go zobaczyć. Po chwili ojciec stanął w drzwiach i poprosił, żebyśmy za nim poszli, bo już uzyskał zgodę przełożonego. Syn Piotr był zadowolony, że wreszcie wie, gdzie ojciec mieszka.

Zawsze, odkąd pamiętam, mocno ścisnął dłoń swoją dłońią, dając przez to wyraz, że na trwałe o tej osobie pamięta i nosi ją w sercu. Takie miałem przynajmniej odczucie już jako mały chłopiec.

Nie zapomnę ważnego wydarzenia, jakim był dzień moich święceń diakonatu w kościele parafialnym w Zatorze. Liturgii przewodniczył kard. Franciszek Macharski wraz z księżmi przełożonymi. W tym czasie do znaku pokoju podchodzili licznie przybyli kapłani. Ojciec Rudolf w tym czasie posługiwał wytrwale w konfesjonale, choć śmiem przypuszczać, że nikt go o to z miejscowych księży nie prosił. Szukał okazji, jak przyjść z pomocą duchową człowiekowi, jak wyjść naprzeciw, jak okazać życzliwą troskę.

Ojca Rudolfa poznałam w Katowicach, gdzie prowadził nowennę przed uroczystością Matki Bożej z Góry Karmel. Będąc na miejscu, skorzystałam ze spowiedzi u ojca, który przyjął mnie z ojcowską miłością, choć mnie przecież nie znał. Przyjął mnie też do szkaplerza św. i życzliwie ze mną rozmawiał. Gdy wróciłam do domu, po kilku dniach przyszedł list od ojca, co było również ogromnym zaskoczeniem. Przecież byłam obcą, jednorazowo spotkaną osobą. Dla ojca każdy człowiek był ogromnie ważny i jedyny.

CHRONOLOGIA ŻYCIA

Zebrał poniżej ważniejsze daty i wydarzenia nie stanowią kompletnego *curriculum vitae* ojca Rudolfa Warzechy. Zostały zaczerpnięte z dokumentów osobistych, urzędowych i kronikarskich znajdujących się w archiwach klasztornych Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych. Niektóre okresy jego życia udokumentowano lepiej, a inne słabiej. Zależało to w dużej mierze od zakonnych kronikarzy, którzy sami decydowali, co znajdzie się w ich relacji, a co zostanie pominięte. Czasami pisali kronikę bez szczegółowego wskazywania na prace i wyjazdy poszczególnych braci, innym razem czynili to z dużą pieczołowitością. Przez wiele lat kroniki klasztorów w Wadowicach, Krakowie i Czernej pisał sam ojciec Rudolf. Jego skromność i pokora nie pozwalały mu zbyt eksponować swej osoby.

- 14 XI 1919 – Bachowice: przychodzi na świat w domu Wojciecha i Stefanii z Momotów.
- 30 XI 1919 – Spytkowice: otrzymuje chrzest w kościele parafialnym.
- 1 IX 1925 – Bachowice: rozpoczyna siedmioletnią naukę w Publicznej Szkole Powszechnej.

- 27 VI 1932 – Bachowice: kończy naukę w Publicznej Szkole Powszechnej.
- 1 IX 1932 – Wadowice: rozpoczyna naukę w Prywatnym Gimnazjum Karmelitów Bosych.
- 4 VI 1935 – Wadowice: otrzymuje pozwolenie arcybiskupa metropolity krakowskiego Adama Sapięhy na wstąpienie do zakonu karmelitów bosych.
- 15 VI 1935 – Wadowice: kończy piątą klasę w Prywatnym Gimnazjum Karmelitów Bosych.
- 22/25 VII 1935 – Zakopane: wraz z innymi kandydatami do zakonu odbywa wycieczkę w Tatry.
- 9 VIII 1935 – Jasna Góra: prosi Matkę Bożą o błogosławieństwo na drogę życia zakonnego.
- 28 VIII 1935 – Czerna: otrzymuje habit i nowe imię podczas ceremonii obłóczyn.
- 21 VII 1936 – Czerna: zostaje dopuszczony przez kapitułę klasztoru do pierwszych ślubów.
- 29 VIII 1936 – Czerna: składa swoje pierwsze śluby zakonne.
- 10 IX 1936 – Wadowice: przybywa z Czernej i rozpoczyna przygotowania do egzaminu dojrzałości.
- 25 V 1938 – Wadowice: zdaje egzamin dojrzałości.
- 24 IX 1938 – Wadowice: rozpoczyna pierwszy rok filozofii.
- 18 VI 1939 – Wadowice: zdaje pomyślnie egzaminy pierwszego roku filozofii.
- 8 VII 1939 – Kraków: przybywa z Wadowic, by rozpocząć drugi rok filozofii.

- 7 VIII 1939 – Lwów: przybywa z Krakowa, z powodu przewidywanej inwazji niemieckiej na Polskę.
- Pierwsze dni IX 1939 – Ucieczka z bombardowanego Lwowa do Wiśniowca.
- 17 IX 1939 – Wiśniowiec: zastaje go tutaj inwazja Armii Czerwonej na Polskę.
- Druga połowa IX 1939 – Powrót do Lwowa przez Krzemieniec, w którym zatrzymał się kilka dni.
- Ostatnie dni X 1939 – Powraca do Krakowa ze Lwowa.
- 12 XI 1939 – Czerna: przybywa z Krakowa, by rozpocząć drugi rok filozofii.
- 2 VII 1940 – Czerna: zdaje egzaminy drugiego roku filozofii.
- 23 VIII 1940 – Kraków: przybywa z Czernej, by rozpocząć czteroletnie studia teologiczne.
- 24 XI 1940 – Kraków: składa uroczyste śluby zakonne.
- 19 XII 1940 – Kraków: otrzymuje tonsurę.
- 18 I 1942 – Kraków: przyjmuje święcenia subdiakonatu.
- 29 VI 1943 – Kraków: przyjmuje święcenia diakonatu z rąk ks. bpa Stanisława Rosponda.
- 30 XII 1943 – Czerna: przybywa z Krakowa po zajęciu klasztoru przez Niemców, by kontynuować czwarty rok teologii.
- Początek VI 1944 – Czerna: zdaje pomyślnie egzaminy ostatniego roku teologii.
- Początek VI 1944 – Kraków: tydzień po egzaminach z teologii zdaje pomyślnie egzamin *de universa*.

- 24 VI 1944 – Czerna: przyjmuje święcenia kapłańskie z rąk ks. bpa Stanisława Rosponda.
- 25 VI 1944 – Kraków: sprawuje Mszę św. prymicyjną.
- 9 VII 1944 – Czerna: sprawuje Mszę św. prymicyjną.
- 14 VII 1944 – Czerna: przybywa z Krakowa, by pełnić obowiązki socjusza nowicjuszy.
- 6 VIII 1944 – Tłuczań: sprawuje Mszę św. prymicyjną na terenie Generalnej Guberni.
- 24 VIII 1944 – Czerna: na jego rękach umiera zastrzelony przez Niemców nowicjusz, brat Franciszek Powierowski.
- 28 VIII 1944 – Czerna: jest świadkiem okoliczności męczeńskiej śmierci przeora, ojca Alfonsa Marii Mazurka.
- 9 VI 1945 – Bachowice: rok po święceniach sprawuje Mszę św. prymicyjną w swojej rodzinnej parafii.
- 6/8 X 1945 – Gorenice: zastępuje tamtejszego proboszcza w pracy parafialnej.
- 5/7 XII 1945 – Bachowice: głosi rekolekcje dla dziewcząt w rodzinnej parafii.
- 20 XII 1945 – Ciężkowice: u tamtejszego ks. dziekana zdaje egzamin do jurysdykcji.
- 15/17 III 1946 – Sosnowiec: głosi rekolekcje dla karmelitanek Dzieciątka Jezus.
- 9/11 IV 1946 – Jerzmanowice: głosi rekolekcje wielkopostne.
- 12 VII 1946 – Czerna: rozpoczyna rekolekcje dla sodalisk z Michałowic.

- 23 VIII 1946 – Czerna: rozpoczyna rekolekcje dla Świeckiego Karmelu z Łodzi.
- 26/28 VIII 1946 – Kraków: uczestniczy w kursie dla duszpasterzy pracujących z młodzieżą.
- 6 XII 1946 – Czerna: otrzymuje nominację na podprzeora i magistra kleryków w Wadowicach.
- 14 XII 1946 – Wadowice: przybywa z Czernej, by objąć nowe obowiązki.
- 1 I 1947 – Wadowice: dzięki jego staraniom zostaje reaktywowane Bractwo Dzieciątka Jezus.
- III 1947 – Wadowice: głosi rekolekcje wielkopostne chłopcom z internatu.
- 11 V 1947 – Wadowice: otrzymuje dyspensę Stolicy Apostolskiej niezbędną do sprawowania urzędu magistra kleryków.
- 1/5 VI 1947 – Czerna: głosi rekolekcje formacyjne.
- 14 VI 1948 – Wadowice: otrzymuje nominację na podprzeora i magistra kleryków teologii w Krakowie.
- 20 VII 1948 – Wadowice: otrzymuje dyspensę Stolicy Apostolskiej niezbędną do sprawowania urzędu podprzeora krakowskiego.
- 22 VII 1948 – Kraków: przybywa z Wadowic, by objąć nowe obowiązki.
- 11 VIII 1948 – Kraków: otrzymuje nominację na spowiednika krakowskich karmelitanek bosych (Wesoła), na okres trzech lat.
- 22/23 VIII 1948 – Lublin: uczestniczy w kursie duszpastersko-kaznodziejским.

- IX 1949 lub IX 1950 – Kraków: na zakończenie rekolekcji dla chorych, zorganizowanych w parafii św. Floriana przez ks. Karola Wojtyłę, przyjmuje liczne osoby do rodziny karmelitańskiego szkaplerza.
- 6/12 XI 1949 – Poręba Żegoty: głosi rekolekcje w tamtejszej parafii.
- 20 IV 1951 – Kraków: otrzymuje nominację na podprzeora konwentu w Przemyślu.
- 15/16 VII 1952 – W nocy zostaje wywieziony przez Urząd Bezpieczeństwa z Przemyśla do Pilzna, a po kilku dniach powraca do Krakowa.
- 25 VI 1952 – Kraków: otrzymuje nominację na wychowawcę nowicjuszków w Wadowicach.
- 2 IX 1953 – Kluszkowce: przybywa z Wadowic na miesięczną pomoc w pracy duszpasterskiej.
- X 1953/V 1954 – Przebywa w Warszawie.
- V 1954 – Kraków: otrzymuje nominację na podprzeora i magistra kleryków teologii; urząd pełni do V 1966.
- 16 III 1957 – Kraków: uczestniczy w wyborach przeoryszy u karmelitanek bosych na Wesołej.
- V 1957 – Zostaje wybrany czwartym radnym prowincji; urząd pełni do VII 1960.
- 3 XII 1957 – Kraków: otrzymuje nominację na spowiednika karmelitanek bosych we Wrocławiu, na okres trzech lat.
- 5 IX 1959 – Kraków: otrzymuje dyspensę definitorium generalnego niezbędną do wykłada-

nia teologii duchowości bez posiadania stopni naukowych.

1/7 VII 1960 – Kraków: uczestniczy w Kapitułe Prowincjalnej, zostaje wybrany drugim radnym prowincji; urząd pełni do V 1963.

Ostatnie dni VIII 1960 – Wrocław: uczestniczy w zjeździe wychowawców zakonnych.

20 VIII 1961 – Czerna: rozpoczyna prywatne rekolekcje przed jubileuszem 25. ślubów zakonnych.

27 VIII 1961 – Czerna: celebruje jubileusz 25. ślubów zakonnych.

2 II 1962 – Zakopane: uczestniczy w wyborach przeoryszy u karmelitanek bosych.

8 VII 1962 – Kraków: wraz z ojcem prowincjałem dokonuje wizytacji klauzury w klasztorze karmelitanek bosych na Wesołej.

4 XI 1962 – Poznań: z delegacji ojca prowincjała przewodniczy obrzędowi welacji u karmelitanek bosych.

14 I 1963 – Kraków: otrzymuje roczną misję kanoniczną do nauczania religii na terenie krakowskiej parafii św. Mikołaja.

28 IV 1963 – Wrocław: z delegacji ojca prowincjała przewodniczy obrzędowi obłóczyn u karmelitanek bosych.

3/9 V 1963 – Kraków: uczestniczy w Kapitułe Prowincjalnej.

12 IX 1963 – Kraków: otrzymuje nominację na spowiednika karmelitanek bosych we Wrocławiu, na okres trzech lat.

- 31 I/1 II 1964 – Kraków: uczestniczy w dniach skupienia dla wychowawców karmelitańskich.
- 13 V 1966 – Kraków: otrzymuje nominację na podprzeora i ojca duchownego Niższego Seminarium w Wadowicach.
- 30 VI 1966 – Wadowice: przybywa z Krakowa, by objąć nowe obowiązki.
- 13 VIII 1966 – Wadowice: otrzymuje nominację na spowiednika sióstr zmartwychwstanek w Bulowicach, na okres trzech lat.
- 27/29 VIII 1966 – Czerna: głosi rekolekcje formacyjne.
- 10 IX 1966 – Wadowice: otrzymuje nominację na spowiednika wadowickich sióstr nazaretanek, na okres trzech lat.
- 13 IX 1966 – Wadowice: otrzymuje nominację na spowiednika karmelitanek Dzieciątka Jezus w Polance Wielkiej, na okres trzech lat.
- 23 XII 1966 – Wadowice: otrzymuje nominację na spowiednika sióstr zmartwychwstanek w Kętach, na okres trzech lat.
- 5 IV 1967 – Jasna Góra: uczestniczy w modlitwach kapłanów archidiecezji krakowskiej przed peregrynacją obrazu jasnogórskiego.
- 26/27 VI 1967 – Czerna: głosi rekolekcje formacyjne.
- 13/15 X 1968 – Kraków: głosi rekolekcje dla tercjarek karmelitańskich.
- 9/11 II 1969 – Poznań: uczestniczy w zjeździe wychowawców zakonnych.
- 13 VII 1969 – Bachowice: celebrowa jubileusz 25. święceń kapłańskich.

- 18 VII 1969 – Wadowice: otrzymuje nominację na spowiednika wadowickich sióstr albertynek, na okres trzech lat.
- 3 I 1970 – Wadowice: otrzymuje nominację na spowiednika sióstr zmartwychwstanek w Kętach, na okres trzech lat.
- 31 VII/31 VIII 1970 – Czerna: przybywa z Wadowic, by przez miesiąc zastępować magistra nowicjusów.
- 23 VII 1972 – Czerna: przybywa z Wadowic, by pełnić obowiązki podprzeora i magistra nowicjusów.
- 20 VI/5 VII 1975 – Kraków: uczestniczy w Kapitulie Prowincjalnej.
- 5/14 VI 1978 – Kraków: uczestniczy w Kapitulie Prowincjalnej, zostaje wybrany trzecim radnym prowincji; urząd pełni do VI 1981.
- 17 X 1978 – Kraków: uczestniczy w ogólnopolskim zjeździe wychowawców zakonnych oraz w Mszy św. dziękczynnej na Wawelu za wybór kard. Karola Wojtyły na papieża.
- 14 I 1979 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 10 VI 1979 – Kraków: uczestniczy w Mszy św. papieskiej z bł. Janem Pawłem II na Błoniach.
- 12/13 I 1980 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 21 XII 1980 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.

- 6/15 VI 1981 – Kraków: uczestniczy w Kapitulie Prowincjalnej.
- 16 VII 1981 – Wadowice: powraca z Czernej, by pełnić obowiązki ojca duchownego w Niższym Seminarium.
- 22 II 1982 – Czerna: przybywa z Wadowic, by do świąt Wielkanocnych zastępować magistra nowicjusów.
- 22/23 I 1983 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 3/6 V 1983 – Czerna: głosi rekolekcje dla rodziców kleryków karmelitańskich.
- 22 VI 1983 – Kraków: uczestniczy w Mszy św. beatyfikacyjnej sługi Bożego Rafała Kalinowskiego.
- 1/26 VII 1983 – Poznań: pełni obowiązki wychowawcy braci przygotowujących się do złożenia ślubów uroczystych.
- 30 XI 1983 – Wadowice: zostaje mianowany magistrzem postulatu utworzonego tymczasowo w wadowickim klasztorze.
- 14/15 I 1984 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 1/2 II 1984 – Rzym: uczestniczy w uroczystościach Jubileuszowego Roku Odkupienia.
- 13 V 1984 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 5/11 VI 1984 – Kraków: uczestniczy w Kapitulie Prowincjalnej.

- 16 X 1984 – Czerna: rozpoczyna w klasztorze swoje prywatne rekolekcje.
- 17/18 XI 1984 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 12/13 I 1985 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- IV 1985 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 16/17 XI 1985 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 11/12 I 1986 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- III 1986 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 22/23 XI 1986 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 3/4 I 1987 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 23/24 V 1987 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 5 IX 1987 – Kalwaria Zebrzydowska: uczestniczy w pielgrzymce kapłanów archidiecezji krakowskiej.
- 28/29 XI 1987 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 30 IV/1 V 1988 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 17 VII 1988 – Czerna: uczestniczy w koronacji obrazu Matki Bożej Szkaplerznej.

- 26/27 XI 1988 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 18 I 1989 – Wadowice: tragicznemu wypadkowi ulega Aleksander Roman, a następnego dnia, z inicjatywy ojca Rudolfa, rodzina chłopca rozpoczyna nowennę do bł. Rafała Kalinowskiego, zakończoną cudownym uzdrowieniem.
- 25/26 II 1989 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 27/28 V 1989 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 29 V 1989 – Kraków: zeznaje jako świadek w sprawie o cudowne uzdrowienie Aleksandra Romana za przyczyną bł. Rafała Kalinowskiego.
- 27 XI/15 XII 1989 – Katowice: przebywa w szpitalu, gdzie przechodzi operację prostaty.
- 24/25 III 1990 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 24/25 XI 1990 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 4/5 V 1991 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 10/21 XI 1991 – Bierge udział w pielgrzymce do Włoch.
- 17 XI 1991 – Rzym: uczestniczy w Mszy św. kanonizacyjnej bł. Rafała Kalinowskiego.
- 24 XI 1991 – Czerna: uczestniczy w Mszy św. dziękczynnej za kanonizację św. Rafała Kalinowskiego.

- 2/3 V 1992 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 18/24 III 1993 – Łódź: głosi rekolekcje dla karmelitanek Dzieciątka Jezus.
- 24/25 IV 1993 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 27/28 XI 1993 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 16 I 1994 – Bachowice: uczestniczy w uroczystościach 50. rocznicy śmierci ks. Franciszka Gołby.
- 19 VI 1994 – Wadowice: celebruje jubileusz 50. święceń kapłańskich.
- 3 VII 1994 – Bachowice: celebruje jubileusz 50. święceń kapłańskich.
- 26/27 XI 1994 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 15 I 1995 – Bachowice: uczestniczy w uroczystościach 51. rocznicy śmierci ks. Franciszka Gołby.
- 6/7 V 1995 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 22 V 1995 – Skoczów: uczestniczy we Mszy św. papieskiej z bł. Janem Pawłem II.
- 16/17 IX 1995 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- XI 1995 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 21 I 1996 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.

- 24 XI 1996 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 12 I 1997 – Wadowice: celebruje jubileusz 60. ślubów zakonnych.
- 26 I 1997 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 6 VI 1997 – Zakopane: uczestniczy we Mszy św. papieskiej z bł. Janem Pawłem II pod Krokwią.
- 4 X 1997 – Jasna Góra: uczestniczy w pielgrzymce jubileuszowej ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus.
- 15 XI 1997 – Bachowice: uczestniczy w uroczystości nadania tamtejszej szkole podstawowej imienia ks. Franciszka Gołby.
- 26/28 III 1998 – Wadowice: głosi rekolekcje w domu reńcistów.
- 7 VI 1998 – Czerna: prowadzi dzień skupienia dla rodzin.
- 14/15 XI 1998 – Czerna: prowadzi ostatnie w swoim życiu dni skupienia dla rodzin swych dawnych wychowanków.
- 11 II 1999 – Wadowice: przyjmuje sakrament namaszczenia chorych.
- 12 II 1999 – Wadowice: pogotowie zabiera go do szpitala, a lekarz stwierdza wycieńczenie organizmu i bezgorączkowe zapalenie płuc.
- 26 II 1999 – Wadowice: odwiedza go w szpitalu ojciec Kamil Maccise, generał karmelitów bosych.

- 27 II 1999 – Wadowice: umiera około trzeciej nad ranem.
- 4 III 1999 – Wadowice: Msza św. i obrzędy pogrzebowe śp. ojca Rudolfa Warzechy.
- 11 I 2011 – Kraków: otwarcie procesu beatyfikacyjnego śp. ojca Rudolfa Warzechy.

POSŁOWIE POSTULATORA W PROCESIE BEATYFIKACYJNYM

Już na pogrzebie sługi Bożego Rudolfa Warzechy, sprawowanym pod przewodnictwem ojca Kamila Maccise, przełożonego generalnego karmelitów bosych, ojciec Wiesław Kiwior, ówczesny prowincjał Krakowskiej Prowincji tegoż zakonu, podkreślił, że „w opinii współbraci i wielu osób ojciec Rudolf żył świętobliwie, żył troskami i nadziejami Kościoła i Ojca Świętego, był zawsze zatroskany o dobro zakonu, prowincji, domu zakonnego oraz każdego współbrata, z pełnym oddaniem służył bliźnim słowem pociechy i nadziei, modlitwą wstawienniczą, łaską sakramentalnej pokuty, kierownictwem duchowym. Każde spotkanie z ojcem Rudolfem dodawało otuchy i otwierało człowieka na tajemnice Boga zarówno w radościach, jak i w cierpieniu. (...) Ufam i myślę (...), iż ojciec Rudolf, tak jak w czasie swojego ziemskiego życia był wielkim orędownikiem łask u Boga (...), tak teraz stanie się przed Bogiem naszym bezpośrednim orędownikiem”²⁶⁹.

Opinia o świętobliwym życiu ojca Rudolfa Warzechy, które przedstawia szczegółowo i kompetentnie niniejsza,

²⁶⁹ ABP, sygn. RW 9, E1, Słowo o. Wiesława Kiwiora OCD na rozpoczęcie Mszy św. pogrzebowej.

oparta na materiałach źródłowych biografia pt. *Serce szeroko otwarte*, pozostaje ciągle żywa wśród wielu osób, zarówno w środowiskach karmelitańskich, jak i poza nimi. Opinia ta, spontanicznie coraz bardziej się rozszerzająca, została uznana za wystarczającą, aby rozpocząć dochodzenie kanoniczne zmierzające do wyniesienia tego świętobliwego zakonnika i kapłana do chwały ołtarzy, co stało się faktem w Kurii Metropolitalnej w Krakowie 11 stycznia 2011 r., po wcześniejszym uzyskaniu stosownych pozwoleń i pozytywnych opinii ze strony władz zakonnych, Konferencji Episkopatu Polski i Stolicy Apostolskiej.

Jako ten, któremu w procesie beatyfikacyjnym Sługi Bożego został powierzony urząd postulatora, przez co mogę spłacić choćby po części wobec ojca Rudolfa dług wdzięczności za trud formacji zakonnej otrzymanej od niego w czasie zakonnego nowicjatu, pragnę podziękować ojcu Jerzemu Zielińskiemu za podjęcie się napisania biografii i za współpracę w prowadzonym dochodzeniu diecezjalnym dotyczącym udowodnienia praktykowania przez jej Bohatera cnót chrześcijańskich w stopniu heroicznym.

Jestem przekonany, że Czytelnicy książki dostrzegą fakt, iż przesłanie życia ojca Rudolfa Warzechy, które przebija z jej kart, to przede wszystkim ponadczasowe orędzie miłości – największego przykazania Jezusowej Ewangelii, która nakazała Słudze Bożemu spalić się bez reszty dla chwały Bożej i dobra bliźnich.

Zachęcam więc do modlitwy o wyniesienie Sługi Bożego do chwały ołtarzy, do wspierania prac procesowych i do wypraszania u dobrego Boga łask za jego przyczyną.

o. Szczepan T. Prażkiewicz OCD

Modlitwa o beatyfikację sługi Bożego
Rudolfa Warzechy

Boże, najlepszy Ojczy, który sprawiłeś, że ojciec Rudolf Warzecha był siewcą Twojego miłosierdzia i pod opieką Niepokalanej Dziewicy z Góry Karmel prowadził dusze do ewangelicznej doskonałości, niosąc pociechę chorym, cierpiącym i strapionym, udziel nam za jego przyczyną łaski, o którą Cię prosimy i spraw, aby dostał on chwały ołtarzy w Twoim Kościele. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Imprimatur, kard. Stanisław Dziwisz,
3.06.2009, nr 1523

Informacje o łaskach otrzymywanych za przyczyną sługi Bożego Rudolfa Warzechy oraz ofiary na wsparcie prac zmierzających do jego beatyfikacji można przesyłać na poniższe adresy:

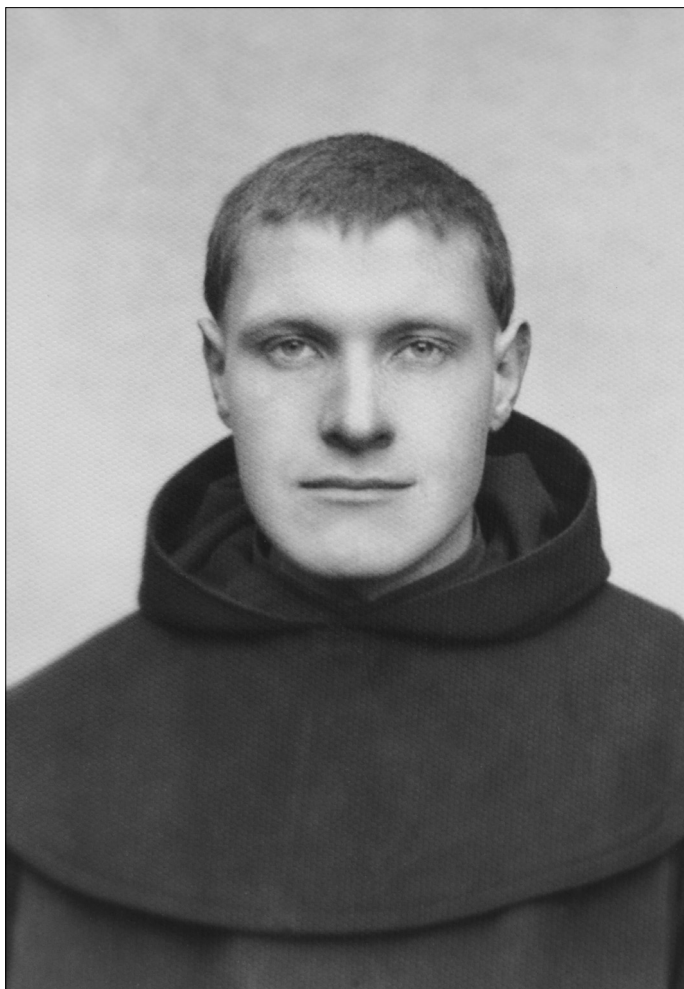
Biuro Postulatorskie
ul. Rakowicka 18, 31-510 Kraków
konto: 52 1240 2294 1111 0010 1313 1433

lub

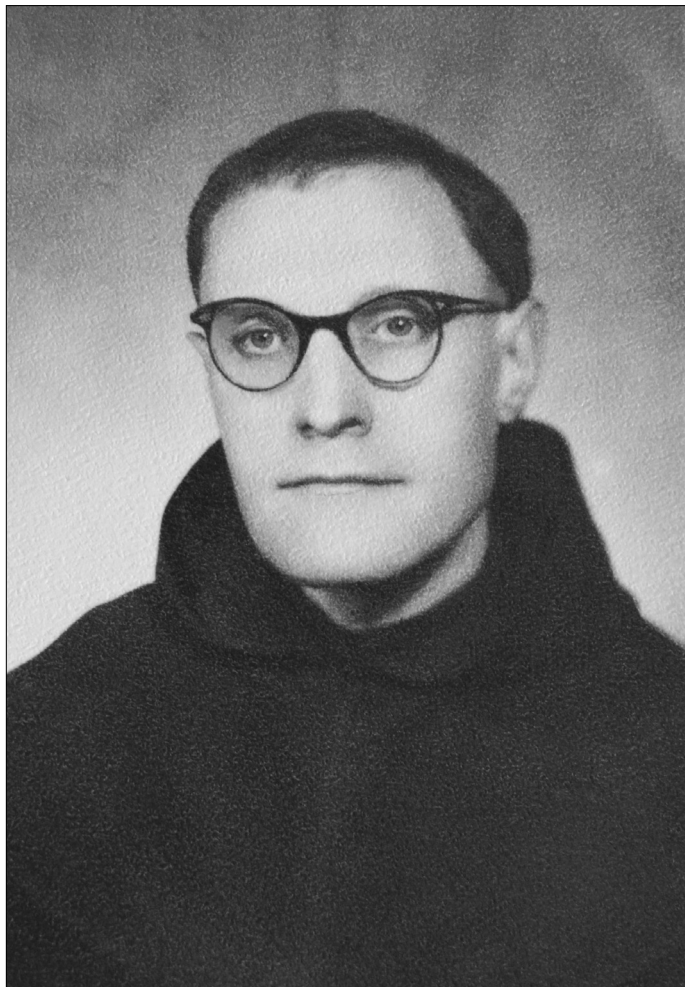
Stowarzyszenie Przyjaciół o. Rudolfa Warzechy OCD
ul. Karmelicka 22, 34-100 Wadowice
konto: 87 1240 4197 1111 0010 2504 3533

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
Z bachowickiej ziemi	8
Rodzinne gniazdo	13
Nowe horyzonty	19
Refleksje nowicjusza	27
Egzamin dojrzałości	34
Wędrujący seminarzysta	37
Pragnienie kapłaństwa	52
Najcenniejsza perła	62
Z zakonną młodzieżą	75
Świadek męczenników	88
Ojciec moderator	99
Duchowa rodzina	108
Życie poczęte	122
Towarzyszenie cierpiącym	135
Wspólnota ze świętymi	145
Papieski rówieśnik	155
Przejście do wieczności	160
Post mortem	166
Kwiatki ojca Rudolfa	170
Chronologia życia	185
Posłowie postulatora w procesie beatyfikacyjnym	200



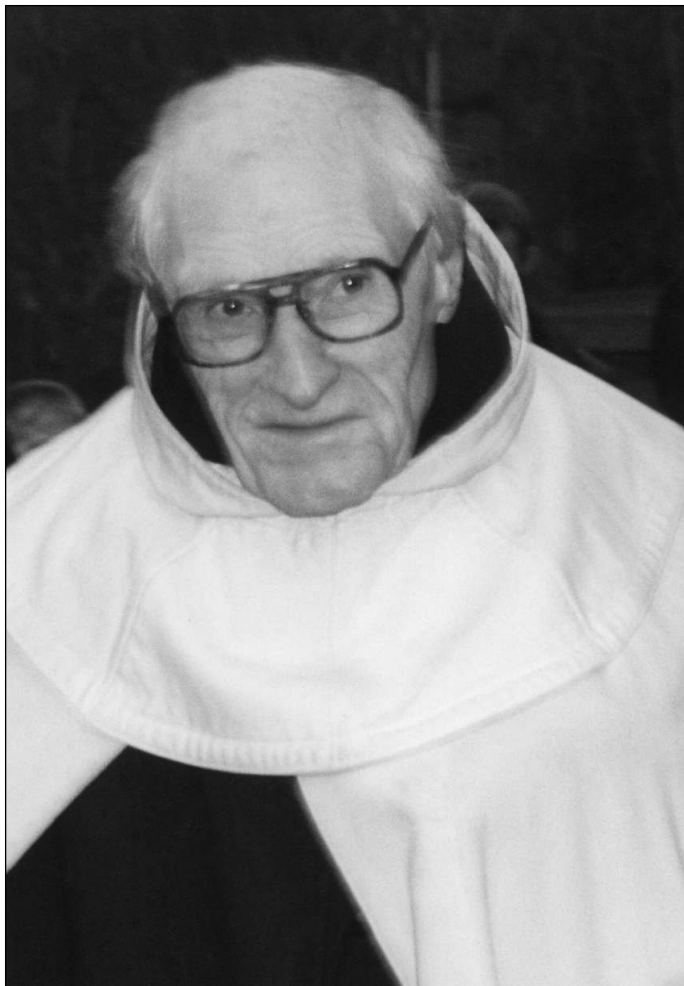
Brat Rudolf – wadowicki seminarzysta



Ojciec Rudolf – magister kleryków w Krakowie



Chwile rekreacji na łące w Zawoi



Ojciec Rudolf – Wadowice, 8 stycznia 1999 r.

